

Rebecca Winters

Druga szansa

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Wujku Tris? Dzwonił dziadek. Powiedział, że za parę minut podjedzie pod dom i zabierze cię na stację.

- Jestem już prawie gotowy. A ty? Spakowałeś już swoją torbę?

Alain skinął głową.

- Jest w holu. Szkoda, że nie mogę pojechać z tobą.

Tris także nie był zadowolony. Kiedy jego dwunastoletni bratanek był smutny, jego błękitne oczy robiły się okrągłe i wtedy chłopiec bardzo przypominał starszego brata Trisa, Bernarda.

- Wyjeżdżam tylko na dwa tygodnie. Zobaczysz, będziesz się świetnie bawił u dziadków.

Alain nie odpowiedział. Trisa poważnie niepokoiło jego zachowanie. W ostatnich tygodniach chłopiec chodził ciągle smutny, żeby nie powiedzieć ponury.

- Jak wrócę, pojedziemy pod namiot na ryby. Ciesz się wakacjami. U dziadków będziesz miał mnóstwo kolegów w twoim wieku. Rodzice Luca też pozwolili mu przyjechać na jakiś czas. Będziecie się mogli razem bawić.

- Wiem.

Nic nie było w stanie pocieszyć Alaina. Przez ostatnie miesiące on i wuj byli nierozłączni i teraz chłopiec bardzo przeżywał jego wyjazd. Tris obawiał się, że ta przymusowa rozłąka może zniweczyć postępy, jakie chłopiec poczynił w ostatnim czasie.

Jego rodzice zginęli przed rokiem w wypadku samochodowym i Tris zajął się wychowaniem bratanka. Zawsze bardzo go kochał, więc zastępowanie mu ojca przychodziło mu bez większego trudu.

Alain zamieszkał w jego domu w Caux, w niewielkiej wiosce położonej nad Jeziorem Genewskim, skąd było niedaleko do Montreux, gdzie z kolei mieszkali dziadkowie i

znajdowała się siedziba rodzinnej firmy, Monbrisson Hotel Corporation.

To miała być ich pierwsza rozłąka od czasu pogrzebu i nie tylko Alain tak mocno przeżywał rozstanie.

- Będę za tobą tęsknił.

- Naprawdę musisz jechać?

- Nie mam większego wyboru. Albo wyjadę, albo mnie wsadzą do więzienia.

- Przecież by cię nie zaaresztowali, prawda?

- Nie byłbym tego taki pewien. Nawet Monbrissonowie nie mogą uciec przed wojskiem. Pamiętaj, my, Szwajcarzy, nie mamy armii. Wszyscy jesteśmy armią.

- Bardzo jesteś zły, że musisz jechać?

- Nie, bo spotkam się ze starymi przyjaciółmi ze szkoły.

- Ja uważam, że to głupie. Przecież my nigdy nie toczyliśmy żadnej wojny. Co tam będziesz robił?

- Będziemy rozrabiać.

Tris miał nadzieję, że ta uwaga wywoła na twarzy chłopca uśmiech, ale Alain się nie roześmiał, tylko popatrzył na wuja zamglonym wzrokiem.

- Mam poszukać twojej walizki?

- Nie. Postanowiłem wziąć plecak.

- Przyniosę ci.

- Dzięki. Znajdziesz go w tej dużej szafie w holu. Powinien być na samym dole..

Po chwili Alain wrócił z dwoma plecakami. Jeden był bardzo stary, w wyblakłym zielonym kolorze. Tris spojrzał ze zdumieniem.

- Nie widziałem tego plecaka od lat.

- Jest strasznie ciężki.

Kiedy Tris zajął się pakowaniem, Alain zaczął przeszukiwać kieszenie starego plecaka.

- Hej, tu są twoje hokejowe nakolanniki i krążek! Jest na nim podpis Wayne'a Gretzky'ego! Nie wiedziałem, że go poznałeś.

- Ja też nie - mruknął Tris.

- O! Tu są jeszcze jakieś inne rzeczy! - Po raz pierwszy od tygodni Tris usłyszał w głosie Alaina podniecenie.

- Mogę je zatrzymać?

Prośba chłopca nie zdziwiła Trisa. Alain zawsze miał bzika na punkcie hokeja, choć jego rodzice nigdy nie pozwolili mu grać.

- Nie ma sprawy. Są twoje.

- Dziękuję... Wiedziałeś, że masz całą kolekcję metalowych znaczków z różnych kantonów?

- Wcale mnie to nie dziwi. W tym plecaku przechowywałem wszystko, co było związane z hokejem. Hm, myślałem, że to już dawno zostało wyrzucone.

Alain wysypał zawartość plecaka na środek łóżka.

- O, amerykańskie i kanadyjskie pieniądze! Skąd się tu wzięły?

- Zgodnie z tym, co mówią twoi dziadkowie, przed wypadkiem w Interlaken grałem mecz z moją drużyną w Montrealu. Podobno po meczu postanowiłem wyruszyć w podróż statkiem. Wsiadłem na pokład statku, który wypływał z Nowego Jorku. Musiałem więc spędzić kilka dni w Stanach. Statek przybijał do Southampton. Stamtąd pojechałem do Londynu i wsiadłem do samolotu lecącego do Szwajcarii. Tu spotkałem się z kolegami z drużyny. Tak przynajmniej mi powiedziano.

- O, tu jest pocztówka ze zdjęciem „Queen Elizabeth”. Naprawdę nic nie pamiętasz z tej podróży?

- Nie. Wypadek pozbawił mnie wszelkich wspomnień.

- Nie rozumiem, jak mogłeś zapomnieć taką podróż.

- Ja też nie, ale tak właśnie się stało. Uderzenie w głowę sprawiło, że część zapisanych w moim mózgu informacji została bezpowrotnie wymazana.

- To dziwne. Hej, wujku, popatrz, tu na tej pocztówce jest coś napisane po angielsku. To chyba jakiś list.

Tris na chwilę przerwał pakowanie.

- Co takiego? Możesz przeczytać? Alain zaczął czytać.

- „Kochany, do końca moich dni nie zapomnę ostatniej nocy”. - Alain uniósł głowę. - No, no, wujku Tris!

- Czy jest tam napisane coś więcej?

- „Zadzwoń do mnie JBMN. Będę z utęsknieniem czekała na spotkanie z tobą”.

- Sądziłem, że tylko nasza rodzina mówi do ciebie „Tris”. Tris sam był niezmiernie zdziwiony. Nazywał się Yves - Gerard Tristan de Monbrisson i tylko najbliżsi zwracali się do niego, używając zdrobnienia „Tris”. Wszyscy inni znali go pod imieniem Gerard.

- Aż się boję spytać, czy to już koniec.

- Nie! „Nie musiałeś prosić, żebym ci obiecała, że zawsze będę nosić twój pierścionek. Nigdy w życiu nie pokocham nikogo innego. Czyżbyś nie wiedział?”

Jego pierścionek? Nie nosił biżuterii. Kiedyś miał tylko jeden pierścień, który dostał od kolegów z drużyny. A więc to tak go zgubił.

- „Nasza miłość jest wieczna. Będę liczyć dni do naszego ślubu. Kocham cię, Rachel”.

Tris nie był w stanie wydobyć z siebie ani słowa.

W ciągu ostatnich lat spotykał się z różnymi kobietami, a raz czy dwa rozważał nawet możliwość zawarcia małżeństwa, lecz Zawsze coś go przed tym poważnym krokiem powstrzymywało. Teraz był niezmiernie zdziwiony, że w wieku dziewiętnastu lat, mając za sobą zaledwie rok studiów,

a w planach karierę zawodowego hokeisty, oświadczył się jakiejś dziewczynie. To do niego zupełnie nie pasowało.

Jednak wszystko wskazywało na to, że ta tajemnicza znajomość, niezależnie od tego jak krótka, była bardzo poważna.

- Co to znaczy JBMN? - spytał Alain.

- Jak będziesz mógł najszybciej.

- Nie pamiętasz jej ani odrobinę?

- Obawiam się, że nie.

- Napisała na dole swój adres. „Le Pensionnat Grand - Chene, Genewa”. Musiała się czuć okropnie, kiedy do niej nie zadzwoniłeś - powiedział chłopiec smutnym głosem.

Alain był bardzo dojrzałym chłopcem. Śmierć rodziców bez wątplenia skróciła mu dzieciństwo. Tris czuł się w obowiązku go pocieszyć.

- Jestem pewien, że zapomniała o mnie, jak tylko zeszła ze statku. Kiedy ma się osiemnaście lat, człowiekowi wydaje się, że jest zakochany za każdym razem, gdy tylko ktoś mu się spodoba.

Chociaż gdybym jej nie kochał, pomyślał Tris, z pewnością nie podarowałbym jej pierścionka, Ale tego już nie powiedział na głos.

- A więc tylko udawałeś, że chcesz się z nią ożenić?

- Alain, nie mam pojęcia, co wtedy myślałem i co powiedziałem tej dziewczynie. Miałem dziewiętnaście lat i najważniejszy w życiu był dla mnie hokej, nie kobiety.

- Moi rodzice zakochali się w sobie, gdy mieli po dziewiętnaście lat - nie dawał za wygraną Alain.

- Cóż, od każdej reguły bywają wyjątki, ale różnica między miłością a burzą hormonalną jest naprawdę bardzo duża. Wiesz, co to są hormony?

- Wiem. To takie substancje, które wpędzają człowieka w kłopoty. Na przykład możesz mieć dziecko, kiedy nie jesteś jeszcze dostatecznie dorosły.

- Właśnie tak. Rodzice doskonale ci to wytłumaczyli. Nigdy o tym nie zapominaj.

- Mogę cię jeszcze o coś spytać?

- Naturalnie.

- Kochasz Suzanne?

- Czy to babcia prosiła, żebyś mnie o to spytał? - Tak.

Tris zawsze cenił sobie szczerłość bratanka.

- Tak myślałem.

- Babcia uważa, że Suzanne tak długo jest twoją sekretarką, że możesz nawet nie zauważyć, że ją kochasz.

- Twoja babcia się myli.

- To dobrze. - Na twarzy Alaina odbiło się uczucie ulgi. Tris domyślał się, że chłopiec niechętnie dzieliłby się nim z kimkolwiek.

- Trzeba umieć oddzielić pracę od przyjemności. To bardzo ważne. Dlatego przestrzegam zasady, by nigdy nie spotykać się na gruncie towarzyskim z kimś z pracy. Kiedy spotkam odpowiednią kobietę, na pewno to poznam.

- A może właśnie ta Rachel była odpowiednia i dlatego nigdy nie zakochałeś się w kimś innym? To, że jej nie pamiętasz, może nie mieć żadnego znaczenia.

- Możliwe, ale teraz ona jest już zapewne mężatką i ma kilkoro dzieci.

Za oknem rozległ się dźwięk klaksonu i po chwili do pokoju zajrzała gospoia.

- Czy mam powiedzieć panu Monbrissonowi, żeby wszedł do domu i zaczekał?

- Nie, dziękuję. Zaraz schodzimy.

- W porządku.

Ostatnia para skarpet i pakowanie skończone. Alain pochował rzeczy do starego plecaka i po chwili obaj z wujem zeszli na dół.

- Nareszcie! - przywitał ich ojciec Trisa.

- Przepraszam, że musiałeś czekać, ale mieliśmy do omówienia pewne męskie sprawy.

Starszy pan spojrzał z miłością na wnuka.

- Rozumiem. - Zatrzasnął bagażnik i wszyscy trzej wsiedli do samochodu.

Po chwili jechali autostradą w stronę Montreux, a w oddali połyskiwały wody Jeziora Genewskiego. Ten widok niezmiennie wprawiał Trisa w zachwyty.

Nie minęło wiele czasu, kiedy znaleźli się na parkingu przed dworcem. Tris wysiadł, wyjął z bagażnika swój plecak i zajrzał przez okno do wnętrza samochodu.

- Będę dzwonił co wieczór, żeby sprawdzić, co u ciebie słychać.

Alain bez słowa objął wujka za szyję, ale Tris wiedział, że chłopiec cierpi.

- Pamiętaj, jak wrócę, wyjedziemy pod namiot. Umowa stoi?

W odpowiedzi Alain tylko skinął głową. Choć chłopca wychowywała cała rodzina, najbardziej był związany z wujem.

Tris obszedł samochód i zajrzał do ojca.

- Zadzwoń, gdyby sprawy naprawdę źle wyglądały - szepnął, po czym odszedł, nie oglądając się za siebie.

Martwił się bratankiem, a w dodatku odczuwał niepokój z powodu tego, czego dowiedział się o wydarzeniach sprzed dwunastu lat. Czuł, że nie ominie go ból głowy, którego tak nie cierpiał.

- Alain?

- Tak, babciu?

- Idę do ogrodu wyrywać chwasty. Chciałabym skończyć pielenie przed wyjazdem nad Como. Może zechcesz mi pomóc?

- Zaraz zejść - krzyknął ze szczytu schodów chłopiec.

- Świetnie.

Gdy tylko babcia znikła w ogrodzie, pobiegł do pokoju, który niegdyś należał do jego ojca. Na nocnym stoliku stał telefon. Tris podniósł słuchawkę i wykręcił numer Guya, asystenta wujka.

- Witaj, Alain. Co mogę dla ciebie zrobić?

- Potrzebuję twojej pomocy, ale nie chciałbym, żeby wujek się o tym dowiedział.

- Zgoda, pod warunkiem, że to nie jest niemoralne, niebezpieczne albo nielegalne.

- Guy...

- Żartuję. Mów, o co chodzi.

- Dobrze. Staram się pomóc wujkowi przypomnieć sobie pewne rzeczy sprzed wypadku. Często się tym martwi.

- Wiem o tym i wcale mu się nie dziwię. Musiał się czuć dziwnie, kiedy obudził się w jakimś szpitalu i nie miał pojęcia, co się wydarzyło. Podziwiam go za to, jak sobie z tym radzi.

- Ja również. Właśnie dlatego do ciebie dzwonię. Znalazłem nazwisko osoby, która była z nim tuż przed tym, jak dostał w głowę tym przeklętym krążkiem.

- Chyba żartujesz?

- Nie, nie żartuję. - Alain opowiedział Guyowi o tym, co znalazł w starym plecaku wujka. - Chciałbym do niej zadzwonić, ale najpierw muszę się czegoś dowiedzieć.

- Romans na statku? Brzmi intrygująco. Zobaczę, co da się zrobić.

- Dobrze. Ta kobieta nazywa się Rachel Marsden. Jest Amerykanką albo Kanadyjką. Na pewno była wtedy studentką. Mam też jej adres: „Le Pensionnat du Grand -

Chene" Genewa. Mógłbyś tam zadzwonić i dowiedzieć się czegoś?

- Hm, obawiam się, że mogą nie chcieć udzielić mi takiej informacji.

- Powiedz im prawdę, że próbujesz przywrócić pamięć wujkowi Trisowi.

- Spróbuję zrobić, co się da.

- Okay.

Alain odłożył słuchawkę i siedział niemal nieruchomo na łóżku, czekając na telefon od Guya. Minęły wieki, zanim asystent wuja zadzwonił.

- Sekretarka powiedziała mi, że ta studentka była z Concord, w New Hampshire, w Stanach. Zadzwoniłem do tamtejszej informacji i zdobyłem jej numer. Jest inny niż ten, który podała w szkole. Masz coś do pisania? - Tak.

- Podam ci dokładny adres i telefon.

- Dzięki.

- Nie ma za co. Daj mi znać, kiedy dowiesz się czegoś więcej.

- Na pewno wszystko ci powiem.

Chłopiec odłożył słuchawkę. Postanowił zadzwonić pod podany numer wieczorem i miał nadzieję, że zastanie Rachel Mardsen w domu.

Zaczął schodzić po schodach, żeby pomóc babci, kiedy znów zadzwonił telefon. Wrócił, sądząc, że to być może Guy zapomniał mu czegoś powiedzieć.

- Halo?

- Alain?

- Wujek Tris! Myślałem, że zadzwonisz wieczorem.

- Chciałem ci zrobić niespodziankę i powiedzieć, że dojechałem szczęśliwie na miejsce.

- Cieszę się.

- Wszystko w porządku? - Tak.

- Co robiłeś?

- Byłem z dziadkiem na wystawie łodzi. A ty? Kiedy zaczniesz rozrabiać z kolegami?

Tris się roześmiał. Przez telefon jego głos był bardzo podobny do głosu dziadka.

- W tym tygodniu mamy manewry w górach. Dopiero w przyszłym będziemy mieli okazję trochę poszaleć.

- Wolałbym, żebyś był już w domu.

- To tylko dwa tygodnie. Kiedy wyjeżdżacie nad Como?

- Dziadek mówi, że wcześniej rano.

- Rozmawiałeś z Lucern?

- Dzwonił do mnie i powiedział, że przyjedzie pojutrze.

- To wspaniale. Miło będzie mieć przy sobie najlepszego przyjaciela.

- Chyba tak. Mam nadzieję, że nie przytrafi ci się tam ta okropna migrena.

- Głowa nie bolała mnie już od kilku miesięcy - skłamał Tris.

- Och, to dobrze.

- Wiesz co? Stanowczo za dużo się martwisz, ale za to właśnie cię kocham.

- Ja ciebie też kocham. Uważaj na siebie w tych górach.

- Właśnie miałem to samo powiedzieć tobie. Obiecuj mi, że gdy będziecie z Lucern pływać łodzią, włożysz kapok. Czasami wiatr może zawiąć zupełnie niespodziewanie i przewrócić łódź. Jeden z moich znajomych zginął zeszłego lata w ten sposób. Gdyby miał na sobie kapok, zapewne by żył.

- Obiecuję.

- Jak się mają dziadkowie?

- Dobrze. Obiecałem babci, że pomogę jej w ogródku.

- Na pewno cieszą się z twojego towarzystwa i z twojej pomocy. Zadzwoń jeszcze wieczorem, kiedy wrócą ze spaceru.

- Dziękuję za podwiezienie, pani Pearsoll. - Natalie Marsden wyjęła z samochodu swój worek.

- Nie ma za co.

- Zadzwoń do mnie później, Nat. - Kendra Pearsoll pomachała przyjaciółce.

- Dobrze.

Natalie wbiegła na wiktoriański ganek domu dziadków i otworzyła drzwi kluczem.

- Nana? - krzyknęła. - jestem w domu. - Pobiegła do kuchni. Na lodówce znalazła kartkę z wiadomością od babci. Odłożyła worek, nalała sobie mleka i usiadła przy stole,

Natalie, jestem u pani Bleylock, żeby pomóc jej opiekować się wnukiem. Wygląda na to, że twój trening hokejowy trochę się przedłużył. Przyjdź zobaczyć, jaki ten maluch jest słodki. Nana.

Natalie wzięła z miski jabłko i ruszyła do drzwi. Jeśli się nie pospieszy, mama przyjedzie po nią, no i nie zdąży zobaczyć nowo narodzonego dzidziusia.

Była już prawie przy drzwiach, kiedy zadzwonił telefon. To zapewne mama chce ją uprzedzić, że po nią jedzie.

- Słucham? - odezwała się lekko zdyszonym głosem.

- Dzień dobry. Czy to dom państwa Marsden? Kimkolwiek był ten chłopiec, którego głos rozległ się w słuchawce, na pewno nie był Amerykaninem.

- Tak. Kto mówi?

- Mam na imię Alain. Chciałbym rozmawiać z Rachel Marsden.

- To moja mama.

- Och, czy zastałem ją w domu?

- Nie. Jesteś pewien, że masz dobry numer?

- Czy twoja mama chodziła kiedyś do szkoły w Genewie, w Szwajcarii?

- Tak, - Natalie zamrugła ze zdziwienia oczami

- A czy kiedykolwiek płynęła na „Queen Elizabeth”? Samo wspomnienie tego statku sprawiło, że Natalie zaczęło żywiej bić serce.

- Tak.

- W takim razie to o nią mi chodzi.

- Skąd wiesz to wszystko o mojej mamie?

- Przez przypadek odkryłem, że była na tym statku razem z moim wujem.

Natalie wstrzymała oddech.

- Jak on się nazywa?

- Tris Monbrisson.

Oczy dziewczynki w jednej chwili wypełniły się łzami. Miała wrażenie, że za chwilę serce pęknie jej z bólu i... z podniecenia.

- Skoro twój wujek chce porozmawiać z moją mamą, dlaczego sam nie zadzwoni?

- To ja chcę z nią porozmawiać. Wujek nie wie, że dzwonię.

- A dlaczego chcesz rozmawiać z moją mamą?

- Chcę jej powiedzieć, dlaczego mój wujek po powrocie do Szwajcarii nigdy się do niej nie odezwał.

Serce Natalie biło coraz mocniej.

- To było bardzo dawno temu. Nie wiem, czy mama w ogóle będzie go pamiętać.

- Skoro wyszła za twojego tatę, to chyba rzeczywiście wujek miał rację.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Twierdzi, że zapewne zapomniała go, gdy tylko zeszła ze statku. W takim razie chyba już się rozłączę.

- Nie, poczekaj! - krzyknęła Natalie. - Chcę wiedzieć, co zamierzasz powiedzieć mojej mamie.

- Mój wujek grał w hokeja i doznał kontuzji. Krążek uderzył go w głowę i wujek zapadł w śpiączkę.

- Śpiączkę...

- Taki rodzaj snu, z którego nie możesz się obudzić.

- Wiem, co to jest śpiączka. Czy teraz jest już zdrowy?

- Tak, ale kiedy się obudził, niczego nie pamiętał.

- Chcesz powiedzieć, że miał amnezję?

- Tak. Sześć tygodni z jego życia zostało wymazane z pamięci. Bezpowrotnie. Przez miesiąc leżał w szpitalu w Lozannie. Od tamtej pory co jakiś czas miewa potworne bóle głowy. Pomyślałem, że gdyby twoja mama zadzwoniła do niego i opowiedziała mu o tym, co się wówczas wydarzyło, może poczułby się lepiej.

- Skąd wiesz, że była z nim na tym statku?

- Przeglądałem jego rzeczy z tamtych czasów i znalazłem list, który do niego napisała. Był tam jej adres w Szwajcarii. Sekretarka szkolna powiedziała mi, że Rachel pochodziła z New Hampshire. Tak znalazłem wasz numer.

- Rozumiem. Daj mi swój numer. Powiem mamie, żeby zadzwoniła.

- Dobrze. Podyktuję ci dwa numery. Jesteś gotowa?

- Tak. - Natalie sięgnęła po ołówek, który babcia trzymała obok telefonu.

- Przez dwa tygodnie będę pod tym pierwszym numerem, a potem pod drugim.

- Okay.

- Powiedz mamie, żeby zadzwoniła o tej godzinie co teraz.

- Dobrze. Do usłyszenia, Alain.

- Do usłyszenia.

Natalie się rozłączyła, po czym wykrciła numer do sąsiadów. Powiedziała babci, że jedzie z mamą do domu, a następnie pobiegła do samochodu, w którym czekała już na nią matka.

- Witaj, skarbie!

- Cześć, mamó. - Pocałowała matkę w policzek.

- Dzwonił do mnie Steve. Chce nas zabrać na kolację do restauracji, musimy się więc pospieszyć. W piątek może być trochę tłoczno. Jeśli szybko zjemy, może zdążymy jeszcze na film.

- Nie chcę jechać do restauracji.

- Źle się czujesz? - Matka spojrzała na nią z niepokojem. - Masz takie wypieki.

- Trochę mnie boli żołądek - przyznała Natalie.

- W takim razie zostanę z tobą. Mam nadzieję, że nie złapałaś grypy. - Matka z niepokojem dotknęła ręką czoła córki. - Zadzwoń do Steve'a i odwołam spotkanie.

- Wstrzymaj się z tym, mamó. Chciałabym najpierw z tobą o czymś porozmawiać.

Kiedy podjechały pod dom, dziewczynka wbiegła do środka, zapominając nawet swojego treningowego worka.

Oczy matki pociemniały ze zmartwienia. Były teraz ciemnozielone i wyraźnie kontrastowały z jasnymi włosami. Mama naprawdę jest bardzo ładna, pomyślała Natalie. Wszyscy to przyznawali. Tris Monbrisson też musiał tak myśleć. Wprawdzie nie odezwał się przez dwanaście lat, ale teraz Natalie wiedziała już dlaczego.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Co się stało, kochanie? - Rachel Marsden odłożyła worek na podłogę.

- Muszę ci o czymś powiedzieć, ale chyba lepiej będzie, jak usiądziesz.

Coś w głosie córki mocno ją zaniepokoiło.

- Dlaczego? Czy to ma coś wspólnego z babcią? Ojciec Rachel zmarł przed dwoma laty i matka bardzo to przeżyła, ale ostatnio czuła się nie najgorzej.

- Nie, to nie ma nic wspólnego z Naną. - Natalie zawahała się przez chwilę. - Mamo, ktoś dzwonił i chciał z tobą porozmawiać.

- Kto? - Rachel zmarszczyła brwi.

- Alain Monbrisson.

Alain Monbrisson? Na sam dźwięk tego nazwiska Rachel poczuła słabość.

- Tak Tris nazywał swojego bratanka. Nic nie rozumiem.

- Czy na statku napisałaś do mojego ojca jakiś list? - Tak.

- Cóż, Alain znalazł go w starym plecaku wuja. Zdobył numer do twojego starego domu i zadzwonił. Akurat byłam sama, więc odebrałam.

- Och, nie...

- Nie martw się. Alain nie wie, że Tris jest moim ojcem. Myśli, że wyszłaś za męża i jestem córką kogoś innego.

- Skarbie, nie chciałam...

- Wiem. - Natalie przerwała matce. - On dzwonił po to, żeby ci powiedzieć, dlaczego mój tata milczał przez te wszystkie lata. Kiedy był na zgrupowaniu w Interlaken, doznał fatalnej kontuzji i przez sześć tygodni był w śpiączce.

Rachel poczuła, że robi jej się słabo. Zaczęła drzeć na całym ciele.

Tris był w śpiączce?

- Alain uważa, że gdybyś zadzwoniła do niego i powiedziała, co się wówczas wydarzyło, może pomogłoby mu to odzyskać pamięć. I może przestałby mieć tak okropne bóle głowy.

O Boże, Tris mógł umrzeć, a ona nawet by o tym nie wiedziała.

- Bałam się powiedzieć ci o tym, bo to wszystko zmienia. Zawsze uważałam mojego ojca za niedobrego człowieka, bo tak bardzo cię zranił, ale teraz już wiem, że nie zrobił tego celowo. On musi wiedzieć, że ma córkę. Może nawet chciałby mnie zobaczyć? Co o tym myślisz?

Co ona o tym myśli?

Jeden telefon i cały, z takim trudem zbudowany świat, legł w gruzach. Najbardziej obawiała się o Natalie. Dziewczynka zawsze marzyła, by poznać ojca, choć nigdy tego nie powiedziała wprost. Teraz zakiełkowała w jej sercu nadzieja, a to mogło się skończyć tylko cierpieniem.

Rachel musiała porozmawiać z tym chłopcem.

- Natalie, kochanie, możesz mi dać ten numer?

- Zaraz ci go przyniosę. - Twarz dziewczynki pojaśniała.

Rachel wyjęła z torebki telefon i wystukała numer. Po trzech dzwonekach usłyszała w słuchawce dziecięcy głos.

- Halo?

- Czy to Alain Monbrisson?

- Tak.

- Nazywam się Rachel Marsden. Chciałeś ze mną rozmawiać?

- Dzień dobry. Jestem wdzięczny, że pani do mnie oddzwoniła.

- Córką mówiła mi o waszej rozmowie. Muszę przyznać, że wiadomość o wypadku twojego wuja była dla mnie szokiem. Całe szczęście, że z tego wyszedł.

- To prawda. Mógł nawet zginąć.

- Powiedz mi, Alain, czy on wie o tym, że znalazłeś mój list?

- Tak. Czytałem mu go dziś rano, kiedy się pakował.

- A czy wie, że do mnie dzwoniłeś?

- Nie. Wujek wyjechał na dwa tygodnie.

- To bardzo ładnie, że tak się o niego troszczysz, sędzę jednak, że to on powinien wyrazić chęć rozmowy ze mną...

- Mój wuj uważa, że czasem lepiej zostawić sprawy swojemu biegowi. Akurat tu się z nim zgadzam.

- Ja też tak uważam. W takim razie, niech ta rozmowa zostanie między nami. Rozumiesz, co chcę przez to powiedzieć?

- Tak - powiedział cicho chłopiec. - Nie powiem mu, że rozmawiałem z panią i z Natalie.

- Dziękuję. Jestem pewna, że jak się nad tym zastanowisz, uznasz, że to najlepsze rozwiązanie. Cieszę się, że twój wujek wrócił do zdrowia. I dziękuję za telefon, Alainie. Żegnaj.

- Do widzenia.

Połączenie zostało przerwane.

- Jak mogłaś, mamgo?! - Natalie była blada jak płótno.

- Zrobiłam to, co należało. Czy Alain przeczytał ci ten list?

- Nie.

- W takim razie powiem ci, co w nim było. - Rachel przytoczyła córce treść listu. - Nawet po tym, jak go przeczytał, nie uznał za stosowne skontaktować się ze mną. Mógł zadzwonić choćby ze zwykłej ciekawości, ale nie zrobił tego, tylko wyjechał w jakąś podróż.

Natalie rzuciła się w ramiona matki i zaczęła szlochać. Rachel przytuliła córkę mocno do piersi.

- Wiem, jak ci ciężko, kochanie. Ale musimy patrzeć w przyszłość. Twój ojciec nic nie pamięta i zapewne ma już

nową rodzinę. Minęło zbyt wiele lat, żeby wracać do przeszłości. On najwidoczniej myśli podobnie.

Natalie w końcu udało się uspokoić. Otarła oczy i wydmuchała nos.

- Chodź, przygotujemy się do kolacji.

- Mamo? Lubisz Steve'a? Mogłabyś pokochać go tak, jak kiedyś tatę?

- Skarbie, każdy związek jest inny. Steve jest mi bardzo bliski.

- Ale nie czujesz do niego tego, co czułaś do taty, gdy go poznałaś?

- Nie. Czegóż takiego nigdy już nie przeżyję.

- Jak to możliwe?

- Miałam wtedy osiemnaście lat i byłam zakochana pierwszy raz w życiu. I jedno jest pewne, to była najlepsza rzecz, jaka mi się przytrafiła. Dzięki temu mam ciebie. Kocham cię najbardziej na świecie.

- Ja ciebie też, mamo.

- Wiem, że to niełatwe, ale spróbujmy zapomnieć o telefonie Alaina.

- Okay.

- No, trzymaj się, Tris.

Tris stał na zatłoczonym peronie, niecierpliwie czekając, aż pociąg wtoczy się na stację. Po dwóch wspólnie spędzonych tygodniach zegnał się z przyjacielem z lat młodzieńczych.

- Przekaż pozdrowienia żonie - powiedział Tris. - Trzymaj się.

Wsiadł do pociągu, stanął przy oknie w przejściu i zaczął przyglądać się mijanym krajobrazom. Cieszył się, że wraca do domu. Przez te wszystkie dni nie mógł zapomnieć o liście, który przed odjazdem przeczytał mu Alain.

Boże, jak okropnie musiała się czuć ta Rachel, kiedy do niej nie zadzwoniłem.

Zastanawiał się też nad swoimi uczuciami do tej dziewczyny i usiłował sobie wyobrazić, jaka ona była.

Spojrzał na zegarek. Do Montreux została mu jakaś godzina jazdy. Zdaży jeszcze zadzwonić do Genewy i dowiedzieć się kilku rzeczy.

Może „Pensionnat du Grand - Chene” nadal istnieje i uda mu się zdobyć jakieś informacje o jednej z absolwentek. Po kilku minutach czekał na połączenie z dyrektorką. Kiedy madame Soulis podniosła słuchawkę, przedstawił się.

- Monsieur Monbrisson! Czuję się zaszczycona pana telefonem. Widziałam w telewizji wywiad z panem na temat planów budowy sieci hoteli we Francji. To niezwykle zajmujące.

- Dziękuję.

- W czym mogę panu pomóc?

- Poszukuję jednej z uczennic, która dwanaście lat temu skończyła waszą szkołę.

- Proszę poczekać, zaraz poszukam tego rocznika w komputerze.

- Przyjaźniliśmy się, ale straciłem z nią kontakt. Nie mam jej adresu ani telefonu. Czy mogłaby mi pani pomóc?

- Jak się nazywa pańska znajoma?

- Rachel Mardsen.

- Rachel? To ta urocza Amerykanka. Pamiętam ją dobrze, bo po kilku miesiącach nauki rozchorowała się i musiała wracać do Stanów.

- Teraz rozumiem, dlaczego nie mogłem jej odszukać. - Tak. Było nam bardzo przykro. To bardzo dobra uczennica i mogła daleko zajść. Mam adres jej rodziców. O ile pamiętam, jej ojciec, pan Edward Marsden, był chirurgiem.

- Bardzo mi pani pomogła.

- Było mi miło.

Kiedy się rozłączyli, Tris natychmiast wykręcił numer do New Hampshire, żeby się dowiedzieć, czy doktor Marsden nadal ma ten sam numer telefonu.

Nic się nie zmieniło.

Zapisał numer i postanowił trochę poczekać. Na Wschodnim Wybrzeżu była dopiero siódma rano.

Spytał również operatora o numer telefonu pani Rachel Marsden i ku jego zdziwieniu okazało się, że taka osoba wciąż figurowała w spisie. Może Rachel po wyjściu za mąż nie zmieniła nazwiska?

Pociąg wjechał do tunelu i na chwilę zrobiło się ciemno. To przypomniało Trisowi, że nadal istnieje część jego życia, której w żaden sposób nie jest w stanie sobie przypomnieć.

Co wydarzyło się na statku i w okresie, zanim dotarł do Interlaken? Być może ta kobieta, Rachel, będzie w stanie rozjaśnić mrok jego pamięci. Kiedy pociąg wyjechał z tunelu, Tris odczuł ulgę.

Kochanie, do końca moich dni nie zapomnę minionej nocy.

Ta linijka listu wbiła mu się w pamięć i sprawiała, że oblewał go zimny pot.

- Mamo, Przyjechał tata Kendry!

- Okay, skarbie. Bawcie się dobrze. Przyjadę po was zaraz po treningu.

- Dobrze. Kocham cię.

- Ja ciebie też.

Rachel skończyła szczotkowanie włosów i szybko włożyła zakiet. Nie chciała spóźnić się do pracy. Zbiegła na dół po torebkę i już miała wychodzić, kiedy usłyszała dźwięk telefonu. Pomyślała, że to zapewne jedna z przyjaciółek Natalie i odebrała.

- Halo?

- Czy to rezydencja państwa Marsden? - Głęboki męski głos miał obcy akcent, choć brzmiał dziwnie znajomo.

- Tak.

- Chciałbym rozmawiać z Rachel Marsden. Czy to dobry numer?

- Kto mówi? - spytała słabym głosem.

- Czy imię Tris jest ci znajome?

Nagle Rachel poczuła, że musi natychmiast usiąść. Zaczęła drżeć i w jednej chwili przypomniała sobie wszystko, jakby to było wczoraj.

- Witaj, Tris - powiedziała, starając się zapanować nad ogarniającą ją paniką. - Widzę, że twój bratanek nie zdołał dochować tajemnicy.

Nastąpiła chwila ciszy.

- Nie bardzo wiem, o czym mówisz.

- Proszę, nie udawaj, że nie wiesz o telefonie Alaina. Dzwonił do mnie dwa tygodnie temu. Powiedział mi o twojej amnezji.

- Musiałem wyjechać na dwa tygodnie na manewry wojskowe. Dzwoniłem do niego codziennie, ale nic mi nie wspomniał o rozmowie z tobą.

- Chcesz powiedzieć, że sam postanowiłeś do mnie zadzwonić?

- Oczywiście.

Kiedy słyszała jego akcent, czuła się tak, jakby cofnęła się w czasie.

- Alain znalazł w starych rzeczach twój list, który napisałaś na „Queen Elizabeth”. Chciałem do ciebie zadzwonić wcześniej, ale musiałem jechać na manewry. Właśnie z nich wracam i niedługo zobaczę się z Alainem. Możesz być pewna, że porozmawiam z nim na ten temat.

- Nie... - zaprotestowała Rachel.

- Co nie? - spytał stanowczym tonem, który tak dobrze znała.

- To ja go prosiłam, żeby ci nic nie mówił. Obiecał dochować tajemnicy. Proszę, nic mu nie mów.

- Dlaczego prosiłaś go o zachowanie tajemnicy?

- Bardzo mnie ujął swoją troską. Miał nadzieję, że pomogę ci wypełnić luki w pamięci. Powiedziałam mu jednak, że jeśli będziesz czuł taką potrzebę, sam do mnie zadzwonisz. Ponieważ tego nie zrobiłeś, uznałam, że lepiej będzie o całej sprawie zapomnieć.

- Nie podoba mi się to, co zrobił Alain, a twoja reakcja wydaje mi się co najmniej dziwna.

- Nie rozumiem, co masz na myśli - powiedziała, zamykając oczy.

- Skoro byliśmy nastolatkami, którzy miło spędzili czas na statku, nie rozumiem, co cię tak przeraża, że nie chciałaś rozmawiać o tym rejsie z moim bratankiem.

- Przeraża?

- Tak. Mam opowiedzieć ci o mojej rozmowie z madame Soulis, z twojej szkoły w Genewie? Powiedziała mi, że zachorowałaś i musiałaś wyjechać ze Szwajcarii po zaledwie kilku miesiącach nauki.

A więc wiedział.

Tris miał instynkt, który pomagał mu nie tylko w prowadzeniu interesów.

- Posłuchaj, Tris, właśnie wychodziłam do pracy. Obawiam się, że nie bardzo mam teraz czas na prowadzenie dalszej rozmowy. Nie mógłbyś...

- Nie będę cię zatrzymywał, ale następnym razem porozmawiamy osobiście. Mam zamiar przyjechać do ciebie dziś wieczorem.

Rachel jęknęła. Czy tego człowieka nic nie jest w stanie powstrzymać?

- Mam już plany na dzisiejszy wieczór. Czy mógłbyś przyjechać jutro? Wezmę w pracy dzień wolny.

- Dobrze. Dziś wieczorem wylatuję. Zadzwoń do ciebie, kiedy dotrę na miejsce.

- Wujku Tris!

Na widok wysiadającego z pociągu wuja Alain jakby dostał skrzydeł. Uścisnęli się gorąco na powitanie.

- Gdzie są dziadkowie?

- Czekają w samochodzie.

- Dobrze. Może zanim do nich pójdziemy, czegoś się napijemy? Umieram z pragnienia.

- Świetny pomysł. Ostatnio jest u nas bardzo gorąco.

- Tam gdzie ja byłem, też było upalnie.

Poszli do dworcowego baru i Tris kupił dwie butelki wody mineralnej. Usiedli przy stoliku.

- Cieszę się, że wróciłeś.

- Ja też. Obawiam się jednak, że znów będę musiał na kilka dni wyjechać. I to tak szybko, jak się da. Muszę się tylko przepakować.

- Czy stało się coś w którymś z hoteli?

- Nie. Lecę do New Hampshire. Zamierzam spotkać się z Rachel Marsden.

Alain omal nie wypuścił z ręki butelki z wodą.

- Naprawdę?

- Tak. Dzwoniłem do niej niedawno. Czeka na mnie dziś wieczorem.

Chłopiec nagle odwrócił wzrok, jakby w poczuciu winy.

- Mówiła ci, że do niej dzwoniłem? - spytał, nie patrząc na wuja.

Alain dopił swoją wodę i wyrzucił butelkę.

- Niezupełnie. Sądziła, że zadzwoniłem, ponieważ złamałeś daną jej obietnicę.

- Nie zrobiłbym tego. - Wzrok Alaina wyrażał oburzenie.

- Wiem. Nie rozumiem tylko, dlaczego dyrektorka szkoły nie powiedziała mi, że ktoś już dzwonił do niej w tej samej sprawie.

Alain westchnął.

- Guy zdobył dla mnie ten numer od szkolnej recepcjonistki.

- Ach, widzę, że mój asystent jest w to również zaangażowany.

- Tak, ale obiecał, że nic ci nie powie.

- I dotrzymał słowa. Kiedy z nim rozmawiałem, o niczym nie wspomniał.

- Jesteś na mnie zły?

- Nie. Cieszę się, że zadałeś sobie tyle trudu, żeby mi pomóc. Naprawdę.

- Pani Marsden poprosiła mnie, żebym dał całej sprawie spokój. Powiedziała, że nie ma sensu wracać do przeszłości.

- Teraz, kiedy z nią rozmawiałem, chcę się z nią zobaczyć i zadać jej kilka pytań. - Tris położył rękę na ramieniu bratanka. - Chodź, dziadkowie na pewno już się niecierpliwią.

- Wujku, poczekaj, chcę ci jeszcze coś powiedzieć. Miałeś rację co do jednej rzeczy. Tak jak przewidziałeś, Rachel złamała swoją obietnicę, że nigdy nie będzie miała nikogo innego oprócz ciebie.

- Chcesz powiedzieć, że wyszła za mąż?

- Nie powiedziała ci tego sama? Ma córkę, Natalie. To ona odebrała telefon, kiedy zadzwoniłem po raz pierwszy.

Mój Boże...

Odkąd Tris przeczytał znaleziony w plecaku list, a potem porozmawiał z panią Soulis, nabrał pewnych podejrzeń. Po rozmowie z Rachel, był już prawie pewien.

Rachel na pewno zaszła z nim w ciążę. Bo inaczej dlaczego starałaby się wszystko ukryć? Czy Natalie była jego córką?

Rachel może mieć więcej dzieci. Jeśli tak jest, najstarsze z nich może być jego. Z drugiej strony mogła poronić albo oddać dziecko do adopcji, albo nawet przerwać ciążę.

- Wujku Tris, dobrze się czujesz?

- Naturalnie. Tylko nie mogę się doczekać spotkania z Rachel Marsden.

- Chciałbym pojechać z tobą.

- Muszę to załatwić sam.

- Wiem. Cieszę się, że się dowiesz, co się wydarzyło. Może wreszcie skończą się te twoje okropne bóle głowy.

- Obiecuję, że zaraz po powrocie zabieram cię na biwak - oznajmił Tris, obejmując chłopca.

Kiedy wyszli z baru, zadzwonił do swojego pilota w Genewie i polecił mu przygotować samolot do startu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Natalie i Kendra wsiadły do samochodu Rachel.

- Jak poszedł trening? - spytała, jednocześnie próbując się pozbierać.

Ku jej uldze dziewczynkom nie zamykały się buzie, nie musiała więc nic mówić. Odwiozła Kendrę do domu, a kiedy zostały same, Natalie spojrzała na nią z uwagą.

- Co się stało, mamó? Jesteś taka milcząca. Czy Nana źle się czuje?

- Nie. Nie chodzi o twoją babcię. Dziś rano dzwonił do mnie twój tata.

- Sam z siebie czy Alain kazał mu zadzwonić?

- Sam. - Rachel wciąż była w szoku. - Nikt mu nic nie powiedział. Alain działał zupełnie niezależnie.

- Och, mamó...

- Ma do nas przylecieć dziś wieczorem.

- Żartujesz? - Radość w głosie córki była nie do opisania.

- Czy on o mnie wie?

Czy wie?

- Nie do końca. Chyba podejrzewa, że zaszłam z nim w ciążę. Tak przypuszczam. I jak go znam, nie spocznie, dopóki nie dowie się prawdy. Dlatego postanowił tak szybko przylecieć. Ma zadzwonić wieczorem i ustalimy, gdzie się jutro spotkamy.

- Dlaczego nie możemy zobaczyć się dzisiaj?

- Będzie bardzo późno, a ponadto chcę się najpierw spokojnie zastanowić, jak z nim rozmawiać. Jestem pewna, że ma żonę i dzieci. Wiadomość o tobie zmieni całe jego dotychczasowe życie.

- Myślisz, że nie będzie mnie kochał tak bardzo jak inne swoje dzieci?

- Oczywiście, że będzie. Ale nie o to chodzi. Zrozum, od tej chwili zmieni się nie tylko jego życie, ale także życie jego żony i dzieci. Nie wspominając już o reszcie rodziny.

- Ale to także mój ojciec!

- Naturalnie. Fakt, że postanowił zobaczyć się z nami tak szybko, świadczy o tym, że mu zależy. Jak widać nie zmienił się tak bardzo przez te lata. Ale musimy pomyśleć, jak ta sytuacja wpłynie na nasze życie.

- Myślisz, że on będzie chciał mnie widywać? - spytała Natalie drżącym głosem.

- Kochanie, nawet nie wiadomo, czy on wie, że ma dziecko. Chyba dlatego przyjeżdża. Chce się dowiedzieć. Prawdopodobnie rozważa różne możliwe scenariusze. Musimy poczekać na spotkanie i wszystko na spokojnie przedyskutować. Nie zapominaj o tym, że ty i twój ojciec mieszkacie na innych kontynentach. To zupełnie co innego niż na przykład u Molly, która może spędzać co drugi weekend w domu swego ojca.

- Mówisz tak, bo wątpisz, czy mój tata będzie chciał mnie widywać.

Rachel zatrzymała samochód przed domem i wyłączyła silnik. Odwróciła się i spojrzała na córkę.

- Jestem twoją matką i kocham cię ponad wszystko. Staram się być wobec ciebie uczciwa. Nie wiem, jak tata zareaguje na wiadomość, że ma dziecko. Nie chcę, żebyś cierpiała, ale obawiam się, że nie uda mi się ochronić cię przed całym złem tego świata.

Natalie otworzyła drzwi, chwyciła swój worek i wybiegła z samochodu. Rachel wolno poszła za nią, z sercem ciężkim, jakby było z kamienia.

Gdy tylko weszła do salonu, zadzwonił telefon. Od razu pobiegła do kuchni, żeby go odebrać.

Jednak Natalie ją wyprzedziła.

- To Steve - powiedziała, zakrywając słuchawkę ręką. - Martwi się, bo nie było cię w pracy i nie odbierałaś telefonu komórkowego. Oddzwoń do niego z komórki. Nie chcę, żeby telefon był zajęty, kiedy zadzwoni mój tata.

Rachel wyjęła słuchawkę z ręki córki, po czym powiedziała Steveowi, że zaraz do niego zadzwoni z komórki i wszystko mu wyjaśni.

Po chwili telefon znów zadzwonił. Rachel, myśląc, że to jeszcze raz Steve, podniosła słuchawkę.

- Steve?

- Obawiam się, że nie. Dobry wieczór, Rachel.

- Tris... Nie sądziłam, że zadzwonisz tak szybko. Natalie natychmiast znalazła się tuż obok niej. Od razu się domyśliła, kto dzwoni, i była równie zdenerwowana jak Rachel. Nie potrafiła spokojnie ustać w miejscu.

- Zaparkowałem po przeciwnej stronie ulicy. Rozumiem, że to moja córka, Natalie, przed chwilą wbiegła do domu. Nawet z daleka bardzo przypomina moją matkę.

Z zaciśniętego gardła Rachel wydobył się jęk. Tris najwyraźniej rozmawiał już ze swoim bratankiem. - Tak.

- Czy ona wie, kim jestem?

- Tak.

- A czy twój mąż wie, kto jest jej ojcem? - spytał po chwili przerwy.

- Nie mam męża.

- Alain sugerował co innego. Jesteś zaręczona z tym Steve'em? Mieszkasz z nim?

Nie. Nawet się z nim nie spotykam, krzyknęła w duchu Rachel.

Spojrzała z wahaniem na Natalie. Dziewczynka nie spuszczała z niej wzroku. - Nie.

- Więc jesteście z Natalie same? - wypytywał. Powinna wiedzieć, że Tris nigdy nie daje za wygraną.

Nie pozwoli, by cokolwiek stanęło mu na drodze do osiągnięcia zamierzonego celu. - Tak, ale...

- W takim razie idę do was.

Rozłączył się, zanim zdążyła zaprotestować. Był wściekły. Bardzo wściekły. Czy będzie w stanie jej wybaczyć, że milczała przez tyle lat? Rachel odłożyła słuchawkę. Poczowała na ramieniu dotyk córki.

- Kiedy go zobaczę?

- Za chwilę. Zaraz zapuka do naszych drzwi.

- Boże, on wie, kim jestem, tak? Mogę mu otworzyć? Brązowe oczy córki patrzyły na nią błagalnie.

- Proszę - odparła przez zdrtwiałe usta.

Od tej chwili ich życie nigdy nie będzie już takie jak kiedyś. Zaczęły nim rządzić siły, na które nie miała wpływu. Musiała się im poddać. Mogła jedynie mieć nadzieję, że nie zrujnują wszystkiego, co z takim trudem budowała przez wiele lata.

Stanęła w holu i wpatrywała się w drzwi, które jej córka za chwilę miała otworzyć. Kiedy ujrzała w nich wysokiego, przystojnego mężczyznę, nogi się pod nią ugięły.

To był Tris. Z pociągającego dziewiętnastolatka, w którym się zakochała, wyrósł najwspanialszy mężczyzna, jakiego widziała w życiu.

Miał ciemne, krótkie włosy i brązowe oczy, takie same jak oczy jej córki. Prosty nos i mocno zarysowana szczeka były oznaką silnego charakteru i stanowczości.

Tris miał na sobie elegancki szary garnitur i jedwabny krawat. Wyglądał na tego, kim był - bogatego właściciela sieci hoteli Monbrissonów.

Rachel w milczeniu patrzyła, jak ojciec i córka przyglądają się sobie badawczo. Natalie nie była w stanie wydobyć z siebie słowa i matka doskonale ją rozumiała.

Żaden z ojców koleżanek dziewczynki nie był tak męski i przystojny.

Tris odezwał się pierwszy.

- Zawsze chciałem mieć córkę. Jesteś tak piękna, Natalie, że po prostu nie wiem, co powiedzieć.

- A ja zawsze chciałam mojego tatę - szepnęła Natalie, z trudem powstrzymując łzy.

- Może uściśniesz mnie na powitanie?

Rachel zacisnęła powieki. Tris chwycił Natalie na ręce i tulił córkę w ramionach, mówiąc do niej coś po francusku. Natalie nie była w stanie dłużej powstrzymać łez.

Nagle Rachel zdała sobie sprawę, czego pozbawiła tych dwoje, nie próbując nigdy skontaktować się z Trisem. Wiedziała, że on jej tego nie wybaczy.

To był największy błąd, jaki popełniła w życiu. Dwanaście bezpowrotnie straconych lat. Żadne tłumaczenie nie jest w stanie tego zmienić.

Tris nigdy mi tego nie wybaczy, powtarzała w duchu.

Kiedy ta prawda w pełni do niej dotarła, zaczęła drzeć. Nagle zadzwonił telefon. Steve. Zupełnie zapomniała, że miała do niego oddzwonić. Nie wiedział, co się stało, i na pewno się martwił.

Rachel szybko poszła do kuchni. Musi powiedzieć Steve'owi, że pojawił się ojciec Natalie i że nie może teraz rozmawiać. Zadzwoni do niego jutro.

Tris powrócił do jej życia w sposób, którego nigdy by nie przewidziała.

Tris patrzył na swoją śliczną, ciemnowłosą córkę, a ona też nie spuszczała z niego wzroku.

- Jak się mówi „tatuś” po francusku?

- Papa.

- Pięknie brzmi. Mogę mówić do ciebie „tatusiu”?

- Nic nie sprawi mi większej przyjemności.

- Mam dla ciebie prezent, tato. Poczekaj, zaraz ci pokażę. Tylko nie uciekaj.

- Przyjechałem tu dla ciebie, córeczko. Nigdzie nie ucieknę.

Natalie uścisnęła go i pobiegła na górę. Tris po raz kolejny zdziwił się, jak bardzo jest podobna do jego matki.

Jego rodzice nie uwierzą w to, co się wydarzyło. Nie miał jednak wątpliwości, że pokochają wnuczkę całym sercem. Była niezwykle słodką istotą, podobnie jak Alain.

Natalie pomoże im zapełnić pustkę, jaka powstała w ich sercach po śmierci Bernarda i Francoise.

On sam kochał ją już tak mocno, że nie potrafiłby tego wyrazić słowami. Była taka otwarta, spontaniczna i ciepła. Nie sposób jej nie kochać.

Zastanawiał się tylko, dlaczego Rachel gdzieś znikła i wciąż się nie pokazywała. Zapewne dręczyło ją poczucie winy. Nic dziwnego. W końcu tak długo ukrywała przed nim fakt, że ma dziecko. To dobrze, że dała mu szansę, by pobył z Natalie sam na sam.

Oni jeszcze będą mieli czas. Teraz musiał nawiązać więź z córką. W zasadzie już czuł się tak, jakby znał ją od zawsze.

Czekając na Natalie, rozejrzał się po przytulnym salonie, wypełnionym książkami i obrazami jego ulubionych impresjonistów. Podobały mu się nowoczesne meble, orientalny dywan i całe mnóstwo roślin doniczkowych. Musiał przyznać, że Rachel Marsden miała gust i duże wyczucie smaku. Jej dom sprawiał przytulne wrażenie i miał swój własny, niepowtarzalny charakter.

- Proszę. - Natalie podała mu niewielki przedmiot. - Poznajesz?

Jego hokejowy pierścień.

- Jasne. Moja drużyna nazywała się Montreux Meteors.

- Wiem. Mama mi mówiła.

- Dostaliśmy te pierścienie po zakończeniu turnieju. Dopiero po powrocie do domu zdałem sobie sprawę, że nie mam swojego. Początkowo sądziłem, że zostawiłem go w szpitalu, ale tam mi powiedziano, że nie miałem żadnej biżuterii.

- Dałeś ten pierścień mamie z obietnicą, że kupisz jej prawdziwy zaręczynowy pierścionek, jak tylko skończą się zawody.

Tris potarł palcem wygrawerowaną literkę „T”. Matka Natalie musiała pamiętać noc, jaką spędzili na statku.

Przyglądał się córce. Uśmiech, zarys ust i kształt twarzy odziedziczyła po matce, po kobiecie, którą pokochał dwanaście lat temu.

Musiała być wyjątkowa, skoro tak się w niej zakochał. Jednak to, co zrobiła potem, ujawniło jej prawdziwy charakter. Zaciśnął zęby, żeby opanować złość.

Rachel Marsden będzie musiała za to zapłacić. I wkrótce się o tym dowie.

Nagle wyczuł, że nie są w pokoju sami. Podniósł wzrok i spojrzał na uderzająco piękną blondynkę, która właśnie weszła do salonu. Była niewysoka i miała intensywnie zielone oczy.

Wpatrywał się w nią, studiując uważnie każdy detal jej twarzy i figury. Jego puls niebezpiecznie przyspieszył. Tris nie pamiętał, kiedy ostatni raz doświadczył podobnego uczucia na widok kobiety.

To zwykła ciekawość, perswadował sobie w myślach. Stała przed nim matka jego córki, niezwykle piękna i kobieca.

- Dałam Natalie ten pierścień, zanim zaczęła chodzić do szkoły - powiedziała zduszonym głosem. - Chciałam, żeby wiedziała, co było twoją pasją.

- Bardzo mi się spodobało, że mój tata był zawodowym graczem w hokeja - wtrąciła Natalie. - Dlatego ja też zaczęłam grać. Ale musiałam poczekać, aż skończę dziesięć lat.

- Grasz w hokeja? - Tris nie krył zdziwienia.

- Tak. Tuż przed twoim przyjściem mama przywiozła mnie z treningu.

- To twoja córka. Zapewne będziesz dumny, jeśli się dowiesz, że zdaniem trenera jest bardzo utalentowana. Dał jej pozycję na lewym skrzydle. W zeszłym sezonie przyczyniła się do zwycięstwa swojej drużyny w regionalnych zawodach.

- A ty nadal grasz, tato?

- Nie. Od czasu wypadku porzuciłem hokej. Lubisz ten sport?

- Tak! Moja drużyna nazywa się Concord Cavalry - oznajmiła z szerokim uśmiechem. - Jutro gramy mecz przed rozpoczęciem sezonu. Przyjdiesz zobaczyć?

Przez chwilę Tris myślał, że śni. Uczucie, jakiego doświadczył, czując na szyi rękę Natalie, zupełnie go obezwładniło.

Rachel położyła dłonie na ramionach córki.

- Kochanie. Twój tatuś dopiero do nas przyjechał. Nie wiemy, jakie ma plany i czy przywiózł ze sobą żonę i dzieci. Może usiadziemy i porozmawiamy?

Najwyraźniej Rachel Marsden nie mogła się doczekać końca wizyty. Z pewnością marzyła tylko o tym, żeby Tris jak najprędzej opuścił jej dom i kraj. Bez wątpienia mężczyzna, którego zamierzała poślubić, z niecierpliwością czeka na jej telefon.

Ale Tris nie zamierzał poddawać się tak łatwo.

Bez wahania ujął dłonie Natalie, ignorując propozycję Rachel.

- Nie jestem żonaty. - Nie?

- Jeszcze nie. A teraz, kiedy już wiem, że mam córkę, chciałbym, żebyś pojechała do Szwajcarii i zamieszkała ze mną.

- Naprawdę?

- Jak możesz w to wątpić? Straciliśmy jedenaście lat i nie mam zamiaru tracić ani dnia więcej.

- Ja też nie - wyznała Natalie. - Zawsze zazdrościłam koleżankom, które mają tatusiów.

Tris uściskał dłonie córki i pocałował ją w czubek głowy.

- Gdybym wiedział o tobie wcześniej, od dawna bylibyśmy rodziną.

Kątem oka dostrzegł, jak twarz Rachel pobladła. Nie żałował jej.

- Opowiem ci o moim domu, kochanie. Nasza posiadłość jest położona na szczycie zielonej góry w Caux i roztacza się z niej przepiękny widok na Jezioro Genewskie. Kiedy jest dobra widoczność, można zobaczyć francuskie Alpy. Specjalny statek zabierze cię do Genewy, gdzie twoja mama chodziła do szkoły.

- Mama obiecała mi, że mnie tam kiedyś zabierze i pokaże mi to wszystko.

- Pojedziesz tam szybciej, niż się spodziewałaś. No i zawsze będziesz mogła odwiedzić w Montreux swoich dziadków. Kiedy się dowiedzą, że mają taką śliczną wnuczkę, chyba oszaleją z radości.

- Myślisz, że mnie polubią?

- Pokochają cię od pierwszej chwili. Podobnie jak twój kuzyn, Alain. On mieszka ze mną.

- Jak to?

- Jego rodzice zginęli w wypadku samochodowym rok temu.

- Oboje, Bernard i Francoise? - Rachel była zszokowana.

Nie powinien być zdziwiony, że pamiętała imiona jego brata i bratowej. Zaskoczyło go to, że sprawiała wrażenie naprawdę przejętej tym, co ich spotkało.

- Wszyscy bardzo to przeżyliśmy, a najbardziej Alain. Kocham go jak własnego syna. To wspaniały chłopak.

- Pamiętam, pokazywałeś mi zdjęcia. Jego rodzice trzymali na rękach małego bobasa. Biedny chłopiec. Dobrze, że ma ciebie.

Słyszając te słowa, Tris po raz kolejny zadał sobie pytanie, dlaczego Rachel nie spróbowała się z nim skontaktować. Czyżby ją nie interesowało, dlaczego on nigdy do niej nie zadzwonił ani nie napisał?

- Ile Alain ma lat, tato?

- Dwanaście.

- A więc jest tylko o rok starszy ode mnie.

- Jesteście prawie w tym samym wieku. Z jego pomocą nauczysz się francuskiego szybciej, niż myślisz.

- Miałam zacząć uczyć się tego języka w szkole.

- Świetnie. Będzie ci łatwiej porozumieć się z koleżankami, kiedy dołączysz do drużyny hokejowej w Montreux. Ich trenerem jest jeden z moich kolegów. Ucieszą się, gdy przybędzie im lewa skrzydłowa.

- Och, mam, slyszałaś? - Natalie odwróciła się, by spojrzeć na matkę.

Rachel była bardzo poważna.

- Słyszałam.

Tris wyczuł, że zaraz odeśle Natalie na górę. Musiał temu zapobiec.

- Kiedyś chciałaś za mnie wyjść. Chociaż tego nie pamiętam, mam list, w którym ślubujesz mi miłość.

- Napisałam go dawno temu.

- To prawda. Ale mamy córkę, która potrzebuje nas obojga. Chcę, by stała się częścią mojego życia - zadeklarował, jakby byli w pokoju sami.

- Och, mam...

Rachel pokręciła głową.

- Kochanie, chciałabym porozmawiać z twoim tatą na osobności.

- Niech Natalie zostanie - sprzeciwił się Tris. - Nie uważasz, że już zbyt dużo tych sekretów? Rozumiem, że jesteś zakochana w innym mężczyźnie. To stawia naszą córkę w bardzo trudnej sytuacji. Ona nigdy nie będzie szczęśliwa z dala od ciebie czy ode mnie. Proponuję więc, żebyście przeniosły się do Szwajcarii, gdzie ja i Natalie moglibyśmy lepiej się poznać. Na przykład na rok.

- Mamo, mogłybyśmy?

- W moim domu jest mnóstwo miejsca. Mogłabyś zamieszkać tam ze swoim narzeczoną i rodzicami.

- Mamy tylko Nanę - poinformowała go Natalie. - Dziadek umarł.

- Przykro mi, małeńka. Twoja babcia może z nami zamieszkać, jeśli tylko będzie miała na to ochotę. Zaproszenie dotyczy też twoich przyjaciół. Mogliby przyjeżdżać do nas na narty na Boże Narodzenie albo na Wielkanoc.

- Kendra padnie, kiedy jej o tym powiem!

- Domyślam się, że to twoja najlepsza przyjaciółka.

- Tak. Ona też gra w hokeja.

Tris spojrzał na Rachel, która nagle zrobiła się biała jak ściana.

- Jeśli chodzi o twoją pracę, spodziewam się, że zważywszy na okoliczności, bez trudu dostaniesz roczny urlop.

- Mama pracuje w agencji reklamowej - oznajmiła z dumą Natalie.

- Tym lepiej. Jeśli jest w tym dobra, znajdzie pracę na całym świecie, także w Szwajcarii.

Tris był przygotowany na odmowę, ale nie zamierzał się poddać.

- Jeśli nie możecie przyjechać na rok, ja przyjadę tu z Alainem. Niedaleko widziałem dom na sprzedaż. W ten sposób Natalie nie będzie musiała wybierać między nami.

- Nie możesz się tu przeprowadzić.
- Dlaczego?
- Twój dom jest w Szwajcarii, a poza tym masz przecież jakieś obowiązki. Domyślam się, że prowadzisz rodzinny biznes.
- Czy nie wyraziłem się jasno? Zrobię wszystko, żeby być z moją córką. Już od dawna zastanawiałem się nad rozszerzeniem interesów poza Europę. Czemu nie miałbym zacząć od Concord?
- Wolałabym pojechać do Szwajcarii. Gdyby nie wypadek taty, tam właśnie byśmy mieszkali.
- Ale tata miał ten wypadek, skarbie.
- Głos Rachel drżał, lecz Natalie zdawała się tego nie zauważać.
- Tak się cieszę, że teraz jesteś już zdrowy, tato! - wykrzyknęła radośnie, obejmując go z zadziwiającą siłą.
- Jestem zdrowy i już nigdy cię nie zostawię. Obiecuję. Ale twoja mama ma rację. Nie urodziłaś się w Szwajcarii i nie wiadomo, czy będziesz się tam czuła jak w domu. W związku z tym proponuję coś innego. Zanim znajdziemy jakieś rozwiązanie na stałe, może przyjechałybyście na wakacje? Zapłacę za wszystko. Poznasz dziadków, rozejrzysz się po okolicy. Potem zdecydujesz, co dalej. Może uznasz, że wolisz mieszkać tam, gdzie wychowywałaś się do tej pory.
- Możemy pojechać jutro?
- Chciałbym móc powiedzieć „tak”, ale najpierw trzeba załatwić kilka formalności, a to potrwa jakiś tydzień. W tym czasie możesz zacząć się pakować.
- Widział, że Rachel jest na skraju wytrzymałości.
- Domyślam się, że macie z mamą wiele do omówienia. W takim razie będę się zbierał.
- Mogę pojechać z tobą do hotelu?
- Przykro mi, ale jadę prosto na lotnisko.

- Jak to?

- Nie było mnie w domu dwa tygodnie i muszę pojechać do Montreux. - Nie mógł złamać obietnicy danej Alainowi.

- Myślałam, że pójdziesz na mój jutrzejszy mecz. Chciałam cię przedstawić przyjaciółkom i w ogóle.

- Kochanie, nie martw się. Na wszystko przyjdzie pora, niezależnie od tego, czy zamieszkamy tu, czy w Szwajcarii. Będziemy chodzić na twoje mecze razem z Alainem. Zadzwoń do ciebie jutro wieczorem i dowiem się, jak wam poszło.

- Dobrze, ale smutno mi, że wyjeżdżasz. - Natalie mówiła tak samo jak Alain dwa tygodnie temu.

Uścisnęli się po raz ostatni, a Tris z perwersyjnym zadowoleniem zauważył, jak para zielonych, zagniewanych oczu patrzy na niego z bólem i urazą.

Witaj w klubie, pomyślał.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rachel patrzyła, jak Tris znika za drzwiami.

Przybył, zobaczył, zwyciężył. Wygrał wojnę, nie stoczywszy nawet jednej bitwy. Wykorzystał tylko odwieczne prawo ojca. Ustalił warunki kapitulacji: może mieszkać w jego domu przez rok, a w tym czasie Natalie stanie się całkowicie od niego zależna i nie będzie chciała wyjechać.

Jeśli zaś Rachel nie zaakceptuje jego propozycji, on sprowadzi się do Concord, dwa domy stąd. Tak czy inaczej, spełni sny swojej córki.

Bardzo sprytnie.

Natalie pragnęła kontaktu z ojcem bardziej niż czegokolwiek na świecie, ale nie mogłaby żyć z dala od matki. Tris wymyślił więc idealne rozwiązanie, które miało zadowolić całą trójkę.

Cokolwiek zostanie postanowione, on dostanie to, czego chce, a życie Natalie będzie spełnione. To, że tym samym życie Rachel znacznie się skomplikuje, nie miało żadnego znaczenia.

- Mamo? Możemy jutro pójść do biura paszportowego? - spytała błagalnym tonem Natalie.

- Będzie otwarte dopiero w poniedziałek.

- Co o tym wszystkim myślisz? Rachel wzięła głęboki oddech.

- Myślę, że twój ojciec nie zmienił się ani na jotę. Ma duszę wojownika. Teraz, kiedy już wie, że ma córkę, chce, byś stała się częścią jego życia.

- Ciebie też zaprosił, żebyś z nami zamieszkała, mamo. Zamieszkała z nami?

Natalie, podobnie jak jej ojciec, nie lubiła pokrętnych ścieżek. W myślach już mieszkała w pięknym domu na wzgórzu.

Teoretycznie plan Trisa był bez zarzutu.

- To nie takie proste, kochanie.
- Wiem - odparła Natalie tonem dorosłej osoby. -
Mówiłaś Steve'owi, że tata jest w Concord?
- Tak..
- Jak się domyślam, nie był zachwycony.
- Powiedziałabym, raczej mocno zaskoczony.
- Czy teraz, kiedy znów zobaczyłaś tatę, nadal kochasz Steve'a?

Och, Natalie...

- Powiedziałaś, że nigdy nie pokochasz żadnego mężczyzny tak, jak kiedyś kochałaś tatę.

- Skarbie... - Rachel starała się znaleźć odpowiednie słowa. - Bardzo sobie cenię wspomnienia sprzed lat, ale obecnie nie jestem zakochana w Trisie. Nie na darmo mówi się, że każdą miłość trzeba pielęgnować. Nie widzieliśmy się dwanaście lat. Jestem teraz zupełnie inną osobą, podobnie jak on. Tata też na pewno jest z kimś związany. No i wychowuje bratanka.

- Ale zaprosił nas do swojego domu. Powiedział, że możesz zabrać ze sobą Steve'a.

Tris dokładnie wiedział, co robi, kiedy nalegał, by Natalie została z nimi podczas rozmowy.

- Nie zapominaj, że Steve ma tu firmę, której nie może ot tak sobie zostawić. Poza tym nie sądzę, by chciał zamieszkać w domu innego mężczyzny.

- Tata starał się tylko być miły. Chciał ci ułatwić całą sprawę. - Natalie miała zbolaną minę.

Rachel wiedziała, że ocena Natalie jest pozbawiona obiektywizmu. Dziewczynka była tak zaślepiona radością i miłością do ojca, że nie potrafiła zauważyć, jak nimi manipulował.

- Natalie, musisz zrozumieć, że tata jest na mnie zły za to, że nie próbowałam go odnaleźć i nie powiedziałam mu o twoim istnieniu.

- Dlaczego tego nie zrobiłaś?

- Wiesz dobrze, dlaczego. Wielokrotnie już ci to tłumaczyłam. Chyba jesteś dostatecznie dorosła, by to zrozumieć. On sam nie odezwał się do mnie przez dwa tygodnie. Uznałam, że byłam dla niego tylko przelotną zabawką, miłą rozrywką, o której zapomniał, gdy tylko wrócił do normalnego życia. Skoro nie chciał ze mną być, nie zmusiałabym go do tego w żaden sposób, nawet jeśli powiedziałabym mu o dziecku. Wcale nie zacząłby mnie od tego kochać. Wręcz przeciwnie. Tata był zawodowym graczem w hokeja i miał ambicje dostać się na sam szczyt. Ponieważ mieszkał w Szwajcarii, a my tu, obawiałam się, że będziesz mogła widywać się z nim tylko okazjonalnie. A ja chciałam cię chronić. Nie mogłam pozwolić, żebyś cierpiała. Nie rozumiesz tego?

- Rozumiem.

- Nie wiń go za to, że jest teraz zły. Dowiedział się o tobie i jest oczywiste, że robi wszystko, byś stała się częścią jego życia. Jednak ja nie mogę zamieszkać w jego domu.

A pomysł, żeby on sprowadził się do New Hampshire, jest zgoła nedorzeczny.

- Ale dlaczego?

- Nie wiesz o nim wielu rzeczy.

- Czego na przykład?

- Musiałabyś zobaczyć, skąd pochodzi, żeby zrozumieć, co mam na myśli.

- Wytłumacz mi.

- Słyszałaś zapewne o Riwierze Francuskiej i Monte Carlo? To tam, gdzie przyjeżdżają gwiazdy filmowe, członkowie rodzin królewskich i inne znakomitości.

Natalie skinęła głową.

- Cóż, Montreux to takie szwajcarskie Monte Carlo. Pałace, jachty, sławni ludzie. Trzeba mieć fortunę, żeby tam spędzić wakacje. Rodzina twojego ojca mieszka tam od pokoleń i należy do bardzo zamożnych. Po śmierci brata twój ojciec przejął na siebie cały ciężar prowadzenia rodzinnego interesu.

- Jakiego interesu?

- Mają sieć hoteli. Jeśli chcesz wiedzieć, jaką ważną figurą jest twój ojciec, wejdź na stronę Monbrisson Hotels w internecie. Wtedy zrozumiesz, co mam na myśli.

Natalie niezwłocznie ruszyła do gabinetu. Rachel poszła a córką. Po kilku minutach usłyszała głośnie westchnienie.

- O rany!

Oparła ręce na ramionach Natalie i patrzyła na ekran. Każdy hotel przypominał pałac i wszystkie bez wyjątku były niezwykle luksusowe.

- Twój ojciec zaczął budować hotele także poza granicami Szwajcarii.

- Skąd wiesz?

- Często wchodzę na tę stronę. Oglądałam na niej jego zdjęcia i zdjęcia innych członków rodziny Monbrissonów. Rok temu omal nie zadzwoniłam do jego biura, ale w ostatniej chwili zabrakło mi odwagi. Nie wiedziałam, jak zareagowałby na wiadomość o tobie. Nie chciałam narażać cię na jakiegokolwiek cierpienie.

Natalie znalazła fotografię ojca sprzed kilkunastu lat. Z czasów, kiedy jeszcze żył jego brat. Wyglądał młodo i radośnie.

- Cieszę się, że sam zadzwonił - oznajmiła po chwili milczenia. - Teraz przynajmniej wiem, że mnie kocha i potrzebuje. Ale ja chciałabym, żebyśmy mogli być razem. Możemy pojechać tam na wakacje?

- Jak dostaniemy paszporty, pojedziemy na tydzień. - Ale...

- Tylko tyle jestem w stanie ci obiecać. Nie mogę zostawić pracy na dłużej.

- Steve będzie miał twardy orzech do zgryzienia, kiedy pozna tatę.

Rachel jęknęła. Zupełnie zapomniała o Stevie.

- Mamo, muszę opowiedzieć wszystko Kendrze i dziewczynom. Pękną z zazdrości, kiedy zobaczą mojego tatę. Zaraz im powiem, co się wydarzyło! - Dziewczynka sięgnęła po słuchawkę.

- Natalie...

- Wiem, wiem. Nic nie powiem o naszych planach. Chcę tylko pochwalić się Kendrze, że poznałam mojego tatę i że on kocha mnie tak, jak jej tata kocha ją.

Przez chwilę Rachel ze wzruszenia nie mogła wydobyć z siebie głosu. Zeszła na dół po swój telefon komórkowy. Jej uporządkowany świat rozpadł się nagle jak domek z kart. Nigdy już nie będzie jak dawniej. Wykręciła numer do matki.

- Mamo... - zaczęła i rozplakała się w słuchawkę.

- Co się stało, skarbie?

Rachel usiadła w fotelu, próbując się jakoś pozbierać. Kiedy się trochę opanowała, opowiedziała matce o całym zdarzeniu.

- Zupełnie nie wiem, co robić.

- Oczywiście, że wiesz. Natalie zawsze była dla ciebie najważniejsza. Tris prosi cię o pomoc w zorganizowaniu ich wspólnego życia. Bez ciebie byłoby ono niemożliwe. Zawsze byłaś wspaniałą matką. Oboje z tatą byliśmy z ciebie bardzo dumni.

- Nigdy bym nie przetrwała bez waszego wsparcia i miłości, mamo. Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiliście.

- Nie musisz mi za to dziękować, kochanie. Teraz, kiedy Tris wie już o Natalie, pozwól mu przejąć część odpowiedzialności za nią. Najwyraźniej on tego właśnie chce. A może znikną jego koszmarne bóle głowy? Z czasem złość też mu na pewno przejdzie. Jednak jeśli będziesz z nim walczyć, twoje stosunki z Natalie mogą się popsuć. I to by dopiero była prawdziwa tragedia.

- Masz rację.

- Pamiętaj o tym, co powtarzał tata. Nie próbuj rozwiązać wszystkich problemów na raz.

- Jest tylko jeden problem. Nie podoba mi się pomysł, żeby zostawić cię tu samą.

- Ależ daj spokój, Rachel! Nie zapominaj, że mam własne życie. Kiedy wyjedziecie, będę miała wreszcie trochę spokoju. Bawcie się dobrze i nie martw się o mnie. Istnieje przecież coś takiego jak telefon.

- Wiem, ale...

- Żadnych „ale”. Pomyśl, jakie to ma znaczenie dla Natalie.

- Mamo?

Rachel uniosła głowę i zobaczyła córkę zbiegającą ze schodów. Jej oczy jaśniały jak rozgwieżdżone niebo.

- Rozmawiam z babcią, skarbie.

- Czy ja też mogę z nią porozmawiać?

- Naturalnie. - Rachel podała córce słuchawkę.

- Czy Nana wie o tacie? - spytała szeptem Natalie.

- Tak.

- Babciu, zgadnij, co ci powiem.

- Co takiego?

- Kendra zobaczyła zdjęcie taty w internecie i z wrażenia omal nie padła!

Nad głowami pasażerów zapaliła się lampka wzywająca do zapięcia pasów.

- Mamo, to dzieje się naprawdę! - Natalie nie potrafiła opanować podniecenia. Prywatny samolot Trisa zniżył się do lądowania. - Czy to Jezioro Genewskie?

- Tak. A tam widać Mount Blanc we francuskich Alpach. Ma niemal pięć tysięcy metrów wysokości. - Choć dochodziła siódma wieczór, słońce nadal było jeszcze wysoko na niebie i zaśnieżone szczyty były doskonale widoczne.

- Jest tak pięknie, że wprost nie mogę w to uwierzyć! Ostatni raz, kiedy Rachel patrzyła na ten widok, była rozgoryczona i bardzo źle się czuła. Wracła do Concord i nic jej nie cieszyło.

Dziś wszystko wyglądało inaczej. Tris ma czekać na nie na lotnisku. Minęło dziesięć dni, odkąd odwiedził je w Stanach. Natalie nie mogła się już doczekać, kiedy wylądują.

A Rachel, choć bardzo się denerwowała, wiedziała, że podjęła słuszną decyzję, zgadzając się na ten wyjazd.

Sama dorastała pod troskliwą opieką wspaniałego ojca. Każde dziecko powinno mieć taką szansę. Jej córka także.

W rodzinie Marsdenów było więcej kobiet, więc przebywanie z ojcem będzie dla Natalie miłą odmianą i nowym doświadczeniem. Rachel nawet przez chwilę nie wątpiła, że Tris stanie na wysokości zadania.

Wreszcie samolot wylądował.

- Och, mamo, jestem taka podekscytowana!

Rozpięły pasy i wkrótce na pokładzie zjawił się urzędnik celny. Powitał je w Szwajcarii i wbił pieczętki do paszportów.

Prywatny samolot...

Specjalne traktowanie...

To dopiero początek tego, czego miały doświadczyć w ekskluzywnym świecie Trisa Monbrissona.

Rachel wzięła torebkę i ruszyła za Natalie. Jeszcze zanim wyszła na zewnątrz, usłyszała radosny okrzyk córki.

- Tata!

Z tym okrzykiem dziewczynka zbiegła po schodkach prosto w szeroko rozpostarte ramiona ojca. Tris ze śmiechem porwał ją na ręce.

Wyglądał zachwycająco, ubrany w błękitne dżinsy i sportową koszulę. Jego widok tak zaabsorbował Rachel, że schodząc ze schodków, potknęła się i omal nie przewróciła. Uratował ją tylko silny uchwyt jego ręki.

- Dziękuję - szepnęła drżącym głosem. - Zahaczyłam obcasem. - Uniosła głowę i dostrzegła, że Tris bacznie jej się przygląda.

Może to tylko złudzenie, ale wydało jej się, że w jego oczach pojawił się jakiś błysk. Podobny do tego, który widziała, gdy pierwszy raz ujrzeli się na statku.

Powiedziano jej, że ma zająć miejsce przy pierwszym stoliku. Kiedy weszła do jadalni, wszyscy już jedli. Usiadła na swoim miejscu, a Tris, który siedział naprzeciw niej, podniósł wzrok. Pod wpływem jego spojrzenia poczuła się tak, jakby przeszył ją prąd. On też najwyraźniej był pod wrażeniem, gdyż na chwilę przerwał jedzenie.

Choć minęło dwanaście lat, pamiętała ten moment tak dobrze, jakby to było wczoraj.

- Kto chce siedzieć obok mnie? - spytał teraz.

- Ja! - wykrzyknęła Natalie.

- W takim razie siadaj. - Tris otworzył drzwi i zaprosił dziewczynkę do czarnego mercedesa. - Twój dziadkowie nie mogą się już doczekać.

Wzmianka o rodzicach Trisa wprawiła Rachel w stan najwyższego zdenerwowania. Liczyła, że będzie miała okazję porozmawiać z nim przez chwilę na osobności, zanim dojdzie do tego spotkania. Jego rodzice zapewne już ją osądzili i nie mogła ich za to winić. W końcu nie musieli rozumieć motywów jej postępowania.

Trudno, dla dobra Natalie będzie robiła dobrą minę do złej gry, ale sama myśl o konfrontacji z rodziną Trisa przerażała ją.

Zajęła miejsce na tylnym siedzeniu ekskluzywnej limuzyny.

- Gdzie jest Alain? - spytała Natalie, gdy tylko Tris usiadł za kierownicą.

- Pomaga dziadkom przygotować obiad. Babcia postanowiła ugotować coś specjalnego na waszą cześć.

- Jak babcia ma na imię?

- Louise.

- Ładnie. A dziadek?

- Marcel.

- Mogę do nich mówić „babciu Louise” i „dziadku Marcel”?

- Będą zachwyceni.

Wkrótce wyjechali z lotniska i znaleźli się w centrum. Znajome widoki i francuskie napisy wywołały w Rachel falę wspomnień. Wszystkie były związane z Trisem.

Oszołomiona Natalie nie wiedziała, na co patrzeć. Chłoneła wzrokiem zabudowę Genewy, a kiedy przejeżdżali obok wpływu Rodanu, nie mogła powstrzymać okrzyku zachwytu. Zadawała ojcu dziesiątki pytań, a Tris odpowiadał na nie z niesłabnącą cierpliwością.

Nie mógł się wprost nacieszyć, że wszystko tak interesuje jego córkę. W jej towarzystwie sam czuł się od razu młodszy. Rachel odnajdywała w nim dawnego Trisa, tego, w którym zakochała się przed laty.

Fakt ten mocno ją niepokoił. Przebywała w jego towarzystwie zaledwie od pół godziny, a już czuła, że nie może się oprzeć jego urokowi.

Co będzie po tygodniu?

Autostrada do Montreux prowadziła wzdłuż jeziora. Zachwycona Natalie nie wiedziała, czy patrzeć na połyskującą w słońcu wodę, czy też na leżące po przeciwległej stronie wzgórza.

Kiedy dojechali do Montreux, Tris skręcił w ocienioną drzewami aleję. Zbliżał się wieczór i cały krajobraz był oświetlony łagodnym blaskiem zachodzącego za górami słońca. Dom, który ukazał się ich oczom, był po prostu uroczy.

Chateau de Chillon. Dom Trisa, który kiedyś obiecał jej pokazać. Patrząc teraz na niego, nie potrafiła odczuwać radości. Jej serce wypełniały smutek i niepokój.

Samochód zatrzymał się i Tris wyłączył silnik. W tej samej chwili z domu wyłoniło się dwoje starszych ludzi i chłopiec. Rachel dojrzała we wstecznym lusterku spojrzenie Trisa. Patrzył na nią bez cienia uśmiechu, jakby chciał dać jej do zrozumienia, że traktuje ją jak wroga.

Wysiadła z samochodu i stanęła obok Natalie. Tris objął córkę ramieniem i lekko pchnął w kierunku dziadków.

Starsi państwo uśmiechnęli się promiennie.

- Mamo, tato, oto moja córka Natalie i jej matka, Rachel Marsden.

- Mój skarbie - Louise rozłożyła ramiona, żeby uścisnąć wnuczkę na powitanie.

Ich wzajemne podobieństwo było uderzające. Alain i Marcel Monbrissonowie mieli błękitne oczy i ciemnoblond włosy, ale oczy i włosy Natalie były takie jak babci.

Ojciec Trisa patrzył na Rachel przez dłuższą chwilę, i o dziwo, nie odnalazła w jego spojrzeniu oskarżenia. Starszy pan podszedł do niej i ucałował w oba policzki.

- Witaj, Rachel. Przywiozłaś nam bezcenny prezent - odezwał się nienaganną angielszczyzną.

Rachel poczuła napływające do oczu łzy.

- Natalie nie mogła się doczekać spotkania ze swoimi dziadkami.

- My też liczyliśmy minuty, prawda, Alain?

Rachel przeniosła wzrok na stojącego obok chłopca. Pewnego dnia będzie z niego niezwykle przystojny mężczyzna.

- Salut, Alain.

- Salut - odparł, lekko zdziwiony, że odezwała się do niego po francusku. Patrzył na nią z wyraźną obawą.

- Wygląda na to, że twój wuj sam postanowił dowiedzieć się czegoś o swojej przeszłości.

Skinął głową.

- Cieszę się, że do mnie zadzwoniłeś.

- Naprawdę?

- Dzięki temu mogłam się przygotować. Jestem ci naprawdę bardzo wdzięczna.

Ulga Alaina była niemal wyczuwalna. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, Rachel objęła go i przytuliła.

- Wszyscy jesteśmy wdzięczni Alainowi.

Na głos Trisa odwróciła się i spojrzała na niego i jego matkę.

- Alain jest naszym aniołem - powiedziała Louise Monbrisson, kładąc dłoń na ramieniu wnuka, po czym ucałowała Rachel w oba policzki. - Byłam tak przejęta wypadkiem Trisa, że nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby przejrzeć jego rzeczy. Kiedy przeprowadził się do Caux, zabrał wszystko ze sobą i jego stary plecak leżał tam nieruszony aż do dnia, w którym znalazł go Alain.

Rachel nie wyczuwała w jej głosie wrogości, choć Louise miała wszelkie powody, by ją potępiać.

- Mamo, jak się zapewne domyślasz, to jest kobieta, która napisała do mnie ten list.

Ta deklaracja miała dać Rachel do zrozumienia, że w tym domu nie ma sekretów.

- Czuję się zaszczycona, mogąc panią poznać.

- Mów mi, proszę, Louise.

Rachel była ujęta ciepłem, z jakim Monbrissonowie ją przyjęli.

- Zgoda, jeśli ty będziesz nazywać mnie Rachel.

- Dobrze. A teraz chodźcie do domu. Jestem pewna, że chętnie się odświeżycie po podróży. Nie wiem, czy jesteście głodne, ale przygotowałam obiad.

- Umieramy z głodu, babciu! - Natalie wysunęła się zza Trisa i w podskokach pobiegła przodem.

Rachel nadal odczuwała zdenerwowanie, choć ciepłe przyjęcie, jakiego doświadczyły, nieco ją uspokoiło. Nie odczuwała głodu, ale miała zamiar zjeść to, co przygotowała Louise.

Weszli do przestronnego holu, udekorowanego dziewiętnastowiecznymi meblami i gobelinami. W głębi widać było jadalnię.

Louise położyła Rachel rękę na ramieniu.

- Pozwól, że pokażę ci gościnną łazienkę.

Rachel z ulgą poszła za nią, zadowolona, że może choć na chwilę uciec przed karcącym wzrokiem Trisa.

Natalie była tak zajęta oglądaniem wszystkiego, że nie wyczuła panującego między nimi napięcia. Zachowywała się tak, jakby знаła rodzinę Trisa od zawsze.

Rachel wytarła ręce i podążyła do mrocznego holu. Tu poczuła na ramieniu silny uścisk dłoni. To Tris.

- Po obiedzie wybierzemy się na przejażdżkę. Alain i Natalie zapewne będą chcieli do nas dołączyć, ale spodziewam się, że pomożesz mi im to wyperswadować. Chcę, żeby zostali z dziadkami. Rozumiesz?

Rozumiała. Nadszedł czas konfrontacji.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Natalie w błyskawicznym tempie pochłonęła swój kawałek gruszkowego ciasta, co sprawiło jej babci nieklamana przyjemność.

- Dawno nie jadłam czegoś równie dobrego - powiedziała Rachel. - Dziękuję, że zadałaś sobie dla nas tyle trudu.

Twarz Louise rozjaśnił uśmiech.

- Nie co dzień dowiadujesz się, że masz wnuczkę. To dla nas naprawdę wielka radość.

Marcel skinął głową i odstawił kieliszek z winem na stół. Podniósł głowę i popatrzył na Rachel z poważną miną. Bardzo się tym zaniepokoiła.

- Chcielibyśmy się dowiedzieć, co się wydarzyło, kiedy poznałaś Trisa.

Rachel otarła usta serwetką i odsunęła od siebie talerz.

- Na statek odprowadzili mnie rodzice, ale jak tylko weszłam na pokład, zgubiłam się i nawet nie pomachałam im na pożegnanie. Kiedy wreszcie znalazłam drogę na górny pokład, przepływaliśmy obok Statui Wolności. Choć to ja zdecydowałam o wyjeździe, poczułam się nagle bardzo samotna. - Jej głos niebezpiecznie zadrżał. Tris nie spuszczał z niej wzroku. - Na pokładzie było kilkoro studentów, którzy płynęli do Europy. Dowiedziałam się o tym od stewarda. Miałam siedzieć z nimi przy stole. Kiedy weszłam do restauracji, okazało się, że wszyscy już tam byli i jedli, rozmawiając sobie w najlepsze. Mam nawet zdjęcie. - Sięgnęła do torebki. - Zatrzymałam je, żeby pokazać Natalie, jak wyglądał jej ojciec. Zrobił je pokładowy fotograf, który przechadzał się między stolikami. Jesteśmy tu razem z Trisem. - Podąła fotografię Marcelowi.

Starszy pan obejrzał ją z uwagą, a potem przekazał żonie.

- Ależ jesteście tu młodzi! Zobacz, Tris. Oboje mieliście długie włosy.

Tris przyjrzał się fotografii bez słowa, po czym podał ją Alainowi.

- Kiedy usiadłam przy stoliku, Tris przedstawił się i zaczęliśmy rozmowę. Po obiedzie zaprosił mnie na przechadzkę po pokładzie. Wiał silny wiatr, ale nam to nie przeszkadzało. Spacerowaliśmy, rozmawiając o naszych rodzinach i dotychczasowym życiu. Opowiadał mi o was i swoim bracie, który właśnie został ojcem. Nie mógł się doczekać, kiedy zobaczy Alaina.

Opowiadał też o swoich studiach w Lozannie i o hokeju. Ja sama nigdy nie uprawiałam wyczynowo żadnego sportu, dlatego jego opowieści wydały mi się fascynujące.

Przez ten tydzień na statku dowiedziałam się o hokeju niemal wszystkiego. Tris był doskonałym nauczycielem, a ja bardzo pilną uczennicą. Chciałam wiedzieć o tym sporcie jak najwięcej.

Nie muszę mówić, że spędzaliśmy razem cały czas. W połowie drogi nasz statek dostał się w sam środek sztormu. Kiedy zrobiło się naprawdę niebezpiecznie, Tris został ze mną w kabinie. Nie wolno nam było wychodzić na pokład. Wielu pasażerów cierpiało na chorobę morską, ale Tris poił mnie colą, karmił krakersami, no i chyba dzięki temu jakoś szczęśliwie uniknęłam sensacji.

Z powodu sztormu przybyliśmy do Southampton dwa dni później, niż zaplanowano. W ostatnią noc naszej podróży Tris mi się oświadczył. Dał mi swój hokejowy pierścień i poprosił, bym nosiła go do czasu, kiedy kupi mi prawdziwą obrączkę. Planowaliśmy, że się pobierzemy, jak tylko oboje skończymy naukę.

Następnego ranka, kiedy byliśmy już spakowani, wsunęłam mu do plecaka list, który znalazł Alain. Miałam nadzieję, że Tris przeczyta go później i będzie miał niespodziankę. Pojechaliśmy pociągiem na lotnisko, a stamtąd

samolotem do Genewy. Tris pokazał mi miasto i poszliśmy na pożegnalny obiad. Potem odprowadził mnie do szkoły i tam się rozstaliśmy.

Umówiliśmy się, że spotkamy się po zakończeniu jego obozu w Interlaken. Zamierzał zabrać mnie do Montreux, żebym mogła poznać jego rodzinę i gdzie mieliśmy się zareczyć.

Obiecał dzwonić każdego wieczora, a ja przyrzekłam, że przyjadę na następny mecz, gdziekolwiek będzie. Wtedy widzieliśmy się po raz ostatni. Nigdy więcej nie dostałam od niego żadnej wiadomości - dokończyła łamiącym się głosem.

- Tris dzwonił do nas z Nowego Jorku, jeszcze zanim wsiadł na statek - odezwał się Marcel. - Potem miał zadzwonić, kiedy dotrze do Interlaken. Niestety, zatelefonował jego trener i powiadomił nas, że Tris został ranny i leży nieprzytomny w szpitalu.

Nagle Tris zbladł i wstał od stołu.

- Teraz, kiedy już dowiedzieliście się od Rachel wszystkiego, nie ma sensu dłużej roztrząsać mojej przeszłości. Jeśli pozwolicie, zabiorę Rachel na krótką przejażdżkę po Montreux.

- Ależ oczywiście, jedźcie - powiedziała Louise. - My zostaniemy z naszymi wnukami.

Marcel zaczął sprzątać ze stołu i Natalie z ochotą się do niego przyłączyła. Tylko Alain wyglądał na nieszczęśliwego. Rachel nie po raz pierwszy pomyślała, jak bardzo musi mu być teraz ciężko. Od czasu śmierci rodziców miał wujka tylko dla siebie, a teraz z dnia na dzień wszystko uległo zmianie.

- Niedługo wrócimy - zapewniła chłopca, choć chyba jej nie słuchał.

Tris nie pomógł jej go pocieszać.

- Tris... - zaczęła, kiedy znaleźli się w samochodzie. - Wiem, że musimy porozmawiać na osobności, ale martwię się

o Alaina. Wiadomość o tym, że masz córkę, musiała być dla niego szokiem.

- Na pewno bardzo to przeżył.

- W czasie obiadu w ogóle się nie odzywał. Chyba żałuje, że znalazł ten list. Wcale mu się nie dziwię. Serce mnie boli, kiedy o nim myślę.

- A uważasz, że mnie nie? To jeden z powodów, dla którego musimy dziś porozmawiać.

Wyjechali z miasta i znaleźli się na drodze prowadzącej do Caux. Po obu jej stronach rosły dzikie narcyzy, których zapach przyprawiał Rachel o zawrót głowy. Wkrótce Tris wjechał na prywatną drogę.

Rachel domyśliła się, że wiezie ją do swojego domu.

Dom był brązowo - biały, a zasłonięte zielonymi okiennicami okna ozdabiały donice z kwiatami. Całość wyglądała niezwykle uroczo.

Jednak najpiękniejszy był widok na jezioro. Wprost zapierał dech w piersiach. Rachel nigdy w życiu nie widziała czegoś równie wspaniałego.

- Na statku próbowałeś mi ten widok opisać, ale teraz rozumiem, że trzeba to samemu zobaczyć. - Przerwała na chwilę. - Gdzie mieszkali Bernard i Françoise?

- Niedaleko rodziców. Trzymamy ich dom dla Alaina.

- Biedny mały. Nie wyobrażam sobie, przez co przeszedł. Pamiętam, jak bardzo przeżyłam śmierć mojego ojca, a miałam wtedy dwadzieścia osiem lat. Zastanawiam się, czy nie byłoby lepiej, żebyśmy przez ten tydzień zamieszkały w hotelu. Alain potrzebuje czasu, aby przywyknąć do myśli, że musi się tobą z kimś dzielić.

Tris spojrzał na nią.

- Obserwowałem cię przy obiedzie. Podejrzewałem, że wystąpisz z taką propozycją. Ale od razu mówię: nie, nie zgadzam się.

Wypowiedział to tak stanowczo, że Rachel mimo woli zadrżała. Otworzył drzwi samochodu, ujął ją za łokieć i poprowadził do głównego wejścia.

Starła się nie zwracać uwagi na jego bliskość, jednak nie było to łatwe. Ożyły wszystkie wspomnienia. Wciąż pamiętała, jak to było, kiedy ją obejmował i tulił do siebie.

Potem otworzył drzwi wejściowe i wpuścił ją do środka. Dom był elegancki i urządony nowocześniej niż dom rodziców. Widok na Alpy, jaki roztaczał się z okien salonu, był jednak znacznie bardziej zajmujący niż sam dom.

Tris każdego dnia budził się i patrzył na ten skrawek raj.

Rachel poczuła za sobą jego obecność, odwróciła się i spojrzała mu w oczy. Zmieszała się. Kiedy stał tak blisko, nie mogła logicznie myśleć.

- To jest dom Natalie. Powinna tu mieszkać - oznajmił spokojnie. Powiedz mi, Rachel, dlaczego nie zadzwoniłaś do moich rodziców i nie próbowałaś się dowiedzieć, czemu nie odzywam się do ciebie? Miałaś jakiś konkretny powód?

- To chyba oczywiste.

- Nie. Gdybyś to ty nie odpowiadała na moje telefony czy listy, poruszyłbym niebo i ziemię, żeby się dowiedzieć, dlaczego.

- Mówisz tak teraz, bo okazało się, że masz córkę, i jesteś nieszczęśliwy, że tyle straciłeś z jej życia.

Postąpiła krok do tyłu, co tylko bardziej go rozzłościło.

- Ale nic nie pamiętasz. Widzisz rzeczy takimi, jakimi chcesz widzieć. Nie zapominaj, że znaliśmy się zaledwie kilka dni.

- Wystarczająco długo, żeby począć dziecko.

- Tak, ale do tego nie trzeba prawdziwej miłości.

- Dałem ci pierścionek. Planowaliśmy ślub.

- To prawda. Ale po tygodniach czekania na telefon czy jakąkolwiek wiadomość pomyślałam, że zmieniłeś zdanie.

Skąd mogłam wiedzieć, że leżysz w śpiączce i nie możesz się ze mną skontaktować?

Spojrzał na nią zimno.

- Tris, co innego mogłam sobie pomyśleć? Wydawało mi się oczywiste, że skoro tylko dołączyłeś do swoich przyjaciół i rodziny, zapomniałeś o tym, co było jedynie wakacyjnym romanssem.

- Nie miałaś prawa decydować sama. Nie po tym, co między nami zaszło.

- Faceci bardzo często mówią różne rzeczy w chwilach miłosnych uniesień. Oboje byliśmy wtedy tacy młodzi.

- Nie należę do mężczyzn, którzy oświadczają się każdej napotkanej kobiecie.

- Teraz o tym wiem, ale wtedy miałaś zaledwie dziewiętnaście lat. Byliśmy parą dzieciaków, które doskonale się bawiły. Wcale by mnie nie zdziwiło, gdybyś po naszym rozstaniu stracił całe zainteresowanie moją osobą i uznał, że najlepiej będzie zakończyć tę znajomość właśnie w taki sposób, bez słowa wyjaśnienia. Spróbuj spojrzeć na to z mojego punktu widzenia. Tak, to prawda, było nam ze sobą bardzo dobrze, jednak kiedy czas płynął, a ja nie miałam od ciebie żadnych wiadomości, stało się dla mnie jasne, że byłam jedynie miłą rozrywką, przerywnikiem w codziennym życiu, nie zaś tą jedyną - dokończyła drżącym szeptem.

Tris zmarszczył brwi.

- Niech cię diabli, Rachel.

- Ja też cię przeklinałam. Całą ciążę, kiedy czekałam na jakąkolwiek wiadomość - powiedziała, walcząc ze łzami. - Straciłam apetyt i zamiast tyć, zaczęłam chudnąć w oczach. Opuściłam się w nauce i pani Soulis zadzwoniła do moich rodziców. Nalegali, żebym wróciła do domu. Nie chciałam się zgodzić, bo cały czas miałam nadzieję, że jeszcze zadzwonisz, pokażesz się w szkole albo przynajmniej przyślesz pocztówkę.

Cokolwiek, co pozwoliłoby mi wierzyć, że nadal jest w twoim życiu miejsce dla mnie. Ale nic takiego się nie stało! - Rachel nie mogła dłużej powstrzymać łez.

- W końcu pojechałam do domu. Rodzice tylko na mnie spojrzeli i umówili mnie na wizytę do lekarza. Wszystko mu opowiedziałam, a on mnie zbadał i okazało się, że jestem w ciąży.

- Nie pomyślałem o jakimś zabezpieczeniu?

- Byłeś bardzo ostrożny, jednak lekarz wyjaśnił mi, że nie ma takich środków, które zabezpieczają w stu procentach.

Tris wciągnął głośno powietrze.

- Kochaliśmy się tylko raz?

Jego pytanie uzmysłowiło jej, jak absurdalna była cała sytuacja. Tris musiał ją pytać o każdy szczegół dotyczący wydarzenia, które było dla niej najważniejsze.

- Spaliśmy ze sobą dwie ostatnie noce na statku i potem w Genewie. Później odwiozłeś mnie taksówką do szkoły. Umierałam, patrząc, jak odjeżdżasz.

Tris zmrużył powieki.

- Byłem twoim pierwszym kochankiem?

- Tak - odparła, nie patrząc na niego. - Spotykałam się w szkole z kilkoma chłopakami, ale dopiero kiedy poznałam ciebie, zrozumiałam, czym jest prawdziwa miłość.

Na chwilę zapadła cisza.

- Czy ja cię wykorzystałem?

Tylko ktoś tak uczciwy jak Tris mógł zadać podobne pytanie.

- Nie, Tris. To, co czuliśmy do siebie, było tak samo silne z mojej strony, jak i z twojej. Staraliśmy się nad tym zapanować, ale już drugiego dnia oboje uznaliśmy, że nie ma sensu walczyć z uczuciem. Kiedy zaczęło mocno wiać i statek niebezpiecznie się przechylał, bardzo się przestraszyłam. Poprosiłam cię, żebyś został przy mnie przez całą noc. To, co

stało się później, to tylko naturalna konsekwencja mojej prośby. Ale jeśli chodzi o ścisłość, nigdy nie potrafiłabym ci się oprzeć. Zakochałam się w tobie.

Jednak potem, przez całą ciążę nienawidziłam cię, bo nie było cię przy mnie. A później urodziła się Natalie... Wystarczyło jedno spojrzenie na jej drobną twarzyczkę i cała złość minęła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Nasza córka była do ciebie podobna jak dwie krople wody.

Od dnia jej narodzin przestałam oglądać się za siebie. Żyłam tylko dla niej. Jego rysy stwardniały.

- Co jej powiedziałaś, kiedy dorosła na tyle, żeby o tym rozmawiać?

- Że byłam dziewczyną, z którą dobrze się bawiłeś. Że się pożegnaliśmy i zapomniałeś o mnie, i na pewno nie byłbyś zadowolony, gdybyś się dowiedział o konsekwencjach tej podróży.

- Uwierzyła?

- Tak. Nie trzeba być dorosłym, żeby rozumieć, jakim upokorzeniem jest zebranie o czyjąś miłość.

Tris, który nerwowo chodził po salonie, nagle się zatrzymał.

- Jak sobie dawałaś radę?

- Rodzice mi pomagali. Byli bardzo kochani. Z ich pomocą skończyłam studia, a kiedy Natalie zaczęła chodzić do szkoły, podjęłam pracę. Wakacje spędzałyśmy zawsze razem. W zeszłym roku kupiłam dom.

- Opowiedz mi o Stevie.

Tris zmienił temat tak szybko, że początkowo Rachel nie wiedziała, o czym mówi. Nagle zdała sobie sprawę, że od czasu wyjazdu z Concord ani razu nie pomyślała o Stevie.

- To wspaniały człowiek. - I?

- Spotykamy się od niedawna, a moje uczucia do niego są z każdym dniem coraz silniejsze. Jest bardzo dobry dla Natalie.

- Na swoje nieszczęście zakochał się w niewłaściwej kobiecie.

- Uważaj, Tris. Nie osądzaj mnie na podstawie dziewięciodniowej znajomości, której nawet nie pamiętasz.

Wzruszył lekko ramionami.

- Ty jesteś naszym bankiem wspomnień. Jesteś też atrakcyjną kobietą, która nie ma męża. To mówi mi o tobie bardzo dużo.

Wyraz satysfakcji, jaki dostrzegła w jego oczach, mógł oznaczać tylko jedno. Uznał, że po spotkaniu z nim nie była w stanie zakochać się w nikim innym. Musiała wyprowadzić go z błędu.

- Szczęście Natalie liczyło się dla mnie przede wszystkim. Ona była najważniejsza.

- A ona zapewne nie potrafiła zaakceptować żadnego mężczyzny, który pojawiał się koło ciebie. - Jego drwiący uśmiech wyprowadził ją z równowagi. - Mam ten sam problem z Alainem. Nie przepada nawet za moją recepcjonistką.

A więc był ktoś w jego życiu...

- Wcale mnie to nie dziwi. Widziałam, jak patrzył dziś na nasze zdjęcie ze statku. I jest zazdrosny o Natalie.

- Zauważyłem.

- To smutne. - Rachel z głębi serca współczuła chłopcu. Ona też cierpiała, wyobrażając sobie Trisa w ramionach jakiejś kobiety. Cierpiała, wiedząc, że inne dzieci mają ojców. Musi natychmiast zmienić temat. Nie chce słuchać o kobietach, z którymi był związany.

- Po tym, co mi powiedziałaś, mogę przypuszczać, że gdyby nie mój wypadek, bylibyśmy teraz szczęśliwym małżeństwem. Może nawet mielibyśmy więcej dzieci.

- Nie kpij, Tris. Nie możemy cofnąć czasu i zmienić biegu wydarzeń.

- Nie możemy. Ale mamy wpływ na naszą przyszłość. - Nagle zadzwonił jego telefon. - Pozwól, że odbiorę.

Zanim wcisnął przycisk, sprawdził, kto dzwoni.

- Mamo, o co chodzi?

Rachel spojrzała na zegarek. Minęła już jedenasta. Nic dziwnego, że jego matka dzwoniła.

- Już jadę. Zakończył połączenie.

- Jadę po dzieci i zaraz wrócę. Dla ciebie i Natalie przygotowałem piętro. Obejrzyj sobie dom. Wasze rzeczy są już w pokojach.

Zanim zdążyła zaprotestować, wyszedł, nie obejrzawszy się za siebie.

Wyjrzała za nim przez okno. Wsiadł do samochodu i ruszył drogą wiodącą w dół. Światła Montreux wyglądały jak rozgwieżdżone niebo jakiejś odległej galaktyki.

Rachel poczuła się tak, jakby nagle znalazła się w innym wymiarze. Zupełnie, jakby zasnęła w kapsule czasu i po obudzeniu ujrzała, że wszystko jest inne od tego, co zapamiętała. Łącznie z Trisem, który nagie znalazł się w jej świecie.

Był inny, a jednocześnie tak bardzo podobny do tego, którego pamiętała.

Weszła na górę, żeby zobaczyć pokoje. Tris nie chciał słyszeć o tym, żeby przeniosły się do hotelu.

Sypialnie były urocze. Obie miały łazienki i balkony. Na łóżkach czekały pudła z podarunkami, a w pokoju Rachel stały świeże kwiaty.

Postanowiła zaczekać z otwarciem prezentów na Natalie. Zaczęła rozpakowywać swoje ubrania. Potem zrobiła to samo z rzeczami Natalie. Właśnie kończyła, kiedy do pokoju wpadła córka.

- Mamo?

- Tutaj jestem. - Rachel wyłoniła się zza otwartych drzwi szafy i wpadła prosto w objęcia Natalie.

- Caux jest wspaniałe! Ten dom wygląda dokładnie tak jak na zdjęciach w „Heidi”. O Boże, jak mi się tu podoba! Pomyśl tylko, gdybyś nie wpadła na pomysł, żeby wyjechać do Szwajcarii, nigdy byś nie poznała taty. Mieszka w najpiękniejszym miejscu na świecie!

- Zgadzam się - odparła cicho Rachel.

- Hej, co to jest? - Natalie zauważyła leżące na łóżku pudło.

- Wygląda na powitalny prezent od twojego taty.

- Myślisz, że mogę go otworzyć?

- Jestem pewna, że tata byłby bardzo rozczarowany, gdybyś tego nie zrobiła.

Natalie zajrzała do środka i usunęła bibułki. Wypadła z nich karta.

Kochana córeczko - kiedy uniesiesz pokrywę domu, włączy się pozytywka i rozlegnie się melodia walca „Śpiąca Królowna”. Tak właśnie nazywam Cię w myślach, Natalie. Moja mała Śpiąca Królowna, która właśnie się przebudziła, by napęlić radością serce swojego taty.

Rachel była nie mniej wzruszona od Natalie. Kiedy dziewczynka odwinęła bibułki, ujrzały miniaturowy domek dokładnie taki sam jak dom Trisa.

Natalie uniosła pokrywkę i w pokoju rozległy się dźwięki muzyki Czajkowskiego. Kiedy pozytywka umilkła, Natalie wstała z łóżka.

- Muszę poszukać taty!

Tris nie mógł jej dać wspanialszego prezentu. Ciekawe, co jest w drugim pudełku, pomyślała Rachel i poszła do swojego pokoju. Otworzyła prezent i też znalazła krótki liścik.

Dwanaście lat temu to należałoby do ciebie.

Drżącymi rękami usunęła bibułę. Wewnątrz znalazła małą pozytywkę przedstawiającą Chateau de Chillon.

Przekreśliła kluczyk i w pokoju rozległy się dźwięki „Wariacji Goldbergowskich” Jana Sebastiana Bacha.

Rachel przypomniała sobie, jak w czasie obiadu Tris spojrział na nią oskarżycielskim wzrokiem. Czy na jego miejscu potrafiłaby wybaczyć? Czy chciałaby słuchać jego wyjaśnień?

Pragnęła wierzyć, że tak, ale ta muzyka przypominała jej, że choć jej wysłuchał, nie mogła mieć nadziei, że kiedykolwiek przestanie ją winić za to, co zrobiła.

- Dziękuję za pozytywkę, tato. Kocham cię. Tris uściskała córkę.

- Ja ciebie również, skarbie. Śpij smacznie.

- Ty też. Aha, ja także mam dla ciebie prezent. Od Nany. Poczekaj, zaraz go przyniosę. - Dziewczynka pobiegła do swojego pokoju.

Tris czekał z niecierpliwością. Ciekawe, co matka Rachel mogła mu ofiarować?

- Zobacz! - Natalie podała mu torebkę związaną kolorową kokardą.

- Co to jest?

- Nie wiem. Babcia powiedziała, że to coś osobistego i nawet mama nie wie co. Miałam ci to wręczyć, kiedy znajdziemy się w Szwajcarii.

- Dziękuję.

- Dobranoc, tato.

- Dobranoc. Jutro pojedziemy zwiedzić okolicę.

- Nie mogę się doczekać!

Kiedy Tris został sam, szybko otworzył torebkę. W środku znalazł jakąś paczuszkę i kartkę.

Drogi Trisie!

Kiedy moja córka bardzo cierpiała, wyrzuciła te fotografie do kosza. Obawiałam się, że później mogłaby tego żałować, więc zachowałam je bez jej wiedzy. Teraz cieszę się, że to zrobiłam. Wiem, że od czasu wypadku cierpisz z powodu bólów głowy. Może to je złagodzi. Pozdrawiam serdecznie, Kathleen Marsden.

Tris rozpakował paczkę. Było w niej około trzydziestu fotografii, zrobionych na statku i podczas ich krótkiego pobytu w Genewie. Nie mógł oderwać od nich wzroku.

Były tam zdjęcia przedstawiające jego samego i ich oboje, zazwyczaj objętych, roześmianych, całujących się. Nic dziwnego, że się zakochał. Rachel była prawdziwą pięknoscią.

Mój Boże. Z ledwością się rozpoznawał.

Powiedział Alainowi, że byli beztroskimi nastolatkami, którzy dali się ponieść chwili, teraz jednak widział, że on i Rachel byli w sobie szaleńczo zakochani. Uczucie, jakie ich łączyło, było niemal wyczuwalne.

Jęknął, zamykając oczy. Jak mogła pomyśleć, że tak po prostu ją wykorzystał i porzucił? Cóż, fakt, że wyrzuciła te fotografie, jasno tego dowodził.

Starał się ją zrozumieć. Pochylił głowę, próbując postawić się w jej sytuacji.

Wreszcie zrozumiał. Kiedy nie zadzwonił, Rachel zwątpiła. Zabrakło jej odwagi, by się dowiedzieć, dlaczego jej ukochany milczy. A jednak ta niewinna, młoda dziewczyna miała dość siły, by urodzić ich dziecko i wspaniale je wychować.

Tris złożył fotografie i schował je do szuflady. Był wdzięczny matce Rachel za ten prezent. Na pewno wkrótce nadarzy się okazja, żeby jej podziękować.

Teraz miał inny problem i musiał się z nim zmierzyć. Kiedy przyjechał do rodziców, okazało się, że Alain postanowił zostać u dziadków. Tris nawet z nim nie rozmawiał, bo chłopiec poszedł wcześniej spać.

Teraz sięgnął po telefon. Odebrała matka.

- Przepraszam, że cię niepokoję, mamó, ale chciałbym porozmawiać z Alainem. Jeśli śpi, proszę, obudź go.

- Cieszę się, że zadzwoniłeś. Martwię się o niego. Zaraz podejdzie.

Po minucie Tris usłyszał w słuchawce głos bratanka.

- Wujek Tris?

Po głosie poznał, że Alain nie spał.

- Cześć.

- Dlaczego dzwonisz?

- Bo mi ciebie brakuje. Co byś powiedział na to, żebyśmy rano wybrali się na ryby?

Chwila ciszy. - Sami?

- Tylko my dwaj. Przyjadę po ciebie o szóstej, więc nastaw budzik.

- Będę gotowy.

- Śpij dobrze.

Tris się rozłączył i wszedł na górę. Zapukał do pokoju Natalie, a kiedy dziewczynka nie odpowiedziała, podszedł do drzwi sypialni Rachel.

Musiał z nią porozmawiać. Zapukał. Odpowiedziała mu cisza. Nacisnął kłamkę i zajrzał do środka. Zawołał Rachel po imieniu, ale nikt się nie odezwał. Drzwi na balkon były otwarte, więc przeszedł przez pokój. Przez szybę zobaczył kobiecą postać ubraną w zwiewny szlafrok. Wiatr rozwiewał włosy Rachel, sprawiając, że tańczyły wokół jej głowy w zalotny sposób. Dwanaście lat temu wiatr znad oceanu zapewne robił to samo.

Tris zadrżał, jakby jego ciało przypomniało sobie tę chwilę, chociaż jego umysł niczego nie pamiętał.

- Rachel?

Odwróciła się gwałtownie i odruchowo poprawiła szlafrok pod szyją. Tym jakże kobiecym gestem obnażyła swoją wrażliwość.

- Ja... Nie wiedziałam, że tu jesteś.

- Wybacz mi. Pukałem i wołałem cię, bo chcę z tobą chwilę porozmawiać. Mam zaczekać, aż się ubierzesz?

- Nie, nie. Wszystko w porządku. - Pozostała jednak tam, gdzie była. - Czy coś z Natalie?

- Nie. Martwię się o Alaina.

- Ja też. Natalie powiedziała mi, że jak tylko wyszliśmy, poszedł spać.

- Właśnie z nim rozmawiałem. Wczesnym rankiem zabieram go na ryby. Powinniśmy wrócić do domu przed dziesiątą, ale gdybyśmy się trochę spóźnili... Wiesz, nie chciałbym, żeby Natalie pomyślała, że ją opuściłem już pierwszego dnia.

Rachel zeszywniała.

- Byłoby dużo lepiej, gdybyśmy zamieszkały w hotelu, tak jak proponowałam, Tris. Natalie nie oczekiwałaby Bóg wie czego, a Alain nie czułby się odrzucony.

- To ich dom i tu będą mieszkać. Wydawało mi się, że już ci to wyjaśniłem. Skoro nie, to sam powiem Natalie. - Odwrócił się, by wyjść.

- Poczekaj. Mam pewien pomysł. - W głosie Rachel dało się słyszeć niepokój.

- Mów - zachęcił ją Tris, nie zdejmując ręki z klamki.

- Bierzecie jutro łódź?

- Nie. Jedziemy nad strumień.

- Gdzie to jest?

- Niedaleko Gorge du Chauderon.

- Czy to w pobliżu Les Avants?

- Byłaś tam kiedyś?

- Tak - odparła miękko. - Za każdym razem, kiedy w szkole organizowano jakąś wycieczkę, brałam w niej udział w nadziei, że spotkam cię przez przypadek... Albo że ty mnie zobaczysz i będziemy mogli porozmawiać o tym, co poszło nie tak.

Tris zaklął pod nosem. Ile czasu jeszcze minie, zanim Rachel przestanie przejmować się faktem, że była tak blisko, a tymczasem on cierpiał na zanik pamięci?

- Masz jakiś pomysł?

- Mogłybyśmy z Natalie wziąć samochód i spotkać się z wami później. Rozejrzemy się po okolicy, a potem zaczekamy na was w takiej uroczej, małej kafejce w centrum miasta.

- „Les Deux Couronnes”.

- Chyba tak się nazywała. Jest tam jeszcze?

- Tak.

- W takim razie będziemy około jedenastej. Musicie zjawić się nie później niż o wpół do dwunastej, w przeciwnym wypadku nasza córka wyśle za tobą ekipę ratunkową. Jeśli tego jeszcze nie zauważyłeś, Natalie ma na punkcie swojego ojca kompletnego bzika.

Ostatnie zdanie zbiło Trisa z tropu.

- Będę o tym pamiętał. Wychodząc, zostawię ci kluczyki do samochodu na szafce w holu. Bak jest pełen.

- Nie boisz się, że rozbiję auto?

- Kiedy widzę, jak wspaniale wychowałaś naszą córkę, nie obawiałbym się powierzyć ci nawet własnego życia. Samochód to rzecz nabyta, zawsze można go zastąpić innym.

- Postaram się go nie uszkodzić.

Tris nie zdołał powstrzymać uśmiechu.

- Cóż za ulga. Dobranoc.

- Dobranoc.

Kiedy był już za drzwiami, zatrzymała go jeszcze na chwilę.

- Dziękuję za to, co dla nas robisz, Tris. Jesteście wszyscy bardzo szczerzy. Nie wiem, jak zdołam się wam odwdziżyć.

- Widzę, że nadal nic nie rozumiesz. Ale nadejdzie dzień, kiedy to się zmieni.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy Rachel i Natalie skończyły robić zakupy, większość stolików w „Deux Couronnes” była już zajęta. Na szczęście Rachel zarezerwowała wcześniej miejsce na tarasie, skąd mogły patrzeć, czy Tris i Alain nie nadjeżdżają.

Do stolika podszedł kelner.

- Vous desirez, madame?
- Deux Grapittons, s'il vous plait.
- Bien.

Kiedy odszedł, Natalie podniosła wzrok znad pocztówki, którą pisała do przyjaciółki.

- Twój francuski brzmi całkiem nieźle, mamó. Chciałabym mówić po francusku jak tata.

- Jak tu trochę pomieszkasz, będziesz mówiła jeszcze lepiej.

- Co zamówiłaś?
- Sok grejpfrutowy.
- Wiem, taki, jak piłaś kiedyś. Założę się, że jesteś bardzo podekscytowana.

- To prawda.
- Więc dlaczego tak mało mówisz?

Natalie potrafiła wyczuć każdą zmianę nastroju matki. Wczorajsza uwaga Trisa nappełniła Rachel niepokojem. Potem długo nie mogła zasnąć.

- Martwię się o Alaina.
- Tęskni za swoimi rodzicami.

- Tak, ale tu chodzi o coś więcej. - Niełatwo jej było znaleźć słowa, którymi mogłaby wytłumaczyć córce cierpienie chłopca. - Alain kocha twojego tatę od dnia, w którym się urodził. Teraz, kiedy nie ma rodziców, traktuje Trisa jak rodzzonego ojca. Mieszkali razem przez cały rok. Rozumiesz, co próbuję ci powiedzieć?

- Nie bardzo.

- Alain się boi.
- Czego? - Natalie napiła się soku. - Dobry, ale dodałabym trochę lodu.
- W Europie rzadko podaje się napoje z lodem. Musisz nauczyć się obchodzić bez niego.
- Jak to? Rachel westchnęła ze zniecierpliwieniem.
- Kochanie, próbuję powiedzieć ci coś ważnego.
- O Alainie?
- Tak. Teraz, kiedy twój tata dowiedział się, że ma ciebie, Alain się martwi, że Tris przestanie go kochać.
- Dlaczego?

Proste pytanie, na które należałoby odpowiedzieć w równie prosty sposób. Niestety, nie było to takie łatwe.

- Ponieważ ty jesteś jego córką, a on tylko bratankiem. Myśli, że Tris zacznie cię faworyzować, a o nim zapomni.

- Tata nigdy by tak nie zrobił!

Całkowita lojalność. Zadziwiająca. A jeszcze bardziej zadziwiający był fakt, że Natalie wcale nie była zazdrosna o kuzyna. Cóż, zawsze chciała mieć brata albo siostrę.

- Obie wiemy, że tata kocha was tak samo mocno, ale Alain tego nie wie. Myślisz, że mogłybyśmy w jakiś sposób mu pomóc?

Natalie zmarszczyła czoło.

- Nie wiem. Może spróbujemy się z nim zaprzyjaźnić?

- To doskonały pomysł...

- Są! - Natalie wskazała ręką na przeciwległą stronę ulicy. Podskoczyła niecierpliwie na krześle. - Pokażę im, gdzie zaparkowałyśmy, żeby mogli schować swoje wędki. Mogę wziąć kluczyki do samochodu taty?

Rachel sięgnęła do torebki i podała dziewczynce kluczyki.

- Dzięki.

Choć przed kawiarnią było sporo ludzi, Tris wyróżniał się pośród nich. Wysoki, przystojny, od razu rzucał się w oczy.

Ubrany w dopasowane džinsy i bawełniany T-shirt wyglądał lepiej niż kiedykolwiek.

Rachel poczuła w sercu znajome ukłucie. Ogień, jaki przed laty rozniecił w niej ten mężczyzna, nigdy nie wygasł całkowicie. Może powinna czym prędzej opuścić Szwajcarię?

Jeszcze kilka dni i Natalie będzie się tu czuła jak w domu. Wtedy Rachel wróci do Concord i zostawi córkę z ojcem na resztę wakacji. Potem opracują jakiś rozsądny system odwiedzin, który będzie najlepszy dla wszystkich, a zwłaszcza dla Alaina.

Natalie mogłaby przyjeżdżać na Święto Dziękczynienia i Boże Narodzenie. Również wiosenne ferie mogłaby spędzać z ojcem. To było chyba najrozsądniejsze wyjście z sytuacji. Setki tysięcy rodzin na całym świecie potrafiły sobie jakoś z tym problemem poradzić.

A Tris tak naprawdę wcale nie chciał budować hotelu w New Hampshire, nie mówiąc już o zamieszkaniu tam. Jego życie było tutaj. No i tu mieszkała jego recepcjonistka, którą najwyraźniej był zainteresowany.

Powinien kiedyś przywieźć Alaina do Concord. Na pewno w jakiś sposób by to pomogło. Musiałoby pomóc.

Rachel skinęła na kelnera i zamówiła kanapki i frytki. Po kilku minutach dołączył do niej Tris z dziećmi. Kiedy szedł w stronę stolika, przyciągał wzrok wszystkich siedzących w restauracji kobiet Rachel wcale to nie dziwiło.

Celowo przywitała się z Alainem, nie patrząc na Trisa.

- Udało ci się złapać jakiegoś pstrąga?

- Nie - odparł głucho chłopiec, siadając przy stole. - Wujek twierdzi, że zaczną brać dopiero po południu, kiedy nad wodą będzie latać więcej owadów.

Rachel domyśliła się, że chłopiec marzył o tym, by łowić z wujkiem przez cały dzień. Ta myśl podsunęła jej pewien pomysł.

- Od lat nie łowiłam ryb. Może po lunchu moglibyśmy wrócić w twoje ulubione miejsce i spróbować złowić coś na obiad? - Spojrzała na córkę. - Co o tym myślisz, Natalie?

- Byłoby świetnie. - Natalie odpowiedziała tak, jakby rzeczywiście ten pomysł przypadł jej do gustu. Rachel była jej niezmiernie wdzięczna za poparcie.

- Doskonale. - Spojrzała na Alaina, czekając na jego reakcję.

- Może jutro - mruknął.

Pojawił się kelner z zamówionymi daniami.

- Smacznego.

Natalie spojrzała na talerz, a potem na matkę.

- Co to jest?

- Croque - monsieur - poinformował ją Tris.

Natalie spróbowała powtórzyć nazwę, ale nie bardzo jej to wyszło.

Zarówno Tris, jak i Rachel zachichotali. Spojrzeli na siebie przelotnie i nagle Rachel poczuła się tak, jakby ona i Tris znów znaleźli się na podkładzie statku płynącego do Europy. Serce zabiło jej mocniej.

- Z czego to jest, tato?

- Z szynki i sera - powiedział Tris, nie spuszczać wzroku z Rachel

- O, widzę, że mają tu frytki. - Dziewczynka nieufnie spróbowała jedną. - Nawet niezłe.

- Nic dziwnego, kochanie. To wynalazek Szwajcarów. Brązowe oczy Natalie rozszerzyły się ze zdziwienia.

- Naprawdę?

- Spytaj tatę, jeśli nie wierzysz. To on mi o tym powiedział.

Tris uśmiechnął się szeroko.

- Aż boję się myśleć o tym, co jeszcze ci powiedziałem, żeby zrobić na tobie wrażenie podczas tej pamiętnej podróży.

- Zdziwiłbyś się, gdybyś wiedział.

Po raz kolejny Rachel doznała uczucia déjà vu.

Pierwszego dnia podróży Tris przez cały czas z nią flirtował. W jego ciemnych oczach widziała błysk podobny do tego, jaki dostrzegła teraz. Wzbudzał w niej podobne emocje jak wówczas i zupełnie nie wiedziała, jak sobie z nimi poradzić.

- Nie mam ochoty na kanapkę. Mogę zamówić pizzę? - Pytanie Alaina przywróciło ją do rzeczywistości, uświadamiając jej, że tym razem nie jest sam na sam z Trisem.

- Pizzę? - Natalie sprawiała wrażenie zaszokowanej.

- Ich pizza nie przypomina naszej, skarbie.

- Skoro niedługo musimy być gdzie indziej, może lepiej będzie, jak zjesz to, co zamówiła Rachel, żebyśmy się nie spóźnili.

- Dokąd jedziemy, tato?

- Wkrótce się dowiecie. To niespodzianka.

Natalie zachichotała, ale Alain nie sprawiał wrażenia uszczęśliwionego. Rachel rozumiała go doskonale, a jednocześnie podziwiała Trisa za to, jak delikatnie, choć stanowczo postępował ze swoim bratankiem. Nie mógł pozwolić, by chłopiec przejął kontrolę nad sytuacją, ale jednocześnie nie chciał, by dziecko poczuło się odrzucone.

Po kwadransie wyszli z kawiarni i ruszyli do samochodu. Tris zachowywał się bardzo tajemniczo. Rachel musiała przyznać, że była równie zaciekawiona jak jej córka. Dokąd ich zabiera?

W samochodzie usiadła z tyłu, razem z Natalie, pozwalając Alainowi zająć miejsce obok Trisa. To powinno nieco poprawić chłopcu nastrój. Przynajmniej taką miała nadzieję. Uścisnęła rękę Natalie, a córka odwzajemniła uścisk.

Tris przyglądał im się w lusterku. Sądząc po wyrazie jego twarzy, musiał zauważyć gest Natalie.

Po chwili wjechali na górską drogę i Rachel miała wrażenie, że po raz pierwszy w życiu podziwia szwajcarski krajobraz. Towarzystwo Trisa wprowadziło ją w euforyczny nastrój, co mogło okazać się dla niej zgubne.

Mijali kolejne alpejskie wioski, łącznie z Gruyeres, słynącego z produkcji doskonałych serów. Natalie poprosiła, żeby się zatrzymali, ale Tris odmówił. Powiedział, że przyjadą tu innego dnia.

- Na razie marzę o deserze. Moglibyśmy zjeść coś w Broc.

- W Broc? Skąd ci to przyszło do głowy?

- Wiesz, dokąd jedziemy? - spytała Natalie.

- Teraz już tak. Będiesz miała wrażenie, że umarłaś, a potem znalazłaś się w raju. - Rachel spojrzała w lusterko, w którym odbijały się oczy Trisa. On też był podekscytowany. Na statku opowiadał jej o tym miejscu, a teraz chciał je pokazać jej i ich córce.

Gdyby tylko znalazła w sobie wówczas dostatecznie dużo odwagi, by skontaktować się z jego rodzicami...

Ale nie zrobiła tego.

Musi przestać myśleć o tym, co by było, gdyby. Najważniejsze, że Natalie i jej ojciec wreszcie się odnaleźli. Tris będzie przy córce w niespokojnym okresie dojrzewania, razem z nią będzie przeżywać wszystkie wzloty i upadki okresu burzy hormonów. Ojciec jest wtedy potrzebny bardziej niż kiedykolwiek.

Spojrzała na Alaina. Biedny mały. Otwarcie tego listu było jak otwarcie puszki Pandory. Chciałaby móc go przytulić nie tylko po to, by mu podziękować, ale także by go pocieszyć. Kiedy stracił rodziców, miał tyle lat co teraz Natalie.

Tak, sytuacja jest bardzo skomplikowana, a zanim znajdą jakieś rozsądne wyjście, problem z pewnością będzie narastał.

- Jak możemy zjeść tu deser? - Głos Natalie przywrócił Rachel do rzeczywistości. Tris zatrzymał samochód przed jakimś starym, rozpadającym się budynkiem.

- Wsiądź z samochodu, a wkrótce się przekonasz. Natalie odpięła pas i wysiadła. Tris otworzył drzwiczki od strony Rachel i popatrzył na nią takim wzrokiem, jak wtedy, gdy otworzyła mu drzwi swojej kabiny.

- Czuję zapach czekolady!

- To zapach ziarna kakaowego - powiedział Tris, nie spuszczać wzroku z Rachel. - Tutaj właśnie robi się czekoladę. Zobaczysz cały proces produkcji, od początku do końca.

Rachel pisnęła z zachwytu, za to Alain nie ruszył się z miejsca.

Tris otworzył jego drzwi.

- Chodź, Alain.

- Już tu byłem. Zaczekam na was w samochodzie. Rachel nie mogła znieść jego cierpienia.

- Wiesz co, Alain? Ja też już tu byłam. - Spojrzała na Trisa, dając mu wzrokiem znak, żeby nie protestował. - Daj mi kluczyki. Pojedziemy do wioski i przejdziemy się trochę. Wrócimy po was za godzinę.

Tris potrzebował побыć z córką sam na sam. Teraz nadarzała się doskonała okazja, a mimo to Rachel wyczuła jego wahanie. Wstrzymała oddech. W końcu po dłuższej chwili dał jej kluczyki.

- Postaram się ich nie zgubić - zażartowała.

- Baw się dobrze - rzuciła do Natalie, siadając za kierownicą.

Kiedy znaleźli się na głównej drodze, spojrzała na Alaina.

- Jeśli nadal masz ochotę na pizzę, możemy jej gdzieś poszukać, a potem pójdziemy do sklepu z artykułami wędkarskimi. Kiedy byliśmy z Trisem na statku, opowiadał

mi, jak bardzo kochał twojego ojca. Ciągle słyszałam tylko Bernard to, Bernard tamto. Dowiedziałam się między innymi, że twój tata był ekspertem w wędkowaniu. Może kupilibyśmy trochę sztucznych much, żeby zadziwić jutro twojego wuja? Co o tym myślisz?

- Może. Przynajmniej nie odrzucił propozycji. Jeśli jej modlitwy zostaną wysłuchane, jutro Alain złowi mnóstwo ryb. Pochwała Trisa doskonale mu robi Rachel, pełna najlepszych myśli, ruszyła do centrum wioski

Znaleźli małą kawiarenkę i zamówili dwie małe pizze. Przy okazji dowiedzieli się, gdzie szukać najbliższego sklepu z artykułami sportowymi.

Rachel nie była głodna, ale zaczęła jeść swoją pizzę, aby zachęcić Alaina. Jedli, idąc główną ulicą i rozglądając się po okolicy.

Kiedy znaleźli się przed sklepem, przełknęli ostatnie kęsy i wytarli ręce i usta w papierowe serwetki.

- Mój francuski nie jest najlepszy, więc to ty będziesz musiał wytłumaczyć, czego potrzebujemy.

Alain skinął głową i podszedł do sprzedawcy.

Wkrótce mężczyzna zapakował muchy i Rachel zapłaciła, wypisując czek podróżny.

Zanim Alain schował zakupy do bagażnika, poprosiła chłopca, żeby zaprezentował jej nowe nabytki.

- Sprzedawca powiedział, że większość pstrągów nie widzi much w zacienionych częściach jaru, ale za skałami na pewno coś złapię.

- Gdybym była rybą, taka mucha na pewno wpadłaby mi w oko.

Alain popatrzył na Rachel uważnie, po czym schował torbę z muchami. Wsiedli do samochodu i wrócili do fabryki czekolady. Na razie chłopiec tolerował obecność Rachel, ale nie było wiadomo, jak długo.

Tris rozmawiał właśnie z Guyem, kiedy usłyszał za sobą kroki. Odwrócił się, mając nadzieję, że to Rachel. Chciał jej powiedzieć, żeby nie przejmowała się tak bardzo Alainem.

To był wyłącznie jego problem i on sam musi się z nim uporać.

Ale to nie była Rachel. Do kuchni wszedł ubrany w piżamę Alain.

Tris powiedział Guyowi, że zadzwoni do niego później i odłożył słuchawkę.

- Jak widzę, jesteś już gotowy do spania. - Przynajmniej dziś chłopiec nie zamierzał wracać na noc do dziadków.

- Możemy jutro pojechać na ryby wcześniej rano? Ryby, jasne, Tris zupełnie zapomniał, że umówili się na jutro.

- Oczywiście. Powiem zaraz dziewczynom, żeby wstały wcześniej.

- Czy one muszą z nami jechać?

- O ile sobie przypominam, to był pomysł Rachel. Widziała, że byłeś bardzo rozczarowany, bo musieliśmy dzisiaj krócej łowić.

Alain spuścił wzrok, po czym odwrócił się i chciał wyjść z kuchni, ale Tris nie zamierzał pozwolić mu tak po prostu odejść. Uścisnął go na dobranoc.

- Do zobaczenia rano. Kocham cię.

Alain wyszedł, nie odpowiadając na deklarację wuja.

Tris miał nadzieję, że z czasem chłopiec przywyknie do nowej sytuacji i zaakceptuje Natalie. Nie mógł znieść myśli, że miałyby być inaczej.

Ruszył za Alainem, ale w drzwiach kuchni niemal zderzył się z Rachel. Nadal była ubrana w zielony top i białe, obcisłe spodnie. Trudno było oderwać od niej wzrok.

- Proszę. - Podała mu coś, co wyglądało jak pudełko jogurtu z dziurkami w pokrywce.

- Co to jest?

- Włóż na trzydzieści sekund do mikrofalówki, a sam się dowiesz.

Zaintrygowany Tris zrobił to, co powiedziała. Po piętnastu sekundach poczuł zapach czekolady. Spojrzał pytająco.

- Kiedy wróciliśmy z Alainem do fabryki, wy jeszcze zwiedzaliście. Poprosiłam kobietę w recepcji, żeby wyświadczyła mi przysługę. To mój prezent dla ciebie z podziękowaniem za to, że uszczęśliwiłeś naszą córkę.

Tris otworzył pudełko. Gorąca ciemna czekolada. Taka, jaką lubił najbardziej.

- Na statku opowiadałeś mi, jak smakuje.

- Spróbujmy razem, dobrze? - Zanurzył palec w ciepłej mazi i podsunął jej do ust. - Ty pierwsza.

Rachel chwilę się zawahała, po czym ostrożnie zlizwała z jego palca czekoladę. Serce Trisa zaczęło walić jak oszalałe. Kiedyś wielokrotnie całował te usta, choć zupełnie tego nie pamiętał.

- Myślę, że nadszedł czas, aby sobie przypomnieć - mruknął.

- Co mówisz?

W odpowiedzi pochylił się i przycisnął usta do jej słodkich od czekolady warg. Nagle poczuł, jak budzi się w nim pragnienie. Czegóż podobnego doświadczył też wtedy, kiedy po raz pierwszy zobaczył Rachel u niej w domu. Pogłębił pocałunek.

- Nie, Tris... - Rachel odepchnęła go i odwróciła się. Podeszła do zlewu i zaczęła zmywać z ust czekoladę. Patrzył na nią w milczeniu. Mogła zaprzeczać, ale on czuł, jak zareagowała na jego pocałunek.

- Gdybym nie miał tego wypadku, codziennie robilibyśmy dokładnie to, co zaczęliśmy przed chwilą. Dziękuję za prezent. Teraz przynajmniej jedno z moich wspomnień z przeszłości zostało ożywione.

Rachel nadal stała pochylona nad zlewem, nie patrząc w jego stronę.

- Mam nadzieję, że nigdy więcej nie zrobisz mi takiej niespodzianki. Przecież Natalie albo Alain mogli tu wejść i nas zobaczyć.

Wspomnienie bratanka otrzeźwiło Trisa.

- Przykro mi z powodu dzisiejszego zachowania Alaina.

- To nie twoja wina. Ani jego. - W końcu się odwróciła. - On bardzo cierpi

- Wiem. Ale muszę przecież ustalić jakieś jasne zasady. Natalie już zawsze będzie częścią mojego życia. Im szybciej Alain zaakceptuje ten fakt, tym lepiej. Potrzebuję twojej pomocy.

- Nie mam zamiaru przeproszać za to, że starałam się dziś poprawić mu humor. Wystarczy, że spojrzę mu w oczy i...

- Nie chodzi mi o przeprosiny, Rachel. Byłaś dla niego bardzo dobra, ale jeśli będziesz się wtrącać, w żaden sposób nie zdołam nad nim zapanować.

- Tak, wiem, jestem tu kimś obcym.

- Nieprawda: Przywiozłem cię i Natalie do mojego domu. To coś znaczy. Chcę tylko, byś od tej chwili reagowała tak, jakby Alain był moim synem. Innymi słowy, pozwól mi nim kierować.

- Spróbuję, chociaż nie będzie to łatwe.

- Tu potrzeba jedynie czasu. Nic innego nie uzdrowi sytuacji.

- A jeśli czas nie pomoże? - spytała, a w jej głosie dało się słyszeć niepokój.

- Pomoże - odparł z przekonaniem Tris, choć wcale nie miał pewności. - Natalie znajdzie drogę do jego serca. Jestem szczęśliwy, że mamy wyjątkową córkę, która posiada rzadką umiejętność kochania wszystkich wokół. Wiem, że to w dużej mierze twoja zasługa.

- Nie, Tris, Natalie po prostu taka jest. Co więcej, Alain jest tak samo słodki jak ona. Czułam to już wtedy, kiedy po raz pierwszy do mnie zadzwonił. Chciał ci tylko pomóc w poradzeniu sobie z tymi bólami głowy. Jest przerażony, że mogłoby ci się coś stać. Ma tylko ciebie.

- Tak, bardzo się o mnie martwi.

Rachel popatrzyła na niego z uwagą.

- Jak poważna była operacja, którą przeszedłeś po urazie?

- Niezbyt. Lekarz zmniejszył tylko ucisk na mózg. Reszty dokonał mój organizm.

- To musiało być koszmarne przeżycie. - Jej głos zadrżał.

- Szczerze mówiąc, nic nie pamiętam. Kiedy się obudziłem, mogłem wstać i iść do domu.

- Ale od tamtej pory cierpisz na bóle głowy.

- Tylko od czasu do czasu.

- Wydaje mi się, że jednak trochę częściej, inaczej Alain pewnie by do mnie nie zadzwonił. Powiedz mi prawdę. Jak często boli cię głowa?

- Nie ma żadnej reguły. Czasami bóle pojawiają się kilka razy w tygodniu, a czasem nie mam ich miesiącami.

- To jak w typowej migrenie.

- Tylko mnie leki przeciwmigrenowe nie pomagają.

- To co wtedy robisz?

- Idę spać z workiem lodu na głowie. - Spojrzał na nią zmrużonymi oczami. - Skąd ta nagła troska?

- Natalie powinna wiedzieć, jak się zachować, kiedy taki ból cię dopadnie. Nie zawsze przy niej będę.

- To zabrzmiało jakoś dwuznacznie. Co, do diabła, chcesz przez to powiedzieć?

- Nie rozumiem.

- Co miałaś na myśli, mówiąc, że nie zawsze przy niej będziesz? Czy chorujesz na jakąś chorobę, o której ona nie wie?

- Nie, oczywiście, że nie! Ale kiedy wrócę do Concord, Natalie powinna wiedzieć, co robić, kiedy dopadnie cię atak bólu.

- A kto tu mówi o powrocie do Concord?

- Właśnie tam mieszkam.

- Jesteś na wakacjach.

- Dużo o tym myślałam. - Głos Rachel brzmiał niepewnie.

- Skoro już wiemy, że Natalie czuje się tu dobrze, zostaną jeszcze jeden dzień i wrócę do Stanów. Ona może zostać z tobą do końca wakacji. Przecież tego chcesz, prawda?

- Już o tym rozmawialiśmy. Po co ten pośpiech? Mówiłem, że Steve może tu przyjechać z tobą.

- Nie chodzi o Steve'a. Nie rozumiesz, że kiedy wyjadę, Alain nie będzie się czuł taki zagrożony? Muszę stąd wyjechać, inaczej sytuacja nigdy się nie poprawi

Zanim Tris zdołał ją powstrzymać, Rachel wyszła z kuchni. Jej słowa uzmysłowiły mu, jak bardzo sam martwi się sytuacją z Alainem.

Jednak jej determinacja, by wyjechać ze Szwajcarii, wcale mu się nie podobała. Nie uważał, że dzięki temu sytuacja stanie się łatwiejsza.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Tato? Chyba coś złapałam.

- Nic nie rób, maleńka. Poczekaj jakąś minutę, a potem po prostu pociągnij wędkę do góry.

- Dobrze, ale to coś bardzo mocno szarpie.

- Zaraz ci pomogę. Nie, nie, nie.

Rachel pochyliła głowę. Nie tak miało być. To Alain miał coś złapać i krzyczeć z radości.

Łowili od samego rana, z krótką przerwą na lunch, który przygotowała im Simone, gospodyni Trisa. Jak dotąd nikomu nie udało się nic złowić i Alain z coraz większą determinacją zarzucał wędkę.

Natalie bawiła się doskonale. Wcale nie przeszkadzało jej, że nic nie złowiła. Za to buzia jej się nie zamykała. Opowiadała ojcu o wszystkim. O kocie, który zdechł z powodu choroby wątroby, o jego pogrzebie, który urządzili z dziadkiem, o ulubionych filmach, muzyce, przyjaciółkach, szkole, o operacji usunięcia migdałków i tysiącu innych sprawach.

Alain odszedł trochę dalej w górę strumienia i łowił ukryty za skałami. Siedział tam od trzech godzin, czekając cierpliwie, aż wielki pstrąg wyskoczy nad wodę i chwyci jego latającą muszkę.

Dlaczego to Natalie miała szczęście i złowiła coś przed nim?

- Moja córeczka złapała rybę! - krzyknął Tris. - I to nie byle jaką. Wystarczy na obiad dla nas wszystkich.

- Trudno było nie usłyszeć dumy, jaka pobrzmiwała w jego głosie.

Rachel chciała by pomóc Alainowi, ale sama była nowicjuską w wędkowaniu, no i pamiętała, o co prosił ją Tris. Miała mu pozwolić, by sam zajął się swoim bratankiem.

Podeszła do Natalie i Trisa, który wręczył jej kluczyki do samochodu.

- Zaraz do was przyjdziemy z Alainem.

Rachel i Natalie ruszyły do samochodu, a kiedy znalazły się same, Rachel uściskała córkę.

- Moje gratulacje.

- Nie mogłam uwierzyć, że udało mi się złowić taką rybę.

Chciałabym tu przyjść jutro.

- To doskonały pomysł.

Może jutro Alain będzie miał więcej szczęścia.

- A ty, dobrze się bawiłaś?

- Świetnie.

- Przykro mi, że nic nie złapałaś.

- A mnie nie. Kochanie, zastanawiałam się, czy teraz, kiedy zapoznałaś się już z otoczeniem, miałabyś coś przeciw temu, żebym wróciła do Concord.

Natalie spojrzała na matkę ze zdziwieniem.

- Kiedy?

- Jutro albo pojutrze. Zapadła chwila ciszy.

- Czy Steve cię o to prosił?

- Tu nie chodzi o niego. Obserwowałam ciebie i twojego ojca. On bardzo cię kocha. Teraz jest lato, są wakacje, może powinniście pobyć tylko we dwoje? Uważam, że to bardzo ważne dla was obojga. Jak dotąd, miałam cię tylko dla siebie.

- Czy tata wie?

- Tak. Rozmawialiśmy o tym wczoraj wieczorem - odparła Rachel. No, przynajmniej ona go o tym poinformowała, bo Tris nic nie odpowiedział.

- Kiedy wrócisz?

- Jeszcze nie wiem. Na pewno wtedy, kiedy obie się za sobą bardzo stęsknimy.

Doszły do samochodu i schowały sprzęt do bagażnika.

- Będiesz za mną tęskniła?

- Natalie, cóż to za pytanie? - Rachel objęła córkę i mocno przytuliła. - Jesteś całym moim światem.

- Ja też będę za tobą tęskniła.

Ale nie na tyle, żeby mnie poprosić, bym nie wyjeżdżała. To dobrze. To znaczy, że w towarzystwie Trisa dziewczynka czuje się bezpieczna.

Po kilku minutach do samochodu przyszli Tris oraz Alain i ruszyli w drogę powrotną do Caux. Tris oznajmił, że przygotowuje obiad, pod warunkiem, że mu pomogą. Natalie była zachwycona.

Kiedy dotarli do domu, Tris podzielił obowiązki, ale Alain nie był uszczęśliwiony. A kiedy usiedli do stołu, nieoczekiwanie oznajmił, że nie będzie jadł pstrąga.

Rachel zauważyła zmartwiony wzrok Trisa i uznała, że to najlepszy moment, by oznajmić im o swoich planach. Odłożyła widelec.

- Tris, rozmawiałam dziś z Natalie i podjęłam decyzję. Jutro rano chcę polecieć do New Hampshire. Mam kilka lotów z Genewy, ale jeśli będziesz nalegał, żeby odesłać mnie swoim samolotem, nie będę się upierać. - Wiedziała, że Tris nie zgodzi się, by leciała zwykłym samolotem, więc powiedziała tak, by uniknąć zbędnych kłótni. Alain wyprostował się na krześle.

- Nie zabawiaś u nas długo.

Najwyraźniej jej oświadczenie uradowało go. Intuicja jej nie zawiodła. Chłopiec chciał, żeby wyjechała.

- Od początku planowałam tylko kilkudniowy pobyt. Muszę wracać do pracy.

- Mama ma chłopaka - poinformowała Natalie. Chciała w ten sposób dać chłopcu do zrozumienia, że ze strony Rachel nic mu nie grozi. Była naprawdę mądrą dziewczynką.

- Jak ma na imię?

- Steve. Steve Clarkson. Jest całkiem miły. Przyszedł na mój ostatni mecz hokeja.

- Grasz w hokeja? - Alain nie potrafił ukryć zdumienia.

- Tak. A ty?

- Nie. Wujek Tris mi nie pozwala.

- To chyba trochę nie tak, chłopcze. Kiedy wyszedłem ze śpiączki, lekarze zabronili mi grać w hokeja. Twoi rodzice widzieli, co się za mną działo i podjęli decyzję, że nigdy nie pozwolą ci uprawiać tego sportu. Jeden wypadek w rodzinie Monbrissonów zupełnie wystarczy.

- Natalie też należy do naszej rodziny, a gra.

- Ale ona nie jest córką twoich rodziców.

Chłopiec z trudem walczył z cisnącymi się pod powieki łzami. Rachel bolało serce, gdy na niego patrzyła.

- Wiem, że nie jesteś z tego zadowolony, ale ja tylko spełniam wolę Bernarda i Francoise. Wolałbyś, żebym im się sprzeciwił?

- Żałuję, że z nimi nie zginąłem!

Z tymi słowami Alain wybiegł z jadalni. Tris natychmiast wstał od stołu i podążył za nim. Natalie zaczęła płakać.

- Nie wiedziałam, że on nie może grać w hokeja.

- Oczywiście, że nie. - Rachel ścisnęła ją za ramię.

- Mamo? Wydaje mi się, że Alain mnie nienawidzi.

- To nieprawda.

- Może powinnam wrócić do domu razem z tobą.

Rachel jęknęła. Dziewczynka była gotowa poświęcić własne szczęście, żeby ulżyć cierpieniu Alaina. To jakiś koszmar.

Po raz pierwszy nie wiedziała, co jej odpowiedzieć.

- Porozmawiamy o tym później. Na razie sprzątnijmy ze stołu.

- Dobrze - powiedziała grobowym głosem Natalie. Skończyły zmywać i Natalie poszła się wykapać i przebrać w

piżamę. Kiedy już leżała w łóżku, do sypialni weszła Rachel i usiadła obok córki.

- Alain potrzebuje chyba więcej czasu, żeby przywyknąć do twojej obecności. Ale twój tata bardzo cię potrzebuje, pamiętaj o tym. Nie wiem, czyby zniósł, gdybyś go teraz opuściła.

- Nie chcę go opuszczać. - Dolna warga Natalie niebezpiecznie zadrżała. - Może nie powinnaś wracać do domu, mamo.

- Nikt nigdzie nie pojedzie. Do pokoju Natalie wszedł Tris.

- Wszystko będzie dobrze, skarbie, potrzeba tylko trochę czasu. Alain wcale nie myślał tego, co powiedział. Pewnego dnia znów będzie szczęśliwy, zapomnij więc o tym, co usłyszałaś przy stole. A co powiesz na całusa na dobranoc? Jutro znów wyruszamy na ryby.

Natalie uśmiechnęła się z ulgą i zarzuciła ojcu ramiona na szyję.

Rachel domyśliła się, że Tris chciałby powiedzieć córce coś więcej, więc wyszła i zostawiła ich samych. Ku swemu zaskoczeniu zastała w swojej sypialni Alina. Miał na sobie to samo ubranie, co na rybach.

- Cześć - odezwała się cicho.

- Chciałem przeprosić za to, co wydarzyło się przy obiedzie.

Zapewne Tris kazał mu ją przeprosić. Rachel usiadła na brzegu łóżka, rozpaczliwie starając się znaleźć odpowiednie słowa.

- Dwa lata temu umarł mój tata. Wiem, jak trudno jest żyć po stracie rodziców. Ale ja jestem dorosła, a ty jesteś jeszcze dzieckiem. Wyobrażam sobie, jak trudno ci znieść taki ból.

Miała wrażenie, że chłopiec skinął głową.

- Jesteś podobny do swego wuja, wiesz o tym? Alain popatrzył na nią zaciekawiony.

- Obaj staracie się uszczęśliwić innych. To dlatego zadzwoniłeś do mnie. Miałeś nadzieję, że gdy opowiem wujowi o przeszłości, znikną jego bóle głowy. On natomiast stara się zastąpić ci ojca, żeby zniknął twój ból.

Wyraz twarzy Alaina nie zmienił się.

- Wujek Tris jest ojcem Natalie.

- To prawda, ale chce być również twoim ojcem. Boi się jednak, że nigdy nie będzie dla ciebie takim wspaniałym tatą, jakim był jego brat.

Chłopiec spojrzał podejrzliwie.

- On ci to powiedział?

- Tak. Od razu, jak tylko przyjechał do nas do Concorde. A potem, kiedy zapraszał nas do Szwajcarii, powiedział: „Chcę, żebyście zamieszkały ze mną i z Alainem”.

- Phi, musiał tak powiedzieć. To nic nie znaczy.

- W takim razie dlaczego nie mieszkasz z dziadkami, tylko z nim? Z tego co wiem, oni kochają cię równie mocno.

Zapadła cisza.

- Nie wiem - oznajmił w końcu Alain.

- Może powinieneś ich o to spytać.

Chłopiec zastanawiał się przez kolejne kilka sekund.

- Pewnie tak zrobię - odparł szybko i wypadł z pokoju jak wystrzelony z procy.

Rachel wzięła prysznic i szykowała się do snu. Im więcej o tym myślała, tym bardziej podziwiała Trisa za to, że wziął na siebie odpowiedzialność za wychowanie dwunastoletniego chłopca. Niewielu samotnych mężczyzn zdobyłoby się na podobne poświęcenie. Dla kogoś innego, kto tak jak Tris zarządzał ogromnym przedsiębiorstwem, najprostszym rozwiązaniem byłoby przekazanie osieroconego dziecka pod

opiekę dziadków. Ale Tris był naprawdę wyjątkowym człowiekiem.

Nawet w wieku dziewiętnastu lat różnił się od swoich rówieśników. Miał bardzo rozwinięty instynkt opiekuńczy. Wtedy na statku okazywał Rachel wiele troski i czułości.

Dopiero potem, kiedy się do niej nie odezwał, zaczęła wątpić w swoją zdolność do oceny ludzkich charakterów. To dlatego stała się tak podejrzliwa w stosunku do wszystkich mężczyzn, którzy próbowali się do niej zbliżyć.

Kto mógł przypuszczać, że w jej życiu pojawi się nowy, dojrzały Tris? Nie tylko przyjął z miłością córkę, o której istnieniu nie miał do tej pory pojęcia, ale nawet w zmienionej sytuacji nie wyrzekł się opieki nad swym bratankiem.

Za to go właśnie kochała!

Nie, nie, nie! To niemożliwe, żeby znów się w nim zakochała! To po prostu nie może się dziać naprawdę!

Zaskoczona tą myślą, wskoczyła do łóżka, zdecydowana jak najszybciej wrócić do domu. Musi zobaczyć się ze Steve'em. Tak cierpliwie o nią zabiegał. Nadszedł wreszcie czas, by go za to wynagrodzić.

Jutro pójdzie z Natalie na ryby. Jeśli wszystko będzie w porządku, pojutrze wróci do domu. Nastawiła budzik i odwróciła się na bok.

Następnego ranka obudziło ją pukanie do drzwi. To nie mogła być Natalie. Ona po prostu weszłaby bez pukania. Może Alain?

Usiadła w łóżku.

- Proszę.

W drzwiach stanął ubrany Tris.

Rachel naciągnęła prześcieradło pod samą szyję.

- Czyżbym zasnęła?

- Widziałaś dziś Alaina? - Tris odpowiedział pytaniem na pytanie, a w jego głosie słychać było niepokój.

- Ostatni raz widziałam go wczoraj wieczorem.
- Przy kolacji?
- Nie, rozmawiałam z nim jeszcze u mnie w pokoju. Czekał tu na mnie. Przyszedł, żeby przeprosić za swoje zachowanie.

- Poszedłem do jego pokoju, żeby go obudzić, ale go nie zastałem. Simone i Natalie też go nie widziały. Skoro nie ma go również u ciebie, to oznacza, że wyszedł z domu i może być gdziekolwiek. Zapewne chce mi zrobić na złość.

- Bardzo wątpię. Może po prostu wybrał się w odwiedziny do dziadków?

- Czy wiesz coś, o czym ja nie wiem? - spytał, podchodząc do jej łóżka.

Rachel opowiedziała o wczorajszej rozmowie z Alainem.

- Chyba zamierzał z nimi porozmawiać.

Tris wyciągnął telefon i zadzwonił do rodziców. Po krótkiej wymianie zdań, rozłączył się. - I co?

- Nie było go u nich.

- W takim razie zapewne tam jedzie. Nie mógł przecież wyjść aż tak dawno.

- No nie, mógł wyjść jeszcze wczoraj, zaraz po rozmowie z tobą.

- Bardzo wątpię. A może pojechał do któregoś z przyjaciół? Czy on ma rower?

- Tak, oczywiście. Ale już sprawdziłem, rower jest na miejscu.

Tris zadzwonił jeszcze w kilka miejsc, ale nigdzie nie widziano Alaina.

- W takim razie musimy go poszukać. Daj mi dziesięć minut i będę gotowa. Czy Natalie już wstała?

- Tak. Właśnie je śniadanie. Spotkamy się przy samochodzie.

Gdy tylko Tris wyszedł, Rachel wyskoczyła z łóżka. Szybko ubrała się w dżinsy i koszulę, związała włosy w koński ogon, włożyła sandały, wyłączyła budzik i wyszła z pokoju.

Na dworze spojrzała na góry. Ich szczyty tonęły w chmurach, a w powietrzu wyczuwało się wilgoć. Zanosiło się na deszcz.

Tris otworzył jej tylne drzwi samochodu. W środku siedziała już Natalie. Dziewczynka pocałowała matkę na powitanie.

- Znajdziemy go - odpowiedziała Rachel na pytanie, jakie wyczytała w oczach córki.

Natalie spojrzała na ojca.

- Założę się, że jest już u babci Louise.

- Obyś miała rację.

Jednak gdyby tak było, rodzice Trisa natychmiast by go o tym powiadomili, tymczasem jego telefon milczał jak zaklęty. Rachel rozejrzała się w nadziei, że gdzieś zauważy chłopca.

Kiedy przyjechali do Montreux, Louise już na nich czekała. Wysiedli z samochodu. Natalie pierwsza uścisnęła babcię.

- Rozumiem, że nie było od niego żadnych wieści, mamo. O Boże...

- Marcel poszedł na przystań sprawdzić, czy tam go nie ma, ale właśnie dzwonił i powiedział, że nie. Teraz szuka wzdłuż brzegu.

- W takim razie ja pojedę przeszukać jego ulubione miejsca - oznajmił Tris.

Rachel nie mogła stać bezczynnie.

- Pojadę z tobą - oświadczyła, po czym zwróciła się do Louise: - Czy Natalie mogłaby zostać z tobą?

- Tak, tak, właśnie chciałam to zaproponować. Upieczemy ciasteczka i zastanowimy się na spokojnie, dokąd mógł pójść nasz Alain.

Natalie skinęła głową.

- Do zobaczenia później, mamo. - Ucałowała Rachel i Trisa i podążyła za babcią do domu.

W samochodzie Rachel spojrzała na Trisa.

- Może pojechał do swojego starego domu? - powiedziała.

- Czytasz w moich myślach. Tam pojedziemy w pierwszej kolejności. Teraz ten dom wynajmuje pewna rodzina, ale gdyby ich poprosił, wpuściliby go.

- Często tam chodzi?

- Na początku tak, ale wydaje mi się, że już od kilku miesięcy nie odwiedził domu ani razu.

Tris prowadził samochód Quai des Fleurs, gdzie znajdowało się dużo prywatnych willi, a wśród nich dom jego brata. Droga biegła wzdłuż ukwieconej promenady, z której rozciągał się wspaniały widok na góry i jezioro.

Gdyby sprawy potoczyły się inaczej, Montreux byłoby domem Rachel, a ona byłaby ciotką Alaina i otoczyłaby go troskliwą opieką, kiedy jego świat legł w gruzach. Tymczasem Alain uciekł, ponieważ uważał, że Rachel i Natalie zagrażają jego bezpieczeństwu.

Kiedy dojechali na miejsce, Rachel została w samochodzie, a Tris zadzwonił do drzwi utrzymanego we włoskim stylu domu. Po chwili wrócił.

- Nikt go nie widział, ale zadzwonią do mnie, gdyby się pojawił. - Uderzył pięścią w kierownicę. - Dokąd on mógł pójść? Nikt z jego przyjaciół go nie widział.

- A może poszedł do twojego biura, żeby porozmawiać z twoim asystentem? Nie pamiętam jego imienia.

Tris spojrzał na nią z niekłamanym podziwem.

- Masz na myśli Guya? Nigdy bym o nim nie pomyślał.

- Przyszło mi to do głowy, ponieważ Alain najwyraźniej żałuje, że znalazł mój list. A przecież to właśnie Guy pomógł mi ustalić mój numer.

- Obyś miała rację - odparł Tris i sięgnął po komórkę, żeby zadzwonić do Guya.

Rozmawiał po francusku, więc Rachel niewiele rozumiała. Patrzyła na dom Alaina i rozmyślała o tragedii, jaką była śmierć jego rodziców.

W końcu Tris wyłączył telefon i potrząsnął głową.

- Nic z tego. Ale Guy powiadomi wszystkich, którzy mogą nam pomóc w odnalezieniu Alaina.

- Wiesz, kiedy ja tęsknię za ojcem, idę na jego grób. Wtedy czuję, że jest blisko mnie. Gdzie są pochowani rodzice Alaina?

Po raz kolejny go zadziwiła.

- Na cmentarzu komunalnym w Montreux - Clarens. Alain mógł tam pojechać autobusem. Warto sprawdzić.

Przekreślił kluczyk i wyjechali na główną drogę, kierując się w stronę Vevey. Cmentarz znajdował się przed miasteczkiem. Wkrótce byli na miejscu.

- To ten grób z białym, wysokim kamieniem. - Tris pokazał ręką.

Rachel spojrzała we wskazanym kierunku. Oprócz starszego pana z psem nie zobaczyła żywej duszy. Jeśli Alain nawet tu przyjechał, teraz nie było po nim śladu.

Wysiadła z samochodu i podeszła do grobu, żeby przeczytać napis.

„Pamięci Bernarda i Françoise”.

Tris stanął obok niej: Spojrzała na niego, a widząc jego smutek, ujęła go za rękę.

Ścisnął ją mocno, niemal boleśnie. Nie zważała na to. Jeśli cokolwiek mogło złagodzić jego ból, gotowa była to znieść.

Wiedziała jednak, że jedynym ratunkiem na jego smutek jest odnalezienie Alaina.

- Powiedz mi, Tris, jak Alain najbardziej lubił spędzać czas ze swoimi rodzicami?

- Jeździć na nartach, a poza tym łowić ryby.

- Mieli jakieś specjalne miejsce?

- Tak, godzinę drogi od domu jest las. Często rozbijali tam namiot i urządzali sobie biwak.

- A sprawdzałeś dzisiaj, czy z domu nie zniknął przypadkiem jakiś sprzęt turystyczny?

- Alain trzyma plecak i śpiwór u siebie w pokoju. Wrócimy do domu i poszukamy.

Ruszył do samochodu, nieświadomie przytrzymując jej dłoń w swojej. Rachel musiała niemal biec, żeby dotrzymać mu kroku.

W rekordowym czasie dotarli do Caux. W drzwiach powitała ich zaniepokojona Simone. Wyraz jej twarzy powiedział im wszystko. Po Alainie nie było śladu.

Tris pobiegł na górę do pokoju chłopca, a Rachel pospieszyła za nim.

- Nie ma jego sprzętu.

Rachel postanowiła pójść do swojego pokoju i przebrać się w coś bardziej odpowiedniego na wyprawę do lasu. Odwróciła się i jej wzrok padł na stary zielony plecak. Nie mogła się powstrzymać, by nie dotknąć ręką kolorowych plaketek z różnych kantonów. Tris przywoził je z każdego miasta, w którym jego drużyna rozgrywała mecze. Opowiadał jej o tym na statku. Nawet teraz, po latach te wspomnienia wywoływały w niej ogromne wzruszenie. Zamknęła oczy.

Nagle poczuła na ramionach dotyk rąk Trisa, a po chwili dotyk jego ust we włosach.

- Wszystko w porządku?

- Tak.

- Jeśli chcesz przeczytać tamten list, pokażę ci go, gdy znajdziemy Alaina - powiedział grobowym głosem.

- Niekoniecznie - odparła, starając się zapanować nad emocjami. Jeszcze chwila, a odwróci się do niego i zacznie go całować.

Wczoraj wieczorem, kiedy niespodziewanie ją pocałował,omal mu nie uległa. Pragnęła go, ale wiedziała, że z jego strony ten pocałunek był pewnego rodzaju testem. Tris tylko sprawdzał, jak to jest całować się z nią, próbując przy tym przywołać zapomniane wrażenia. Choć krótko, byli przecież kochankami.

Gdyby go teraz pocałowała, bez trudu poznałby, jak głębokie są jej uczucia. Z chłopca, któremu oddała serce, przemienił się w mężczyznę i teraz pociągał ją w inny, znacznie głębszy i mocniejszy sposób. To nowe uczucie ją przerażało.

Zebrała wszystkie siły i uwolniła się z jego objęć.

- Jeśli mamy jechać do lasu, powinnam chyba zmienić buty i włożyć sweter. Zbiera się na deszcz.

- Być może będziemy musieli spędzić noc poza domem, więc weź wszystko, czego możesz potrzebować.

Noc poza domem?

Rachel poszła do swojego pokoju i zaczęła się pakować. Po chwili przyszedł Tris.

- Poprosiłem Simone, żeby przygotowała nam coś do jedzenia. Zapakuj, proszę, prowiant do zapasowego plecaka.

- Może mu się nie spodobać, że wzięłam jego plecak.

- Jeśli pozwolisz, ja będę się tym martwił. - Ta uwaga ponownie uświadomiła Rachel, jak bardzo niepokoiło Trisa zniknięcie bratanka. - Zadzwoń już do Natalie i uprzedź ją, że możemy wrócić dopiero jutro. Rachel też myślała o córce.

- Była bardzo zmartwiona?

- Tak, ale tylko z powodu Alaina. Bardzo chętnie zostanie z moimi rodzicami.

- W niej zawsze była gotowość, by pokochać zarówno ciebie, jak i twoją rodzinę - powiedziała Rachel, zanim zdążyła zdać sobie sprawę, że poruszyła drażliwy temat.

Ku jej zdumieniu, Tris nic nie odpowiedział, za co była mu niezmiernie wdzięczna.

Bez słowa wyszła z sypialni i ruszyła do kuchni po prowiant. Po chwili przyszedł też Tris. Pomógł jej założyć plecak z jedzeniem.

- Dziękuję.

- Wygodnie? - spytał, poprawiając paski na jej ramionach. Stał tak blisko, że czuła na policzku jego ciepły oddech.

- Tak.

- W takim razie chodźmy.

Zabrali ze sobą śpiwory i namiot, po czym ruszyli w stronę lasu

Po kilku minutach szybkiego marszu zostawili Caux za sobą. Nad górami wciąż zbierały się ciemne chmury i choć było dopiero wczesne popołudnie, wokół zrobiło się szaro. Mimo to Rachel nie mogła pozostać obojętna na wspaniałe widoki. Sosnowy las pachniał niezwykle intensywnie.

- Jak tu pięknie, Tris. Ale powiedz mi, jak w takim wielkim lesie uda nam się odnaleźć Alaina? Bardzo się o niego martwię.

- Chyba przesadzasz?

- Spróbowałam przez chwilę postawić się w jego sytuacji. Wiesz, gdyby było mi bardzo źle, nigdy nie wróciłabym do miejsca, z którym wiązałoby się tyle wspomnień. Nie chciałabym przeżywać tego wszystkiego na nowo.

- Może masz rację, ale ja muszę to sprawdzić. - Nie myślałam...

- Wiem, o co ci chodziło, Rachel.

Tris szedł pewnie przed siebie. Rachel bardzo się starała dotrzymać mu kroku. Wiedziała, jak rozpaczliwie pragnął, by poszukiwania zakończyły się sukcesem. Podobnie jak ona.

Im głębiej jednak wchodzili w las, tym większe ogarniało ją przygnębienie. Po raz kolejny poczuła żal, że postąpiła tak, a nie inaczej.

Gdyby skontaktowała się z Trisem dawno temu, wszystko ułożyłoby się inaczej. Alain i Natalie dorastaliby razem i chłopcu z pewnością dużo łatwiej byłoby uporać się z cierpieniem.

Tymczasem wiadomość, że ukochany wuj ma rodzoną córkę, była dla niego jak uderzenie obuchem w głowę. Już nigdy nie będzie miał Trisa wyłącznie dla siebie. Ta świadomość była dla niego nie do zniesienia.

- O co chodzi, Rachel? - Tris zatrzymał się, by napić się wody i popatrzył na nią uważnie. - Idę za szybko?

- Nie, skądże.

- Kłamczucha. - Podał jej butelkę. - Przestań wreszcie obwiniać się za to, co się stało. Tu nie ma niczyjej winy.

Rachel nie mogła udawać, że nie wie, o czym Tris mówi. Oddała butelkę, patrząc mu w oczy.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że mi wybaczyłeś?

- A czy mógłbym postąpić inaczej? Dostałem od twojej matki prezent, który wiele mi wyjaśnił.

Popatrzyła na niego zdumiona.

- O czym ty mówisz?

Schował butelkę do plecaka, a potem powiedział:

- Dała mi fotografie zrobione na statku. Wyrzuciłaś je, ale ona je znalazła i przechowała.

Rachel ze zdumienia nie mogła wydobyć z siebie słowa.

- Poprosiła Natalie, żeby mi je dała. Kiedy je obejrzałem, zrozumiałem pewne rzeczy. Oboje byliśmy bardzo młodzi i beztroszy, Rachel. Kiedy do ciebie nie zadzwoniłem,

rzeczywiście mogłaś pomyśleć, że spędziłem z tobą miło czas i na tym koniec. Miałaś prawo poczuć się wykorzystana i porzucona przez jakiegoś przebojowego hokeistę, który miło się zabawił na pokładzie statku.

Miał rację, dokładnie tak się wtedy czuła.

- Wiesz, jak bardzo żałuję, że nie było mnie przy tobie, kiedy byłaś w ciąży? Niezależnie od tego, jak wspaniali byli twoi rodzice, musiałaś czuć się potwornie samotna i jeśli kogoś można tu za coś winić, to wyłącznie mnie.

- To absurd - zaprotestowała. - Omal nie umarłem. - Po powrocie z New Hampshire odbyłem długą rozmowę z rodzicami. Ojciec zarzucił mi wtedy, że to ja ponoszę całkowitą odpowiedzialność za to, co się wydarzyło. W jakiś sposób cię wykorzystalem i nie mogę nie przyznać mu racji. Ale nie żałuję tego, że Natalie zjawiała się na tym świecie.

Popatrzył na nią z uwagą.

- Czas zapomnieć o wzajemnych urazach. Życie jest zbyt krótkie, by tracić je na kłótnie. Zdałem sobie z tego sprawę dziś rano, kiedy odkryłem zniknięcie Alaina.

Rachel nigdy w życiu nie spodziewała się ze strony Trisa takiego stanowiska. Odczuła ogromną ulgę i wdzięczność.

- Znajdziemy go. Jak daleko jest do miejsca, w którym obozował z rodzicami?

- Jakieś dziesięć minut. Jeśli się pospieszymy, zdążymy tam dotrzeć, zanim zacznie padać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tris doszedłby do strumienia w pięć minut, ale ponieważ była z nim Rachel, zajęło im to jakiś kwadrans. Zaczął padać deszcz, a w oddali rozległ się grzmot.

Po Alainie nadal nie było śladu. Nie spotkali też nikogo, kogo mogliby o niego spytać.

- Miałam nadzieję, że go tu znajdziemy.

- Może rozbił obóz w górze strumienia. Jak skończy się burza, pójdziemy poszukać.

Deszcz z każdą chwilą przybierał na sile.

Tris zajął się rozbijaniem niewielkiego namiotu. Kiedy się z tym uporał, natychmiast wziął od Rachel plecak i rozsunał namiot.

- Wskakuj - gestem zaprosił ją do środka.

Gdy oboje znaleźli się w środku, Tris zapalił latarkę. Potem zajął się rozwijaniem śpiworów, a Rachel rozpakowała swój plecak. Wyjęła kanapki i owoce. Na szczęście Simone zaopatrzyła ich również w termos z kawą, która wciąż była gorąca. Rachel naląła trochę do filiżanki i podała Trisowi.

Oboje bardzo zgłodnieli, więc po zapasach wkrótce nie było śladu. W pewnej chwili Tris mimowolnie sięgnął ręką, by zetrzeć z brody Rachel wąski strumyczek śliwkowego soku. Spojrzała na niego dziwnie.

- O co chodzi?

- O nic.

- Nie wierzę. Przecież widzę, jak na mnie patrzysz.

- Kiedy wytarłeś mi brodę, przypomniałam sobie noc, którą spędziliśmy u mnie w kabinie. Był sztorm, ocean szalał, a my czuliśmy się tam bezpiecznie.

- Siedzieliśmy naprzeciw siebie, jak teraz?

- Tak, ale ponieważ nieźle kołysało, musieliśmy się mocno trzymać, żeby nie spaść na podłogę.

Tris uśmiechnął się niespodziewanie, a serce Rachel zaczęło bić mocniej.

- Przyniosłeś jakieś słodczyce i owoce, bo, jak twierdziłeś, to miało nam pomóc. Zjadłam brzoskwinię. Była bardzo soczysta i podobnie jak teraz, starłeś mi z brody sok.

- A co potem robiłem? - spytał Tris, gryząc kęs jabłka. Rachel poczuła, że się rumieni

- Jestem pewna, że możesz to sobie wyobrazić. W kabinie było mniej więcej tyle miejsca, co w tym namiocie.

W pobliżu rozległ się niespodziewanie głośny grzmot Rachel zamrugła gwałtownie powiekami, a Tris się głośno roześmiał.

- Nie denerwuj się. To letnia burza i wkrótce nie będzie po niej śladu.

- Mniej więcej to samo powiedziałeś wtedy na statku! Tris sprzątnął resztki po jedzeniu do torebki i wystawił ją przed namiot.

- Jak widać, przetrwaliśmy.

Poruszali się po niebezpiecznym gruncie. Najwyższa pora zmienić temat, pomyślała Rachel.

- Martwię się o Alaina. Czy on bardzo boi się burzy?

- Uspokój się. Jego ojciec nauczył go, jak radzić sobie w takich sytuacjach. Poza tym ma ze sobą namiot i śpiwór. Jestem przekonany, że jest gdzieś całkiem niedaleko.

- Naprawdę tak myślisz?

- Alain kocha te góry i dobrze je zna. Wszystkie inne miejsca już sprawdziliśmy.

- A jeśli jest głodny?

- Na pewno wziął ze sobą kostki białkowe, no i ma wodę ze strumienia. Z takimi zapasami można przeżyć bardzo długo.

- Wiem, starasz się mnie pocieszyć, ale i tak się martwię. On ma dopiero dwanaście lat.

- Aż trudno uwierzyć, że tylko siedem lat dzieli go od wieku, w którym poznałem ciebie.

Znów wracali do przeszłości.

- Założę się, że wszyscy faceci przy stolikach mi zazdrościli.

- Możliwe, ale ja widziałam tylko tę angielską dziewczynę, która siedziała obok ciebie. Ze wszystkich sił starała się zwrócić na siebie twoją uwagę. Kiedy jej zabiegi nie przyniosły efektów, wyraźnie miała ochotę wyrzucić mnie za burzę.

- Nie pozwoliłem jej na to, mam nadzieję?

- Nie. Obawiam się, że chyba oboje skutecznie wszystkich ignorowaliśmy.

Tris zachichotał.

- Zawsze byłem zwolennikiem koncentrowania uwagi tylko na jednej kobiecie.

- Miałeś ich dużo od czasu naszego wspólnego rejsu? - spytała, bojąc się prawdy, a jednocześnie nie mogąc znieść dłużej niepewności.

- Kilka.

- Więc dlaczego do tej pory się nie ożeniłeś? To trochę dziwne.

- Mówisz zupełnie jak moja matka. Ona wciąż mi to wypomina.

- Skąd ja to znam. Moja mama jest podobna.

- Nasza córka najwyraźniej przepada za twoją matką. Bardzo chciałbym ją poznać.

- Mama zawsze uważała, że powinieneś się dowiedzieć o Natalie. Ale ja się bałam. Wyobrażałam sobie, że masz żonę, dzieci... Sama myśl o tym... - przerwała.

- Dwa razy w życiu omal się nie ożeniłem - przyznał. - Wiesz, fakt, że musiałem rozstać się z hokejem, spowodował,

że stałem się nieco zgorzkniały. Umawiałem się z różnymi dziewczynami, ale nie miałem ochoty na stały związek.

- Mogę to zrozumieć. Ten sport to była twoja wielka pasja. Musiało minąć trochę czasu, zanim znalazłeś coś, co znów pochłonęło całą twoją energię.

- To prawda. Praca stanowiła dla mnie ogromne wyzwanie, a kiedy ojciec dał mi wolną rękę, oddałem się jej całkowicie. Oczywiście, umawiałem się z kobietami. Raz nawet zaangażowałem się dość poważnie, ale z czasem okazało się, że to nie to. Zerwałem z nią. Potem poznałem jeszcze kogoś, kto zrobił na mnie duże wrażenie, ale ta kobieta nie chciała mieć dzieci. No więc z nią również się rozstałem.

- Tak. Spotykać się z kimś, kto ci się podoba, to jedno, a związek na całe życie, to zupełnie inna rzecz. Ja zawsze patrzyłam na mężczyzn głównie przez pryzmat ich stosunku do Natalie.

- A Steve?

- On jest...

- Wspaniałym człowiekiem - dokończył Tris. - Już mi to mówiłaś. Natalie też chyba go lubi?

- Tak, to prawda. A co powiesz o swojej recepcjonistce?

- Masz na myśli Suzanne?

- Jeśli tak ma na imię. Nie uważasz, że Natalie powinna ją poznać?

Tris wyciągnął się i oparł głowę na ramieniu. Deszcz równomiernie uderzał w płótno namiotu, stwarzając intymną atmosferę.

- Zabiorę ją któregoś dnia do biura i wszystkim przedstawię.

- Czy Suzanne wie, że masz córkę?

- Oczywiście. Gdy tylko się o tym dowiedziałem, zadzwoniłem do biura, by wyjaśnić sytuację.

- Wyobrażam sobie, jaki to był dla wszystkich szok.

- Można powiedzieć, że moja firma przeżyła małe trzęsienie ziemi.

- Wiedziałam! - szepnęła Rachel.

- Co wiedziałaś?

- Kiedy drużyna Natalie wygrała mistrzostwa, omal do ciebie nie zadzwoniłam, żeby ci o niej powiedzieć. Inni ojcowie gratulowali swoim córkom, a jej... Przestraszyłam się twojej reakcji. Nie chciałam stawiać cię w kłopotliwej sytuacji.

Tris usiadł. Nagle znaleźli się bardzo blisko siebie.

- W kłopotliwej sytuacji? Mój Boże! Czyż nie rozumiesz, że wiadomość o tym, że jestem ojcem, sprawiła mi ogromną radość? - Jego głos był pełen skrywanych emocji. - A Guy jest bardzo dumny, bo przecież w pewnej mierze to dzięki niemu dowiedziałem się o wszystkim.

- A Suzanne?

- Przestała fantazjować na temat naszej ewentualnej wspólnej przyszłości.

- Nie rozumiem. Z tego, co o niej słyszałam od Alaina, wywnioskowałam, że się z nią spotykasz.

- Suzanne pracuje dla mnie od wielu lat. Obawiam się, że to moja matka miała nadzieję, że dostrzegę w tej dziewczynie kogoś więcej niż tylko lojalną pracownicę. Kiedy Alain mnie o to spytał, powiedziałem mu jasno, jak sprawy stoją.

Dlaczego ta wiadomość tak bardzo ucieszyła Rachel?

- Chyba przestało padać. - Rachel zerwała się na równe nogi. - Możemy zacząć poszukiwania.

Przesunęła się obok niego i wyszła na zewnątrz. Głęboko nabrała w płuca wilgotnego powietrza.

- Włóż to! - Tris podał jej gruby sweter.

- Dziękuję - odparła, świadoma, że przygląda się jej uważnie. Spojrzała na niebo, na którym wciąż kłębiły się ciemne chmury.

- Wkrótce pewnie znów zacznie padać. Póki jednak nie jest jeszcze całkiem ciemno, przeszukajmy okolicę.

Szli po mokrej trawie wzdłuż strumienia. Rachel co jakiś czas nawoływała Alaina po imieniu. Pół kilometra od namiotu natknęli się na grupę niemieckich turystów. Tris zaczął z nimi rozmawiać, ale mężczyźni kręcili przecząco głowami. Ruszyli więc dalej wzdłuż strumienia, ale nikogo więcej nie spotkali,

W końcu zawrócili, wciąż nawołując Alaina. Rachel była bliska płaczu. Kiedy dochodzili do namiotu, znów zaczęło kropić.

- Jutro rano wznowimy poszukiwania. Chodź, schowamy się, zanim całkiem przemokniemy - zdecydował Tris.

Zaledwie znaleźli się w namiocie, deszcz lunął jak z cebra. Rachel zdjęła wilgotny pulower, a Tris sięgnął po telefon i zaczął sprawdzać wiadomości.

- Coś ciekawego?

Potrząsnął głową. Mogła sobie wyobrazić, jak się czuł. Wyjęła termos i naląła mu resztkę kawy.

- Masz. Zasłużyłeś sobie.

- A ty?

- Dla mnie za późno na kawę. Tris wypił kawę i odpiął śpiwór.

- Zmarzłaś. Rozłóżmy koc i przykryjmy się śpiworami, będzie nam cieplej.

Rachel posłusznie zrobiła to, o co prosił, ze wszystkich sił starając się zachować spokój. Cóż za ironia losu. W wieku osiemnastu lat nie zachowywała się nawet w połowie tak pruderyjnie jak teraz. Kochali się z Trisem i ich zbliżenie było czymś najzupełniej naturalnym.

Teraz, wiedząc już, czym jest jego miłość, pragnęła go stokroć silniej.

Nerwowo, w pośpiechu, rozebrała się do bielizny i wsunęła pod śpiwór. Tris położył się obok. Wyłączył latarkę i w milczeniu leżał na wznak, z rękami splecionymi pod głową.

Rachel odwróciła się tyłem do niego.

Wiedziała, że myśli o Alainie. Podobnie jak ona. Musimy zacząć rozmawiać, inaczej za chwilę zwariujemy, uświadomiła sobie.

- Tris?

- Tak? - Jego głos brzmiał, jakby dochodził z jakiegoś głębokiego dołu.

- W jaki sposób powiedziałeś Alainowi, że masz córkę?

Wydało jej się, że Tris zmienia pozycję. Chyba odwrócił się przodem do niej, bo poczuła na karku jego oddech.

- Gdy tylko wróciłem z Concord, zrobiliśmy sobie kilkudniowy wypad w góry. Przypomniałem mu rozmowę, którą odbyliśmy przed moim wyjazdem na manewry. Wtedy był niepokojony, że muszę go zostawić. Kiedy znalazł twój list i przeczytał go, zapytał mnie o Suzanne. Domyśliłem się, że martwi się o to, jaką pozycję zajmuje w moim życiu. Powiedziałem mu wtedy, że jeszcze nie spotkałem kobiety, z którą chciałbym się związać na stałe. Wiesz, co mi wtedy powiedział? „Może to Rachel nią była i dlatego nie pokochałeś nikogo innego, nawet jeśli jej nie pamiętasz”.

Rachel poczuła pod powiekami łzy. Kochany Alain.

- Później powiedziałem, że jego teoria była prawdziwa. Że zakochałem się w tobie, a owocem tej miłości jest nasza córka.

Rachel nie mogła powstrzymać szlochu. Tris zaczął delikatnie gładzić ją po ramieniu. Chciał ją trochę pocieszyć i uspokoić. Kiedy się opanowała, zadała kolejne pytanie.

- Jak on to przyjął?

- Przypomniał mi o wykładzie, jaki mu zrobiłem.

- O jakim wykładzie? Tris chrząknął.

- Powiedziałem mu coś o hormonach, przez które można wpakować się w kłopoty i zostać ojcem, zanim będzie się przygotowanym na taką ewentualność.

- Żartujesz...

- Wydawało mi się wtedy, że bardzo dobrze przyjął tę wiadomość. Zadawał mi tysiące pytań na temat Natalie i wyglądał na uszczęśliwionego, że ma cioteczną siostrę.

- Tak, dopóki pozostawała w Ameryce.

Ręka Trisa ścisnęła Rachel za ramię.

- Wszystko zaczęło się psuć dopiero wtedy, kiedy powiedziałem mu, że nie masz męża i że zaprosiłem was na rok do Szwajcarii. Nie chciał już ze mną zostać w górach, a po powrocie oznajmił, że teraz będzie mieszkał z dziadkami.

- I rzeczywiście się wyprowadził?

- Tak. Zajął mi kilka dni, zanim zdołałem przekonać go do powrotu do domu. Sytuacja zrobiła się niezwykle delikatna. Dlatego wysłałem po was samolot, choć początkowo zamierzałem też przylecieć. Alain nie chciał nawet pojechać ze mną na lotnisko.

Rachel się odwróciła.

- Kiedy już go znajdziemy, zaprowadzę go do specjalisty. Sam nie jestem w stanie mu pomóc. On naprawdę przeszedł zbyt wiele.

- Moim zdaniem najlepiej mu zrobi, jeśli ja i Natalie wrócimy do Stanów. Posłuchaj mnie... - Rachel podniosła głos, bo wyczuła, że Tris zamierza zaprotestować. - Nie mówię o wyjeździe na stałe. Potrzebujesz jednak trochę czasu, by dojść z Alainem do ładu.

- Nie mam pojęcia, jak długo to potrwa.

- To prawda, ale pamiętaj, że Natalie jest pewna twojej miłości. Choć jest młoda, zrozumie, jakie to trudne dla Alaina. Zniesie rozstanie z tobą, bo będzie wiedziała, że to tylko chwilowa rozłąka. Może ustalimy jakiś plan wizyt, co pozwoli

Alainowi zrozumieć, że Natalie jest integralną częścią twojego życia? Wiem, że chciałbyś nadrobić stracony czas, ale Alain nie jest jeszcze na to gotowy.

Po jej słowach zapadła cisza.

- Gdzie, do diabła, ten chłopak się podziewa? - W głosie Trisa dało się słyszeć udrękę.

- Nie martw się, on naprawdę kocha cię tak bardzo, że nie zdoła długo się przed tobą ukrywać.

- Jeśli do rana nic się nie wyjaśni, zadzwonię na policję. Niech rozpoczną poszukiwania.

Coś w jego głosie sprawiło, że Rachel się zaniepokoiła. Chociaż było ciemno i nic nie widziała, wyczuła, że coś jest nie tak. Tris bardzo cierpiał.

Och, nie.

- Masz migrenę, prawda?

- Nic mi nie będzie.

- Niestety, nie mamy lodu, ale chyba potrafię pomóc ci zasnąć. Odwróć się do mnie tyłem.

Tris posłuchał jej bez sprzeciwu.

- Spróbuj się odprężyć i zaufaj mi.

Dotknęła jego karku i zaczęła delikatnie masować kciukami napięte - mięśnie u podstawy czaszki. Nauczyła się tego od ojca, który czasem robił taki masaż pacjentom cierpiącym na migreny. Należało uciskać odpowiednie punkty, co rozszerzało zwężone naczynia wewnątrz czaszki i łagodziło ból.

Po dłuższej chwili Tris poczuł wyraźną ulgę. Kiedy Rachel skończyła masaż, zapadł w głęboki sen.

Rachel podziękowała w duchu ojcu, pocałowała Trisa w kark i położyła się obok niego.

Znów wróciła myślami do Alaina. Przypomniała sobie, jak gwałtownie wstał od stołu, kiedy zaczęli rozmawiać o hokeju. Wcześniej tego samego dnia Tris pochwalił Natalie za to, że

złapała rybę. Rachel doskonale pamiętała wyraz twarzy chłopca.

W jednym i drugim przypadku rozmowa dotyczyła sukcesów Natalie. Najwyraźniej Alain był zazdrosny o uznanie, jakim obdarzył ją Tris. W jego mniemaniu Natalie zajęła w sercu Trisa należne mu miejsce. Jego świat legł w gruzach. W końcu Rachel również zasnęła. Obudził ją Tris.

- Rachel, musimy wstawać.

Tris rozsunął namiot i do środka wpadło świeże, rześkie powietrze. Rachel odgarnęła włosy z czoła i zerwała się na równe nogi.

- Domyślam się, że nie mamy żadnych nowych wieści o Alainie - powiedziała, wkładając buty.

- Rozmawiałem z ojcem. Zawiadomił już policję: Jeden z funkcjonariuszy chce z nami pogadać.

Rachel włożyła sweter i spakowała plecak.

- Jestem gotowa.

Nieoczekiwanie Tris złapał ją i obrócił w swoją stronę.

- Wczoraj w nocy dokonałaś cudu. Po raz pierwszy od wypadku mój ból zniknął już po kilku minutach - szepnął, patrząc na nią uważnie. - Dziękuję, Rachel. - Pocałował ją w usta i wyszedł z namiotu.

Dotknęła palcami miejsca, na którym przed chwilą spoczywały jego usta. Zaskoczona, wyszła za nim na zewnątrz. Tris zaczął wyjmować śledzie od namiotu, jakby nic się nie wydarzyło. Nie miał pojęcia, jaki wpływ wywarł na nią ten pocałunek. Kochała go tak mocno, że aż odczuwała fizyczny ból.

Starając się zachowywać nonszalancko, zaczęła mu pomagać. Kiedy skończyli, podał jej butelkę z wodą.

- Napij się i ruszamy w drogę. Będziemy mieli z górki.

Po wczorajszym deszczu niebo było niemal bezchmurne. Choć pogoda zrobiła się naprawdę wyjątkowo piękna, to ich

nie cieszyło. Tris szedł miarowym, równym krokiem i nie odzywał się ani słowem.

Po dziesięciu minutach marszu dotarli do punktu widokowego i Tris zatrzymał się, by napić się wody. Rachel miała kilka minut, by się rozejrzeć. W dole zobaczyła wioskę, która wczoraj była zasłonięta chmurami.

- Co to za miejscowość?

Tris spojrzał we wskazanym kierunku.

- Les Avants.

To oznaczało, że Gorge Du Chauderon jest w pobliżu. Czy to możliwe, żeby Alain przyszedł tu, by nałowić ryb?

- Tris, wracajmy przez Gorge!

- Dlaczego sądzisz, że miałby tam być?

- Nie rozumiesz? Chce złapać wielkiego pstrąga, żeby zasłużyć na twoją pochwałę. Natalie już się to udało, a on czuje się gorszy.

- Gdybyż to było takie proste.

- A może właśnie jest.

Tris potarł kark niecierpliwym gestem.

- Gdyby rzeczywiście rozbił tam obóz...

- Sprawdźmy to. Chodź!

Nadzieja dodała im skrzydeł. Prawie przebiegli przez góry i gdyby Alain mógł zobaczyć teraz wyraz twarzy, swojego wuja, na pewno nie miałyby wątpliwości co do tego, czy jest przez niego kochany.

Alain, proszę, bądź tam, powtarzała w myślach Rachel.

Doszli do końca wąwozu i ruszyli pod górę. Kiedy zbliżali się do miejsca, w którym łowili ryby, Rachel mimowolnie wstrzymała oddech.

Ale nad strumieniem nie było nikogo. Rachel krzyknęła głośno imię chłopca. Odpowiedziało tylko echo.

Łzy napłynęły jej do oczu, a głos uwiązł w gardle.

- Alain, synku! Gdzie jesteś? - Głęboki baryton Trisa odbił się od skał. Gdyby Alain był w pobliżu, na pewno by go usłyszał.

- Może poszedł w górę strumienia? - zasugerowała Rachel, widząc zaciśnięte usta Trisa.

- Alain! - krzyknął raz jeszcze.

- Wujku, jestem tutaj!

Głos, który usłyszeli, brzmiał znajomo. W tej samej chwili zza jednej ze skał wynurzył się Alain, dźwigając wiszącego na wędce ogromnych rozmiarów pstrąga. W drugiej ręce niósł swój wędkarski ekwipunek. Był umorusany i bardzo zmęczony, ale na jego twarzy malował się wyraz niekłamanej dumy.

Spojrzał na Rachel z mieszaniną radości i czegoś jeszcze, czego nie potrafiła nazwać. Będzie się nad tym zastanawiać później. Teraz liczyło się tylko jedno: Alain był cały i zdrowy.

Odsunęła się i uważnie obserwowała powitanie wuja z bratankiem. Zanim Tris uściskał chłopca, stanął przed nim i spojrzał na jego trofeum:

- Co za wspaniałe trofeum! - Wziął z jego rąk wędkę i uniósł wysoko. - Brawo! - Wolną ręką objął Alaina i przycisnął do siebie.

Alain roześmiał się uszczęśliwiony.

Rachel poczekała, aż się sobą nacieszą, po czym podeszła do nich, przygotowana, że Alain ponownie schowa się w swojej skorupie.

- Nigdy nie widziałam, żeby ktoś złapał tyle ryb. Jak wrócimy do domu, wuj koniecznie będzie musiał zrobić zdjęcia. Będiesz miał się czym pochwalić przed dziadkami i kolegami.

- Mój tata potrafił złapać jeszcze więcej.

- W takim razie wiadomo już, po kim odziedziczyłeś te zdolności. Jeśli tak dalej pójdzie, ludzie z całej okolicy będą

do ciebie przyjeżdżać po radę. Możesz to nazwać metodą Alaina Monbrissona. Alain się uśmiechnął.

- Chyba powinniśmy wstąpić na chwilę do biura i pokazać ryby Guyowi. Uważa się za wytrawnego wędkarza, ale teraz będzie musiał odstąpić ci palmę pierwszeństwa - stwierdził Tris.

- A potem może pojedziemy to uczcić? Alain, gdzie najbardziej chciałbyś pójść?

Chłopiec przeniósł wzrok z Rachel na Trisa.

- Moglibyśmy pojechać do McDonalda? Naturalnie. Jak mogła o tym nie pomyśleć?

- A więc ustalone, - Tris poklepał go po ramieniu. - Najpierw jednak musimy włożyć te ryby do lodu. Gdzie rozbiłeś obóz?

- Niedaleko stąd, na końcu wąwozu.

- W takim razie chodźmy.

Tris spojrział na Rachel z wdzięcznością i ruszyli. Rachel szła w pewnej odległości. Niech sobie spokojnie porozmawiają, myślała. Kiedy nadejdzie odpowiedni moment, Tris poprosi Alaina, by następnym razem, kiedy wybierze się samotnie w góry, zostawił mu wiadomość.

Szybko zwinęli obóz i ruszyli w drogę powrotną. Simone, która niecierpliwie wypatrywała ich powrotu, zbiegła ze schodów i gorąco uściskała Alaina. Ona również zachwyciła się jego zdobyczą. Chłopiec promieniał.

Tris od razu poszedł po aparat i zrobił mnóstwo zdjęć.

Simone zaniósła ryby do kuchni, by ułożyć je na lodzie. Rachel poszła za nią. Chciała rozpakować plecak i podziękować gospodyni za jedzenie. Potem poszła do sypialni, aby wziąć prysznic.

- Rachel? - usłyszała za sobą głos Alaina. Odwróciła się zaskoczona.

- O co chodzi, skarbie?

- Mówiłaś wujkowi o muchach? O muchach?

Ach, o tych muchach.

- O jakich muchach? - spytała, puszczając do chłopca oczko.

Alain patrzył na nią przez dłuższą chwilę, po czym uśmiechnął się lekko i wyszedł z pokoju.

Może było zbyt wcześnie, by o tym przesądzać, ale miała wrażenie, że w stosunkach między Trisem a Alainem nastąpił przełom. A to oznaczało, że ona i Natalie mogły wracać do domu.

Kiedy wytłumaczy wszystko Natalie, córka na pewno ją zrozumie. Gdy Tris pojedzie z Alainem do biura, one pojedą do Genewy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tris zatrzymał samochód przed wejściem do domu rodziców. Matka pielęła właśnie ogródek. Alain natychmiast pobiegł przywitać się z babcią. Tris poszedł za nim.

Zdziwił się i zmartwił, że nie zastał ojca. Zamierzał zabrać na obiad całą rodzinę.

Rachel zapewne już przyjechała i opowiada o wszystkim Natalie.

- Babciu? Jesteśmy w domu!

Louise podniosła wzrok na Alaina i wstała. Nie zdejmując ogrodowych rękawic, uściskała wnuka.

- Co powiedział Guy, kiedy zobaczył ryby?

- Nie mógł uwierzyć. Pomyślał, że kupiłem je w sklepie. Zaproponowałem, żeby następnym razem wybrał się ze mną, a udowodnię mu, co potrafię.

- Gdzie są wszyscy? - spytał cicho Tris.

- Ojciec zabrał Natalie i Rachel do Genewy. Chciały zobaczyć szkołę, do której chodziła Rachel. Nie spodziewali się, że tak szybko wrócisz.

Wprawdzie wszystko, co mówiła matka, miało sens, Tris nie mógł jednak pozbyć się dziwnego uczucia, że coś jest nie tak.

- Możemy od razu pojechać do McDonalda?

- Bezwzględnie. - Louise uścisnęła chłopca. - Umieram z głodu.

- Ja też. A ty, wujku Tris?

Jeszcze pięć sekund temu Tris nie mógł się doczekać się tego, co zaplanowali na resztę dnia.

- Nie wiemy, o której oni wrócą, nie ma więc sensu na nich czekać.

Do Genewy jechało się około godziny, spodziewał się więc, że nie wrócą wcześniej niż za dwie godziny.

- Dajcie mi pięć minut. Przebiorę się szybko, wezmę torebkę i zaraz będę gotowa.

Trisowi ponownie wydało się, że matka umyślnie na niego nie patrzy.

Alain poszedł zaczekać w samochodzie.

Tris wyciągnął telefon i zadzwonił do ojca. Niestety, odezwała się tylko poczta głosowa.

Po kilkunastu minutach nadeszła matka. Tris od razu przystąpił do ataku.

- Co się dzieje?

Spojrzała na niego pełnymi miłości oczami.

- Chyba sam się domyślasz. - Chwyła go za ramię. - Jednak zanim coś zrobisz, chcę ci powiedzieć, że odbyliśmy długą rozmowę i moim zdaniem Rachel postąpiła słusznie, zabierając Natalie do Concord.

- Jak możesz tak mówić? - Tris uwolnił ramię z jej uścisku.

- Powiedziała mi, że ustaliliście razem sensowny plan wizyt.

- To nie była dyskusja - oznajmił przez zaciśnięte usta.

- Czyżby Rachel mnie okłamała?

- Tak. Nie. Wspominała coś, ale ja na nic się nie zgadzałem.

- Ona ma rację, Tris. Alain czuje się zagrożony przez Natalie. Wiem, że chciałbyś, żeby wszystko od razu się ułożyło. Taką masz naturę. W interesach ta cecha jest nieoceniona, ale to zupełnie inna sytuacja. Rachel stara się robić to, co jest najlepsze dla ciebie, Alaina i waszej córki. Jeżeli mogę cię jakoś pocieszyć, to powiem ci, że Natalie zachowała się nadzwyczaj dojrzałe. Z pewnością zawdzięcza to właśnie swojej matce.

Sądząc z tych słów, matka miała wielkie uznanie dla Rachel.

Tris zamknął oczy. Tak, Rachel była kimś wyjątkowym. Odkąd przyjechała do Szwajcarii, stał się innym człowiekiem.

- Wujku Tris, jedziecie czy nie?

- Widzisz, jak on cię potrzebuje?

Widział. Jednak on też miał swoje potrzeby. Potrzeby, które zostały wytarte z pamięci. Ale teraz miał już nowe wspomnienia, od których krew zaczynała szybciej krążyć mu w żyłach.

- Idziemy. - Ujął matkę pod rękę i pomógł jej wsiąść do samochodu.

Godzinę później wrócili do domu. Alain był uszczęśliwiony. Wkrótce po ich powrocie, na podjeździe pojawił się samochód ojca.

Ojciec i syn popatrzyli na siebie w milczeniu. W tej chwili samolot unosił w powietrze Rachel i ich córkę. Tris poczuł taką pustkę, że aż jęknął.

- Gdzie reszta towarzystwa? - Alain spojrzał pytająco na dziadka.

Tris nie sądził, że Alain w ogóle zauważy brak Rachel i Natalie.

- Cóż... pokazałem im szkołę Rachel, a potem odprowadziłem je do samolotu.

- Do samolotu? Dokąd poleciały?

- Wróciły do New Hampshire - odpowiedział za ojca Tris.

- Co takiego? - Alain rozejrzał się wokół kompletnie zdezorientowany.

Tris musiał mu wszystko wyjaśnić. Nie chciał, by chłopiec pomyślał, że to przez niego.

- Wczoraj Rachel dowiedziała się, że coś ważnego wydarzyło się w jej pracy. Musiała natychmiast wrócić. Natalie postanowiła pojechać razem z mamą. Nie chciała zostawiać jej samej. Za jakiś czas znowu do nas przyjadą. Może w listopadzie, na Święto Dziękczynienia.

Alain sprawiał wrażenie zaszokowanego.

- Ale przecież miały zostać cały rok.

- Początkowo tak zamierzaliśmy zrobić, ale zaszły pewne zmiany. A skoro pojechały, a my zostaliśmy, może wybralibyśmy się na jakąś wycieczkę? Omówimy to w drodze powrotnej do domu.

- Okay.

Tris spojrzał na rodziców, po czym wsiadł do samochodu. Alain pożegnał się z dziadkami i ruszył za wujem. W drodze do domu był nienaturalnie milczący.

- O czym tak dumasz, chłopcze? Wymyśliłeś coś mądrego?

- Nie.

- Co byś powiedział na wycieczkę do Londynu?

- Byłem tam raz z rodzicami.

- A Grecja? Moglibyśmy pojechać na wakacje na jedną z wysp. Na pewno by ci się spodobało.

- A ty? Masz ochotę tam jechać? - Alain odwrócił się w stronę wuja.

- Każdy lubi poleżeć czasami na ciepłej plaży.

- Ale tak naprawdę nie masz na to ochoty.

- Dlaczego tak myślisz, Alain? Dopóki jesteśmy razem, nie ma znaczenia, dokąd pojedziemy.

Tris czuł, że jeszcze chwila, a się rozpłacze. Alain przyjrzał mu się uważnie.

- Jesteś smutny przeze mnie?

Tris zaczął mrugać powiekami, starając się opanować. Targały nim sprzeczne uczucia, a nie chciał nieopatrznym słowem zranić chłopca.

- Wcale nie jestem smutny. Wprost przeciwnie - odparł w końcu. - Chyba nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak bardzo cię kocham. Kiedy nie mogliśmy cię znaleźć, myślałem, że umrę.

Jak byś się czuł, gdybym to ja nagle znikł i nie byłoby mnie w żadnym miejscu, w którym byś mnie szukał?

- Okropnie - przyznał Alain. - Ja też cię kocham, wujku Tris. Przepraszam, że nie powiedziałem ci, dokąd idę. Nigdy więcej tego nie zrobię, obiecuję.

- Wierzę ci. A teraz zapomnijmy o tym co przykre i cieszymy się sobą. Zagrasz ze mną w jakąś grę wideo? Może tym razem uda mi się cię pokonać?

Alain oparł głowę o ramię Trisa.

- Mogę zadać ci jedno pytanie?

- Naturalnie.

- Myślisz, że moglibyśmy pojechać na wakacje do Concord?

Tris był tak zaskoczony, że w pierwszej chwili nie wiedział, co powiedzieć.

- Skąd ci to przyszło do głowy? Naprawdę masz na to ochotę?

- Chciałem pojechać tam z tobą za pierwszym razem, ale powiedziałeś, że wolisz pojechać sam.

Coś takiego...

Jeśli dobrze rozumiał swojego bratanka, największą szkodę wyrządził mu, zostawiając go w domu.

Oczywiście! W końcu to Alain znalazł list i on pierwszy zadzwonił do Rachel. On stwierdził, że wujek nie kochał żadnej innej kobiety poza Rachel. Założył, że razem z Trisem stanowią zespół, a on zostawił go samego.

- Powinienem być zabrać cię ze sobą - powiedział wiedziony nagłym impulsem. - Nigdy już cię nie zostawię, obiecuję.

- Kochasz ją, prawda?

- Natalie jest moją córką. Ty jesteś moim synem. Kocham was oboje.

- Wiem o tym - wykrzyknął z lekkim zniecierpliwieniem Alain. - Ale ja mówię o Rachel.

Jego bratanek nie przestawał go zadziwiać.

- Skąd o tym wiesz?

- Ponieważ patrzysz na nią w taki sposób, w jaki tata patrzył na mamę.

Czy to prawda...?

- Skoro jesteś taki bystry, młody człowieku, na pewno zauważyłeś również, że ona ma faceta i wprost nie mogła się doczekać, kiedy do niego wróci.

- Nie musisz się martwić o Steve'a.

- Słucham?

- Natalie zdradziła mi pewien sekret.

Jak to? Kiedy? Co jeszcze wydarzyło się pod dachem jego domu, o czym nie miał pojęcia?

- Skoro to sekret, nie powinieneś mi mówić.

- Jestem pewien, że chciałbyś to usłyszeć. Mama powiedziała Natalie, że nigdy nie pokocha nikogo tak bardzo, jak ciebie.

- To było dawno temu.

- Poproś Rachel, żeby się z tobą ożeniła i sam się wszystkiego dowiedz.

Serce Trisa zaczęło mocniej bić. Miał wrażenie, że za chwilę wyskoczy mu z piersi.

- A co ty byś na to powiedział?

- Nie miałbym nic przeciwko temu. Na moment zapadła cisza.

- Chcesz poznać jeszcze jeden sekret?

- Zapomnij o tym, co powiedziałem o dochowywaniu tajemnicy. Umieram z ciekawości.

- Kiedy byłeś w fabryce czekolady, Rachel poszła ze mną do wioski, żeby kupić muchy do łowienia ryb. Gdyby o nich nie pomyślała, nie złapałbym tylu pstrągów. Kupiła mi też

pizzę i sama za wszystko zapłaciła. Jest bardzo miła. I do tego piękna. Rozumiem, dlaczego wtedy na statku zakochałeś się w niej.

Tris z trudem walczył o oddech. Kiedy wreszcie udało mu się go złapać, westchnął głęboko.

- Mam pomysł. Pojedźmy do domu i opracujmy jakąś rozsądną strategię działania.

- Natalie? Jesteście gotowe? Steve będzie za kilka minut

- Idziemy.

Rachel wiedziała, że Natalie cierpi. Wczoraj robiła dobrą minę do złej gry, ale kiedy wsiadły do samolotu, płakała jak bóbr.

Rachel została z nią w domu i zajęła się robieniem porządków. Przed przyjściem Kendry miały mnóstwo czasu na rozmowę.

Natalie rozumiała obawy Alaina, ale cierpiała z powodu rozstania z ojcem. Jeszcze do niej nie zadzwonił.

Na pewno spędza cały czas z Alainem. Musi przecież zapewnić chłopca o swoich uczuciach. Rachel nie miała jednak wątpliwości, że przed snem zadzwoni do córki. Gdyby tego nie zrobił, zraniłby ją do żywego.

Ona sama też nie czuła się szczęśliwa. Jeśli dzisiejszy wieczór, który zamierzała spędzić w towarzystwie Steve'a, nie przyniesie jej ukojenia, to znaczy, że będzie musiała z nim zerwać. Kiedy zadzwoniła do niego rano, był tak uszczęśliwiony, jakby wygrał los na loterii.

A ona? Ona kochała tylko Trisa.

Matka powiedziała jej dzisiaj, żeby się mocno zastanowiła nad swoim życiem. Lata płyną, Natalie wkrótce dorośnie i wyfrunie z domu. Jeśli Rachel nie chce reszty życia spędzić sama, powinna poważnie rozważyć perspektywę małżeństwa ze Steve'em. Albo z kimś innym.

Matka miała rację.

Rachel spojrzała w lustro i skończyła robić makijaż.

Steve prosił, żeby włożyła roś ekstra. Wybrała więc prostą, ale elegancką czarną sukienkę i rozpuściła włosy. Była bardzo zdenerwowana. Nie widzieli się od tygodnia. Zupełnie nie wiedziała, jak zareaguje na jego widok.

Kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi, po raz ostatni spojrzała w lustro. Może na jego widok poczuje coś, co utwierdzi ją w przekonaniu, że nie jest jej obojętny.

- Ja otworzę, mamó!

- Dzięki, skarbie.

Odwróciła się, by wziąć torebkę. Była w połowie schodów, kiedy usłyszała radosny okrzyk Natalie.

- Tata!

Omam nie upadła. Odruchowo złapała się poręczy. Tris tutaj?

Ku swemu ogromnemu zdziwieniu usłyszała też głos Alaina, który właśnie witał się z Kendrą. Po chwili ponownie rozległ się dzwonek.

- Mamó, to Steve!

Nie, to nie może się dziać naprawdę.

- Idę, kochanie.

Zeszła na dół w chwili, kiedy panowie wymieniali uścisk dłoni. Cóż, ten dzień musiał przecież kiedyś nastąpić, wiedziała o tym, ale nie sądziła, że tak szybko.

Ubrany w dzinsy i koszulkę polo Tris prezentował się wspaniale. W dodatku spojrział na nią w taki sposób, że zupełnie zapomniała, że oprócz niego są w pokoju jeszcze inni ludzie.

- Steve... - starała się wykrzesać z siebie iskrę entuzjazmu. - Jak widzę, poznałeś już ojca Natalie.

- Tak, poznaliśmy się. - Steve podszedł do niej z uśmiechem. - Wyglądasz zachwycająco - szepnął, całując ją w policzek. Sam miał na sobie elegancki garnitur.

- Dziękuję - odparła lekko drżącym głosem.
 - Nie wiedziałem, że on jest w mieście.
 - Ja też nie. Poznałeś Alaina?
 - Jeszcze nie.
 - Steve, to jest Alain Monbrisson, kuzyn Natalie. - Rachel położyła dłoń na ramieniu chłopca i uśmiechnęła się.
 - Miło mi pana poznać. - Alain ujął wyciągniętą dłoń.
 - To ty jesteś tym młodym człowiekiem, który złapał te wszystkie ryby?
- Dzięki, Steve, pomyślała Rachel z wdzięcznością. - Tak.
- Nie wiem, jak ci się to udało. Naprawdę jestem pod wrażeniem.
 - Trzeba mieć odpowiednie muchy. - Alain puścił oczko do Rachel, a ona po prostu się uśmiechnęła.
 - Będę o tym pamiętał.
 - Mamo! - Tak?
 - Tata postanowił spędzić resztę wakacji w Concord. Wynajął ten wolny dom w pobliżu.
- Co?
- Czy możemy z Kendrą pójść do nich zamiast do Nany? Mają zamówić pizzę. Alain nigdy nie jadł amerykańskiej pizzy.
- Tris oparł dłoń na ramieniu córki.
- Skoro wychodzisz ze Steve'em, chyba dziewczynki mogłyby zostać u nas na noc? Mamy mnóstwo wolnych łóżek.
- Jak mu się to udało?
- Znała odpowiedź. Był głową rodziny Monbrissonów. Człowiekiem zdolnym przenosić góry.
- Mamo? Możemy?
 - Po kolacji zamierzamy wybrać się do kina. Jeśli rodzice Kendry się zgodzą, mógłbym odwieźć ją jutro do domu.
 - Na pewno się zgodzą - zapewniła Kendra. Sprawiała wrażenie w równym stopniu zauroczonej Trisem jak Natalie.

Rachel wciąż była tak oszołomiona, że nie potrafiła myśleć logicznie.

- Natalie, będziesz musiała zadzwonić do Nany i powiedzieć jej, że nie przyjdziecie.

- Dobrze.

- Rano o dziesiątej masz mecz, nie zapomnij.

- Pamiętam. Zabiorę cały sprzęt do taty. Steve potargał włosy dziewczynki.

- Będę twoim najgłośniejszym kibicem - zapewnił.

- My też przyjdziemy - odezwał się Tris swoim głębokim głosem. - Nie wiem jak wy, ale ja umieram z głodu. Idziemy?

Dzieci wybiegły z domu, a Tris zatrzymał się na chwilę w progu.

- Życzę wam udanego wieczoru.

Zamknął za sobą drzwi, pozostawiając drżącą z niepokoju Rachel sam na sam ze Steve'em.

- Przysięgam, nie miałam o niczym pojęcia. Nie wiedziałam, że Tris zamierza przyjechać do Concord.

- Wierzę ci. Może wolisz odwołać dzisiejszą kolację?

- Nie, dlaczego?

- Wydaje mi się, że tak byłoby lepiej.

- Naprawdę nie uważam... Steve zmarszczył brwi.

- Kiedy zaczęliśmy się spotykać? wiedziałem, że mam jakiegoś konkurenta, inaczej dawno temu bylibyśmy po ślubie. Miałem jednak nadzieję, że z czasem twoje wspomnienia się zetrą i zaczniesz tęsknić za nową miłością. Teraz jednak, kiedy poznałem ojca Natalie i zobaczyłem was razem, wiem, że tak naprawdę nigdy nie przestałaś go kochać.

Rachel spojrzała na niego, starając się zapanować nad napływającymi łzami.

- Tak mi przykro, Steve. Nigdy nie chciałam cię zranić.

- Wiem o tym, ale pewne rzeczy są niezależne od naszej woli. I tak jest z Trisem. Nie chodzi o to, że zrobił coś złego.

Po prostu przez jego wypadek wasza miłość na dłuższy czas została jakby zamrożona, a teraz odżyła z nową siłą. Nic na to nie poradzę. Myślę, że najlepszą rzeczą, jaką mogę zrobić, to wycofać się teraz, kiedy jeszcze nie jest za późno.

- Steve...

- Żaden mężczyzna nie ma u ciebie szans. Jesteś wspaniałą kobietą i mogę tylko żałować, że nie spotkałem cię wcześniej, zanim poznałaś Trisa - powiedział Steve, po czym pocałował ją w policzek i wyszedł.

Po chwili usłyszała, jak jego samochód odjeżdża z podjazdu.

Gorące łzy popłynęły jej po policzkach. Steve był idealnym mężczyzną. Miał tylko jedną wadę. Nie był Trisem.

Pobiegła do sypialni i rzuciła się na łóżko. Dlaczego wtedy pojechała do Europy? Dlaczego spotkała Trisa i dlaczego jej życie tak bardzo się skomplikowało?

Natalie przez tyle lat żyła bez ojca, a teraz był jeszcze Alain, który tak bardzo cierpiał. To nie fair, że biedny, osierocony chłopiec musiał walczyć o miłość Trisa.

Mogła powiedzieć Steveowi, że Tris jej wcale nie kocha. To przecież była prawda. On tylko rozpaczliwie walczył o to, by ocalić bratanka. Wiedziała, że choć zachowywał się dziś normalnie, w głębi duszy był zrozpaczony i niepewny jutra.

Popęłił chyba duży błąd, przyjeżdżając tu na wakacje. Alain był zazdrosny o Natalie, a jutrzejszy mecz hokejowy na pewno nie poprawi sytuacji.

Odwróciła się na plecy i wbiła wzrok w sufit. Czym się to wszystko skończy? Nawet nie chciała sobie wyobrazić.

Rachel nie miała pojęcia, który z samochodów stojących na parkingu należy do Trisa. Spojrzała na zegarek. Kwadrans po dziesiątej. Mecz na pewno już się zaczął.

Kiedy weszła do środka, okazało się, że właśnie czyszczą lód. Na widowni nie było dużo ludzi, więc od razu wypatrzyła wśród nich Trisa.

Nie dlatego, że siedział z Alainem w pierwszym rzędzie. Nie dlatego, że miał na sobie czarny golf, w którym wyglądał wyjątkowo męsko.

Miał w sobie coś, co przyciągało spojrzenia wszystkich kobiet. Jakaś aurę, urok, któremu mało kto potrafił się oprzeć. Ona przekonała się o tym kilkanaście lat temu. I nadal czuła, że ją pociąga. W dodatku coraz mocniej.

Nadal pamiętała słowa wypowiedziane wczoraj przez Steve'a. Świadomość, że ich znajomość została właśnie zakończona, działała na nią paraliżująco.

W tej chwili dostrzegła ją jedna z matek i pomachała, zapraszając, by usiadła obok niej. Rachel ruszyła w jej stronę.

- Dzięki, Judith. Jak sobie radzą dziewczynki?

- Na razie nikt nie zdobył żadnej bramki, ale wydaje mi się, że przeciwniczki grają bardziej agresywnie.

- Niedobrze. Żeby tylko...

- Rachel?

Podskoczyła, słysząc za plecami głos Trisa. Musiał ją zauważyć, gdy weszła.

Odwróciła się. Patrzył na nią tak, że poczuła się nieswojo.

- Gdzie jest Steve?

- Musiał zostać w pracy - skłamała Rachel. Nie chciała mówić przy ludziach o wczorajszym zerwaniu.

- W takim razie chodź usiąść obok mnie i Alaina. Zarezerwowaliśmy dla ciebie miejsce - powiedział i nie czekając na odpowiedź, chwycił ją wpół i niemal podniósł z miejsca.

- Judith? - Głos Rachel lekko drżał. - Zobaczymy się później.

Przyjaciółce odebrało mowę. Patrzyła na Trisa, który skinął jej lekko głową i nie wypuszczając Rachel z objęć, ruszył wzdłuż rzędu krzesel.

Rachel doskonale знаła ten władczy uścisk. Gdyby zamknęła oczy, bez trudu mogłaby sobie wyobrazić, że znów jest na statku.

- Słyszałam, że drużyna Natalie nie radzi sobie najlepiej.

- Czasami poznanie przeciwnika zajmuje prawie cały mecz.

- Tris, musimy porozmawiać.

- Już to zrobiliśmy. Miałaś rację, twierdząc, że nie trzeba niczego robić w pośpiechu. Alain nie miał nic przeciw temu, by przyjechać tu na kilka dni.

- W takim razie dlaczego wynajęłaś cały dom? Mogliście spokojnie zatrzymać się w hotelu.

- Chcę, aby się do niego przyzwyczaił, na wypadek, gdybyś zamierzała wyjść za mąż za Stevea.

Jego uwaga ją uraziła. A więc zakładał, że jej znajomość ze Steveem zakończy się małżeństwem. To jasno dowodziło jego braku zainteresowania jej osobą.

- Co ma wspólnego jedno z drugim?

- Natalie powiedziała mi, że Steve jest agentem ubezpieczeniowym. Nie może tak po prostu zostawić swoich klientów i przenieść się do Szwajcarii. Ja natomiast mogę spokojnie pracować w Stanach. Byle tylko być blisko mojej córki. Po prostu chcę być przygotowany na różne ewentualności.

W tym Tris był rzeczywiście dobry. Przeanalizował wszystkie opcje i znalazł rozwiązanie, które było nie do odrzucenia. Rachel ani przez moment nie wątpiła, że gdyby rzeczywiście zaszła taka potrzeba, natychmiast by się tu przeprowadził.

Jednak to, co było najlepsze dla niego, dla niej stanowiło najgorsze rozwiązanie. Nie mogłaby mieszkać obok niego i jednocześnie przestać go kochać. Sama myśl o tym śmiertelnie ją przerażała.

- Cześć, Rachel - przywitał ją Alain.

- Witaj.

Tris usiadł między nią a chłopcem. Pochyliła się lekko do przodu, by go widzieć, i spytała:

- Jak smakowała ci wczorajsza pizza?

- Chyba jest lepsza od naszej.

Chciała go jeszcze spytać o film, ale w tym momencie obie drużyny pojawiły się na lodzie. Natalie pomachała jej na powitanie. To musiał być dla niej wyjątkowy dzień. Oboje rodzice na widowni. Rachel uśmiechnęła się i pomachała córce.

Druga tercja była lepsza od poprzedniej. Choć dziewczynki nie zdobyły żadnej bramki, grały znacznie pewniej i widać było, że wiele się nauczyły.

- Natalie jeździ z dużą pewnością siebie - mruknął Tris. - Doskonale trzyma się lodu.

- Zaczęła jeździć na łyżwach, gdy miała sześć lat.

- To widać.

- Ma instynkt zabójcy. To na pewno po tobie.

Rachel pomyślała, że jej uwaga chyba sprawi mu przyjemność, tymczasem Tris zeszywniał, jakby usłyszał coś obraźliwego.

Kiedy skończyła się tercja, Tris i Alain poszli kupić coś do picia. Rachel odetchnęła z ulgą, że Alain w ogóle przyszedł na mecz. Jak na razie to ona miała problemy. Nieustanna bliskość Trisa była dla niej istną torturą. Jak mogła cały czas przebywać w jego towarzystwie i udawać, że jest jej obojętny?

Kolejną tercję meczu zawodniczki zaczęły z zaciętością, jakiej brakowało wcześniej. Gra zrobiła się naprawdę ciekawa.

Natalie grała agresywnie. Za wszelką cenę chciała zdobyć bramkę, żeby pochwalić się przed ojcem. Zdaniem Rachel grała zbyt ryzykownie.

Tris myślał chyba tak samo, bo kilkakrotnie zaciskał mocno pięści.

Natalie parę razy niemal zdobyła gola, ale bramkarka przeciwniczek była doskonała. Jedni kibice głośno wiwatowali, a inni równie głośno wyrażali swoje niezadowolenie.

Kiedy w ostatnich sekundach meczu drużyna przeciwników zdobyła zwycięską bramkę, Rachel i Tris jęknęli. Nie dlatego, że drużyna Cavalry przegrała, ale dlatego, że ich córka musiała stawić czoło przegranej na oczach ojca.

Niektóre dzieci podjechały do bandy. Natalie nie było wśród nich. Pojechała prosto do szatni, nawet nie patrząc w kierunku rodziców. Rachel doskonale wiedziała, co córka teraz czuje.

Tris wstał ze swojego miejsca.

- Jeśli nie macie nic przeciwko temu, pójdę poszukać Natalie. Spotkamy się na parkingu.

Rachel popatrzyła uważnie na Alaina. Czy Tris nie uraził jego uczuć? - martwiła się.

- Może chciałbyś pojechać do domu ze mną? - zaproponowała. - Tris mógłby sam przywieźć Natalie, kiedy będzie gotowa.

- Dobrze.

Zgoda chłopca nieco ją zdziwiła.

- W takim razie zobaczymy się za kilka minut. - Tris poklepał bratanka po ramieniu, rzucił Rachel posępne spojrzenie i ruszył w kierunku szatni.

- Chodźmy.

Oni też wstali, po drodze wyrzucili puste kubki do stojącego przy drzwiach kosza i wyszli.

- Dlaczego Steve nie przyszedł z tobą na mecz? - spytał Alain, kiedy znaleźli się w samochodzie.

- W ostatniej chwili w pracy wyniknął jakiś problem. - Och!

- Masz ochotę na lody?

- Chętnie. Macie lody truskawkowe?

- Mamy pięćdziesiąt jeden smaków.

- Niemożliwe! - Chłopiec z niedowierzaniem potrząsnął głową. - Pięćdziesiąt jeden...

- Zgadza się. Moje ulubione to czekoladowe z kawałkami wafla i karmelu.

- Nigdy takich nie jadłem.

- No to chodźmy spróbować.

Pół godziny później, kiedy siedzieli w domu, zajadając się lodami, usłyszeli dźwięk otwieranych drzwi.

- Mamo?

Alain spojrzał na Rachel.

- Jesteśmy w kuchni. - Rachel odłożyła łyżeczkę.

Natalie i Tris stanęli w drzwiach. Jedno spojrzenie na córkę wystarczyło, żeby upewnić ją w przekonaniu, że nie jest dobrze. Wyrazu twarzy Trisa nie potrafiła jednak rozszyfrować.

- Doskonale grałaś, kochanie.

- Nieprawda. - Natalie odsunęła się, gdy matka chciała ją przytulić. - Nie powinny zdobyć tej bramki,

- Wasza bramkarka powinna była ją obronić - wtrącił Alain.

- Tak, ale to moja wina. Mogłam odebrać jej krążek, zanim podjechała pod bramkę.

- Następnym razem podjedź do niej z drugiej strony, z tej, z której się ciebie nie spodziewa. Wujek Tris mówi, że tak właśnie należy zrobić.

Rachel patrzyła ze zdumieniem, jak Natalie słucha Alaina. Nałożyła sobie lody i po chwili dzieci pograżyły się w rozmowie na temat hokeja.

Tris niespodziewanie dotknął jej włosów. Pochylił się i szepnął jej do ucha:

- Skoro tak doskonale się rozumieją, zostawmy ich na chwilę samych.

Przeszli do salonu.

Traktował ją jak żonę. Zapewne dlatego, że byli rodzicami Natalie. Ale jeśli nadal będzie jej dotykał, zacznie reagować jak żona, a on na pewno nie będzie z tego zadowolony.

Zdenerwowana Rachel usiadła na brzegu kanapy i podkuliła nogi. Tris stał obok.

- Jak ci się podobała gra Natalie?

- Mam powiedzieć prawdę?

- Naturalnie.

- Bardzo mnie martwi.

- Zastanawiałam się, czy właśnie dlatego nie odzywałeś się podczas meczu. Ja też się martwię. Jeszcze w zeszłym sezonie to był zupełnie niewinny sport, ale dziewczęta są dużo silniejsze. Grały jak mężczyźni! Pewnego dnia którejś z nich przydarzy się jakaś poważna kontuzja. Teraz rozumiem, dlaczego Bernard i Francois nie chcieli, by Alain miał cokolwiek wspólnego z tym sportem. - Łzy napłynęły jej do oczu. - Kiedy pomyślę o tym, co przydarzyło się tobie...

- Rachel... Ukryła twarz w dłoniach.

- Nie zniósłabym, gdyby i jej też coś się stało.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Też?

Serce Trisa zaczęło bić szybciej. Takie małe słowo, „też” Ważne, dlatego Rachel go użyła. Dla niego mogło to oznaczać piekło lub niebo. Uniosła głowę nieświadoma tego, co się z nim działo.

- Opowiadając Natalie o twojej grze w hokeja, chciałam pomóc jej w odnalezieniu własnej tożsamości. Zamiast tego doprowadziłam do czegoś, czego teraz żałuję.

- Cześć, mamó. Tato? - Natalie wpadła do salonu. -
Idziemy z Alainem pooglądać filmy na wideo.

- Nie ma sprawy, kochanie.

Tris dał Alainowi klucz do domu.

- Zobaczymy się później.

Gdy tylko Natalie otworzyła drzwi, usłyszeli jej krzyk. -
Nana!

- Witaj, skarbie. Kto to jest?

Rachel posłała Trisowi spłoszone spojrzenie.

- To mój kuzyn, Alain Monbrisson. A to moja babcia,
Vivian Marsden.

- Miło mi panią poznać, pani Marsden.

- Ja też bardzo chciałam cię poznać, Alain. Cieszę się, że Natalie ma ciotecznego brata. Gdy byłam w jej wieku, uwielbiałam spędzać czas z moimi kuzynami.

- Fajnie jest mieć kuzynów - potwierdził Alain. Jego odpowiedź bardzo ucieszyła Trisa, a zaskoczyła Rachel.

- Przykro mi, że nie mogłam być na meczu. Wygrałyście, prawda?

- Nie, ale wygramy następnym razem. Idziemy teraz do domu taty pooglądać filmy. Do zobaczenia.

Tris wyszedł przywitać się z matką Rachel.

- Nareszcie mamy okazję się poznać, pani Marsden - powiedział. Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę. Była

jasnowłosa jak córka i miała takie same oczy. - Teraz wiem, po kim pani córka odziedziczyła urodę.

- A ja wiem, po kim Natalie odziedziczyła swoją. Dziękuję za śliczne kwiaty.

Tris ujął jej rękę w obie dłonie.

- Przynajmniej to mogłem zrobić, by podziękować za prezent, jaki otrzymałem od pani za pośrednictwem Natalie. Pomógł mi wypełnić lukę w mojej pamięci. Jestem pani dłużnikiem. - Pochylił się i ucałował matkę Rachel w oba policzki. - Moi rodzice też bardzo by chcieli panią poznać. Za kilka dni wracamy z Alainem do Europy. Może zechciałyby pani polecieć z nami?

- Najpierw muszę wyrobić paszport. Nie wiem, ile czasu to zajmie. - Pani Marsden spojrzała na córkę. - Nie miałam pojęcia, że Tris jest w mieście. W tej sytuacji chyba zobaczymy się później.

- Nie odchodź, mammo!

Tris usłyszał w głosie Rachel panikę. Wiedział, że odkąd się pojawił, jest bardzo zdenerwowana i chciał się dowiedzieć, dlaczego.

- Będziemy miały mnóstwo czasu, żeby porozmawiać, kochanie.

- W takim razie odprowadzę cię.

Rachel przeszła obok Trisa, w ogóle na niego nie patrząc. Wyszła z matką z domu, odprowadziła ją do samochodu i poczekała, aż odjedzie.

Tris nie miał nic przeciw matce Rachel, ale cieszył się, że odjechała. Koniecznie chciał porozmawiać z Rachel sam na sam.

- Mam wrażenie, że chodzi ci nie tylko o to, że Natalie gra w hokeja - powiedział, kiedy Rachel wróciła. - Czy twój zły humor ma coś wspólnego z nieobecnością Steve'a na meczu?

Rachel złożyła ramiona na piersiach. Najwyraźniej to pytanie jej się nie spodobało.

- Czego się obawiasz, Rachel? Zachowujesz się tak jak wtedy, gdy zadzwoniłem do ciebie pierwszy raz.

- Nie chcę być niegrzeczna, ale moje stosunki ze Steve'em nie powinni cię interesować.

- Interesuje mnie tylko to, czy ten człowiek zostanie ojczymem Natalie. Widziałem wczoraj, jak na ciebie patrzył. Nie mógł się doczekać, kiedy zostaniecie sami. Zauważyłem też, że bardzo się stara pozyskać względy Natalie. Zdziwiłem się, że nie przyszedł na mecz. Powiedz mi, co się stało?

- To nie takie proste, Tris. Steve i ja spotykamy się od niedawna.

- Prawdziwa miłość nie potrzebuje dużo czasu. Nam wystarczył jeden wspólny posiłek, by się zorientować, że między nami jest szansa na coś poważnego.

- To było coś innego.

- Tylko dlatego, że byliśmy młodzi i niedoświadczeni?

- Tak! - odparła, rzucając mu wyzywające spojrzenie.

- Mówiłaś mi to wcześniej. Ja powiedziałem to samo Alainowi, kiedy odnalazł twój list Mimo to oboje wiemy, że zakochaliśmy się w sobie bez pamięci i jeszcze na statku planowaliśmy ślub. Muszę wiedzieć, czy zamierzasz wyjść za Stevea. Przyjechałem z Alainem, żeby wszystko ustalić. On jak na razie doskonale daje sobie radę, ale nie chciałbym, aby spotkały go kolejne przykre niespodzianki.

- Doskonale to rozumiem.

- Z tonu twojego głosu wnioskuję, że powiedziałaś już Steve'owi „tak” i teraz martwisz się o to, jak sprawy się ułożą. Mogę cię zapewnić, że ze swojej strony zrobię co się da, by ci to wszystko ułatwić. Jeśli masz zamiar zamieszkać u niego, kupię ten dom, który wynająłem. Ale jeśli Steve miałby się

wprowadzić tutaj, kupię dom w Concord, dostatecznie daleko, by nasza obecność nie naruszała waszej prywatności.

- Nie, Tris...

- Przykro mi, Rachel, ale od dwunastu lat wszystko było tak, jak ty chciałaś. Teraz nadeszła moja kolej.

- Nic nie rozumiesz. - Rachel potrząsnęła głową. - Nie musisz kupować domu ani tu, ani w mieście. Nie ma takiej potrzeby.

- Co to znaczy?

- Steve nie chce się ze mną ożenić,

- Natalie twierdzi co innego.

- Nasza córka nie wie, co wydarzyło się wczoraj wieczorem, po waszym wyjściu.

- A co takiego się wydarzyło? Czyżby Steve zagroził zerwaniem, jeśli będę egzekwował swoje prawa ojcowskie do Natalie? Mam z nim porozmawiać? Zapewnię go, że zrobię wszystko, by uprościć całą sytuację.

- Nie... - Rachel rozłożyła ręce w geście bezradności. - Nie o to chodzi. Steve wie, że Natalie zbyt mocno cię kocha, by zaakceptować innego mężczyznę jako mojego męża.

Tris wyglądał na bardzo zaskoczonego.

- Miałem wrażenie, że go lubi.

- Oboje wiemy, co czuje do ciebie. Nasza sytuacja jest dość nietypowa i żaden mężczyzna przy zdrowych zmysłach nie będzie próbował z tobą konkurować. Nic by z tego nie wyszło.

Dzięki Bogu!

- Co zatem proponujesz?

- Jeśli chcesz, żeby Natalie zamieszkała z tobą w Szwajcarii, niech tak będzie. Zawsze o tym marzyła. Wiemy jednak, że beze mnie nigdy nie będzie szczęśliwa. A zatem będę musiała się tam przenieść i znaleźć jakąś pracę. Może uda mi się namówić mamę, by z nami zamieszkała. Sprzedam

dom i za te pieniądze kupię coś w Montreux. W ten sposób oboje będziemy mogli cieszyć się naszą córką, a jednocześnie nie będziemy musieli wprowadzać drastycznych zmian w życiu Alaina.

- Moim zdaniem jest tylko jeden sposób, by to osiągnąć. Pobierzmy się. Zaadoptujemy Alaina, żeby, podobnie jak Natalie, stał się naszym dzieckiem.

Rachel pobladła.

- Chyba nie mówisz poważnie.

- Dawno temu byliśmy kochankami. Natalie jest naszą córką. Alain potrzebuje matki. Jesteś jego ciotką i doskonale nadajesz się do tej roli.

- Przestań, Tris. To, co proponujesz, jest nierealne.

- Dlaczego? Nadal kochasz Steve'a? Sądziłem, że szczęście Natalie jest dla ciebie najważniejsze.

- Wydaje mi się, że właśnie przed chwilą jasno tego dowiodłam. Jak dotąd nie rozmawialiśmy jeszcze o twoich uczuciach.

- Wiesz, jakie są. Najważniejsze jest dla mnie dobro dzieci.

- Mam na myśli twoje życie osobiste. Któregoś dnia spotkasz kobietę, z którą zechcesz się związać, i co wtedy?

- Alain miał rację. Miłość, którą cię obdarzyłem przed laty, nie pozwala mi zakochać się w nikim innym. W żyłach Alaina i Natalie płynie krew Monbrissonów, a ty jesteś z nami związana:

- Ale przecież nie jesteśmy już tymi samymi ludźmi co dwanaście lat temu.

- To prawda. Od tamtego czasu wiele oboje przeszliśmy. Nasza miłość umarła i nie da się wrócić do punktu, w którym się rozstaliśmy. Ale przynajmniej możemy zrobić wszystko, co w naszej mocy, by nasze dzieci były szczęśliwe. Chyba zaczęły się lubić.

- Alain nigdy mnie nie zaakceptuje.

- Mylisz się. Dobrze pamięta, co zrobiłaś dla niego tamtego dnia w Broc. Gdyby nie chciał tu ze mną przyjechać, zostałyby z dziadkami.

Rachel nic nie odpowiedziała.

Tris również milczał. Czyżby się pomylił? Czyżby instynkt, którym kierował się przez tyle lat, tym razem go zawiódł?

- Pomyśl o tym i daj mi znać. Idę zobaczyć, co robią dzieci.

Kiedy wyszedł, Rachel długo stała, zastanawiając się nad jego słowami.

„Dobrze pamięta, co zrobiłaś dla niego tamtego dnia w Broc”.

Wynikało z tego, że Alain powiedział wujowi o muchach. A z tego wniosek, że odrobinę ją lubił. Wystarczająco, by przyjechać tu z Trisem.

A Tris? Nadal nie powiedział słowa na temat swoich uczuć. Jak mogła dać mu ostateczną odpowiedź, skoro nie знаła prawdy?

Nie zniesie tego dłużej. Ruszyła za Trisem z postanowieniem, że tym razem przeprowadzi z nim ostateczną rozmowę.

Kiedy weszła do salonu w wynajętym przez Trisa domu, zastała dzieci siedzące na dywanie. Wideo było wyłączone, a dzieciaki pochłonięte rozmową. Najwyraźniej coś było nie tak.

- Gdzie Tris?

- Na górze. Położył się do łóżka - wyjaśnił Alain.

- Dałam mu worek z lodem, żeby położył sobie na głowę. Kazał nam zostać na dole.

- Pójdę sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Rachel ruszyła po schodach na górę. Choć nie wiedziała, który pokój zajmuje Tris, instynktownie skierowała się w stronę największej sypialni. Weszła do środka i zamarła.

Tris leżał na łóżku. Był blady, miał podkrążone oczy i ciężko oddychał. Na jego twarzy widoczne było cierpienie.

Pewnie atak migreny pojawił się nagle. To przerażające. Jak to możliwe, że ktoś tak silny w jednej chwili stawał się bezbronnym, zniewolonym przez ból człowiekiem?

Miłość do niego zalała Rachel wielką falą. Tris był silnym, obdarzonym żelazną wolą mężczyzną, ale wobec tego bólu stawał się bezbronny jak dziecko. - Rachel...

Spróbował otworzyć oczy, ale wiedziała, że nawet panujący w pokoju półmrok był dla niego nie do zniesienia.

- Pozwól, że ci pomogę. Odwróć się tyłem do mnie.

Z ogromnym trudem wypełnił jej polecenie. Oparła dłonie na jego szyi i zaczęła masować wybrane punkty na karku.

Już raz mu w ten sposób pomogła. Miała nadzieję, że i tym razem stanie się cud. Po kilku minutach usłyszała, że jego oddech staje się spokojniejszy i równy. Zapadł w sen.

Czuwała przy nim na wypadek, gdyby się obudził i czegoś potrzebował. Po godzinie zmienił pozycję, odwracając się w jej stronę. Na jego policzki powróciły rumieńce, a zmarszczki wokół ust znikły.

Rachel wreszcie mogła się odprężyć. Oparła głowę na łokciu i przyglądała się Trisowi. Był wspaniałym mężczyzną. Tak bardzo pragnęła w tej chwili dotknąć jego pięknych brwi, silnie zarysowanej szczęki, zmysłowych ust.

W przeszłości robiła to wiele razy. Wtedy nie miewał migren. Patrzyli na swoje twarze, studiowali je, jakby chcieli na zawsze zapamiętać każdy szczegół.

Rachel wpatrywała się w twarz Trisa, a jej powieki z każdą chwilą stawały się coraz cięższe. Walczyła z ogarniającą ją sennością, ale bezskutecznie.

- Och, Tris...

Jego brązowe oczy otworzyły się. Patrzyły prosto w jej na wpół przymknięte, jakby chciały zajrzeć w sam środek jej duszy.

- Masz pojęcie, jaka jesteś piękna?

- Tak długo, jak jestem piękna dla ciebie, nic innego nie ma dla mnie znaczenia. Kocham cię, Tris.

Instykt starszy niż czas kazał jej przytulić się do niego i poszukać tak doskonale znanego miejsca w jego ramionach. Potem zaczęła szukać jego ust.

- Kochaj mnie tak jak tamtej nocy. Nie pozwól mi odejść.

- Nie pozwolę...

Zaczął ją całować z pasją, która wreszcie mogła znaleźć ujście. Przykrył jej ciało swoim, jakby chciał się w nią wtopić, sprawić, by stali się jednym.

Na początku nie spieszyli się, chcieli nacieszyć się swoją bliskością, swoim smakiem i zapachem. Z czasem jednak ich pieszczoty wyrwały się spod kontroli, zaczęły żyć własnym życiem.

Radość, jaką napełniła ją jego bliskość, nie dawała się porównać z niczym innym na ziemi. Uczucia wezbrały w niej z taką mocą, że musiała w jakiś sposób dać im upust.

- Jesteś moim życiem, Tris. - Skryła twarz w zagłębieniu między jego szyją a głową. - Nie mogłabym już bez ciebie żyć.

- Nie będziesz musiała. Już zawsze będziemy razem.

- Tak mi kiedyś mówiłeś. Ale nie dotrzymałeś obietnicy. Złamałeś...

- Rachel, obudź się. Masz zły sen.

Czyżby rzeczywiście śniła?

Silne ramiona, które ją obejmowały, były bardzo realne. Otworzyła oczy. Co się dzieje? Pamiętała, że wpatrywała się w twarz Trisa i czekała, aż on się obudzi.

Teraz nie spał. Gładził ją delikatnie i czułe. Miał wilgotną twarz, podobnie jak ona. Rzeczywiście coś jej się śniło, i jej sen był niezwykle realistyczny.

- Śniło mi się, że byłam na statku - szepnęła.

- Byłem tam razem z tobą. Wiem, jak bardzo mnie kochałaś, i jak ja kochałem ciebie. Teraz kochamy się nawet jeszcze mocniej i nie waż się temu zaprzeczać.

Rachel zaczęła drzeć.

- Nie zamierzam.

Tris kołysał ją delikatnie w ramionach.

- Pobierzemy się tak szybko, jak tylko to będzie możliwe. Resztę życia spędzimy, próbując wynagrodzić sobie nawzajem stracone lata.

- Tak, najdroższy. Rozumiem.

- Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo chciałbym, aby to łóżko było naszą kabiną, ale nie mogę w nim zostać z tobą ani chwili dłużej. Ojciec by mi nie darował, gdybyś znów zaszła w ciążę, zanim przysięgniemy sobie miłość w kościele.

- Obawiam się, że moja mama również byłaby nieco zaskoczona.

Rachel wysunęła się z objęć Trisa i wstała. Zachwiała się niepewnie, jakby rzeczywiście była na statku. Tris ją objął.

- To była rzeczywiście długa podróż. Teraz nie mam już wrażenia, że wiesz coś o naszym intymnym życiu, czego ja nie wiem. No, może tylko jeszcze jeden, najwyżej dwa detale...

- Możesz być pewien, że z rozkoszą wypełnię tę lukę w twojej pamięci. Marzyłam o tym długie dwanaście lat. Nawet sobie nie wyobrażasz...

- Rachel... - Tris pochylił się nad nią i zaczął ją całować. Przywarli do siebie, jakby chcieli się przekonać, że to na pewno nie sen.

- Bez ciebie byłem niepełny - szepnął tuż przy jej ustach.

- Podobnie jak ja. Oboje wiedzieliśmy o tym przez cały czas.

- A wszystko zawdzięczamy Alainowi.

- Tak bardzo go kocham.

- On o tym wie. A skoro już mówimy o dzieciach, chyba powinniśmy podzielić się z nimi radosną nowiną.

- Zrób to, proszę, kochanie. Wiem, że umierasz z niecierpliwości, by im to oznajmić.

Jego uśmiech powalił ją z nóg. Była wobec niego bezsilna.

- Jak to możliwe, że tak doskonale mnie rozumiesz?

- Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają, Yves - Gerardzie Tristanie de Monbrisson, niezależnie od tego, czy masz dziewiętnaście, czy dziewięćdziesiąt lat.

Tris nagle spowaźniał.

- Przysięgam, że nigdy w życiu nie uznam, że twoja miłość jest mi dana raz na zawsze.

- Myślisz, że o tym nie wiem? - Pocałowała go. - Jak sądzisz, dlaczego się w tobie zakochałam? Może miałam tylko osiemnaście lat, ale wystarczyło, że spojrzałam ci w oczy, i wiedziałam, że jesteś ideałem. Nie pozwolę, żebyś kiedykolwiek o tym zapomniał.

- Mamo?

- Wujku Tris? Wszystko w porządku?

- Niech poczekają - powiedział Tris lekko schrypniętym głosem, całując ją po raz kolejny. - Wcale nie chcę stąd wychodzić. Przytul się do mnie, Rachel. Udajmy, że jesteśmy na środku rozszalałego oceanu i mamy tylko siebie.

- Niczego nie muszę udawać. Nie widzisz, że jestem dokładnie tam, gdzie zawsze pragnęłam się znaleźć? Nigdzie nie zamierzam się stąd ruszać.